

NAKŁADEM B. M. WOLFFA W PETERSBURGU WYSZŁY :

RZAWUSKI. Adam Smigielski 2 Tomy	
w 8-ce	r. 3 k. 50
KRASZEWSKI. Komedyańci 2 Tomy	
w 16-ce	— 2
— — Nowe pamiętniki Lamartina 1	
Tom w 8-ce	— 1
WILKONSKIEJ. Wawrzyna 1 Tom	
w 12-ce	— 1
TRYPPLINA. Podróże I Oddział 4 T.	
w 8-ce	— 5
— — — — II Oddział 4 T.	
w 8-ce	— 5
SIEMINSKI Lucyan. Powieści 1 T.	
w 12-ce	— 1
LIBELTA. Humor i Prawda 1 Tom	
w 8-ce	— 2
MONUMENTA REGUM POLONIAE	
Cracoviensia. 24 miedziorytów	
Dietricha według rysunków	
Stachowicza, przedstawiają-	
cych Groby i Pomniki Kró-	
łów Polskich w Krakowie.	
Format wielki in folio. Pre-	
numerata na całe dzieło. . . .	— 12
z kosztami przesyłki	— 15

BANDTKIE.	Jus Polonicum 1 Tom		
	w 4-ce	r.	3 k.
— — —	M. Galli Chronicon 1 T.		
	w 8-ce	—	1 — 20
BENTKOWSKI.	O medalach 1 Tom	—	1 — 20



POEZYE.

A 51292/3-4 291.85-1
P O E Z Y E

JÓZEFA B. ZALESKIEGO.

T O M III.

Wydawnictwo

PETERSBURG

N A K Ł A D E M B. M. W O Ł F F A.

1852.



C
3-23

142-2025A

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie ¹⁰/₂₂ Sierpnia 1851.

Starszy Cenzor. L. T. TRIPPLIN.



CZCIONKAMI K. KRAJA.

КСІЄЗНА HANKA.

70



PRZYGRAWKA.

Dumo-Dumko ma rodowa,
Bojanowój Gęśli córo,
Czołem biję — boś Królowa!
Ale ciszej, ciszej chwilę,
Jak skowronek słodko, mile,
Czarodzieja Gęśli córo,
Nad zielonem podzwoń siołem!
Nim roznośniej a ponuro.
Siwym orłem klaśniesz górą,
Szarym wilkiem pomkniesz dołem.
Zanuć oto Ukrainie,
Marną roskosz — nim przeminie
Księżnej Hanny na Rużynie!

I.

Dom Rużyńskich w dawnych czasach
Pysznie jaśniał na Czerkasach.
Księżna matka w pierwszém lecie,
Odumarła swoje dziecię,
Na lubystkach ¹⁾ śniące mile.
Starsza była Hanka przecię,
Bo pamięta insze chwile,
Niby senne jakieś dziwy :
Gdy na łożu mąż sędziwy,
W gronostaje obrzucony,
Kazał wnieść błyszczącą zbroję ,
Zwołać krewne, sługi swoje,
Słał podarki im na strony ;
I że płakał wuj Szczeniowski.
Ależ była Hanka mała,
Jeszcze dusza w ciałku spała,

Bo się w zbroi przeglądała,
I gładziła krucze włoski:
Jaskuńeczka żywa, pusta,
Świegotała coś... gdy usta
Ojciec zamknął zimną ręką:
I do serca swą maleńką,
Jedynaczkę tulił rzewniej...
Potém wążką naślednicę,
Sam przyoblekł w napierśnicę.
Głośniej łkali z piersi krewni;
A czeladka i lud prosty
Zawodzili krzyk w komnacie.

Książę wyrzekł do starosty : 2)
„Weź tę dziewczkę, panie bracie,
„Na swą własną!... Chowaj sobie
„Ku pociesze i ozdobie,
„Jak swą własną!... Pan chciał w Niebie,
„Dziéj się Jego wola święta!
„Cały ród nasz wziąć do Siebie...
„Możni byliśmy Książęta!...
„A dziś, owa ta sierotka,
„Ta bylinka drobna, wiotka,
„Ma rozkwitać w cudzém mianie!...
„Pobłogosław jój — o Panie!...
„W rodzie klejnot nasz jedyny,
„Marya Panna Matka Boga,

„Patrz na piersiach tu dzieciny!...
„Jako strzegła od strzał wroga,
„W tylu bojach Kniaziów syny,
„Będiesz Matką méj dziewczyny...
„Ty bądź Ojcem — ku pomocy!...
„Sercem... okiem... w dzień i w nocy,
„Strzeż w bojaźni Bożej — bracie!...
„Strzeż w miłości ludzkiej — bracie!...
„Niepoczciwe karć uczynki!...“

Płacz się rozległ po komnacie;
Najpiskliwiej płacz dziewczynki,
Niewiedzącej o swój stracie.

Kniaź się podniósł nieco z łoża:
„Krewni moi czemu łkacie?...
„Czemu w okół rozjęk taki?...
„Héj sokoły wy kozaki,
„Miękką dziatwo Zaporozża!...
„Takać była wola Boża,
„Bym na wieki zbył się zbroi!...
„Lecz kto w domu i na wojnie,
„Mili towarzysze moi!
„Żył chwalebnie i dostojnie;
„Ten tu śmierci się nieboi....
„I bez łuku, bez oręża,
„O! tym znakiem śmierć zwycięża!

I jak szablą w cztery strony
Krzyżem żegnał lud schylony...
A źrenica jasna — sucha.

I spokojnie oddał ducha
Książ ostatni na Rużynie.

Sądny dzień był w Ukrainie,
Gdy chowano Książa w grobie;
Gdy wąsate, groźne twarze,
Z niewiastami, z dziećmi w parze,
Rozrywały szaty sobie;
Rzekłbyś, że lud wszystkim wdowiec
Po małżonce swój w żałobie,
W bolącego serca męce
Załamuje szorstkie ręce,
Tłucze głową o grobowiec:
„Płaczmy, płaczmy po Romanie,
„Na wiek wieków już nie wstanie;
„Szabla w polu nie zaświeci,
„Wolny sokół, niech odleci!“

II.

W pas już trawa na mogile.
Ludzie ludźmi — kto bo wieczny?
Płacz serdeczny, śmiech serdeczny,
Jak dwa charty gonią chwile.
Słońce świeci — jak świeciło —
W kwiatach — w szatach — pola, gaje.
Jako śniegi, smutek taje;
Sercu znowu błogo, miło.
Chyba dumka jak westchnienie,
Jak przelotnej chmurki cienie,
Jakaś tęskną myśl wywoła;
Zaćmi mętłą łzą spojrzenie,
Nim znów błysnie myśl wesoła.
Ród Rużyńskich zawsze miły,
Siwi starcy, chłopcy mali,
Wciąż o Hanke się pytali;
Bo pieśń nasza i mogiły
Wciąż o Kniaziach im mówiły.

III.

Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda Księżna hoża, zdrowa.
Owe niegdyś ojca słowa,
Jak nasiona w pulchnej roli,
Weszły pięknie w dziecka duszy;
Ani śladu krnąbrnej woli,
Co jak kąkol zboże głuszy:
Teraz prośmy o pogodę
To rozkwitną latka młode,
Razem w cnoty, jak w urodę.

O! pogoda — dobra rola —
Dary Boże dla człowieka;
To Niebieskiej Maryi wola,
Macierzyńska jój opieka
Dziecię wonią łask okola:
Bo serdecznie Hanka z mała
Świątą Matkę swą kochała.

Upominek jój rodzica,
Ow obrazek czczony w domu,
Świąta Kniaziów napierśnica,

Którój nosić niéma komu,
Strzeże oto kądzielnica!
Skarb ten drogi o! jedyny,
W dobre ręce przeszedł w spadku.
Ojczy, dziadku i pradziadku,
Jakiećkolwiek wasze winy
Bóg zapomniał!... Ileż razy
Niewiniątko to bez zmazy
Z zorzą nocną, to zaranną,
Kłękło przed tą Maryą Panną,
W niemaconej, czystej Wierze,
Za was Kniazie nieść w ofierze,
Łzy pobożne i pacierze! —
Czy do książki coś żałośna,
Lub u krosien Hanka siada,
Czy z družkami oto rada;
Rzuca nudne książki, krośna:
Na gościny do sąsiada,
Albo bieży w gaj na kwiatki,
Ani kroku bez swój Matki.
Już okolne złote łuski,
Wyrównały jej całuski.

Na rodzinnym tym obrazku
Głosek nieczytelnych krocie;
Rysy ciężkiej ręki w złocie,
Niewyraźne tam w oblasku:

Pewnie Kniaziów, bitw imiona?
Hanki proszę o nie spytać
A zadziwi jak uczona,
Sama jedna umie czytać.
Ma w serduszku te napisy,
A zawilsze już rozumie:
Mnogie karby szabli, spisy,
Turka, Szweda — Wołoszynów,
Reszty dziejów tych a czynów,
Lud nauczy w swojskiej dumie!

IV.

Dobrze nam się Hanka chowa!
Młoda Księżna hoża, zdrowa,
W Iwangórskim zamku wuja,
Jak latorośl topolowa,
Co rok wyżej — wyżej buja.
Sto rówieśnic już przerosła:
Płaczcie, płaczcie miłe družki!
Jaka smukła i wyniosła!
Jaka świeża, gładka, biała!
Wytoczone rączki, nóżki!
Najczarniejsze oczy miała,
Że aż smoła z nich kapała!
A rumieniec żywy — jaki?
Jak do krasnej w polu smółki,
Lgną motylki, muszki, pszczołki,
Zazdrośnice, pieczcie raki!...

V.

Macierz nasza Ukraina,
Héj, u Ojca Hospodina,
Córa, córa to mizina ³⁾
Błogosławiż po Bożemu!
Służbę dla niéj jako w Raju,
Od rodzaju, do rodzaju,
Michałowi oddał swemu,
Pułkowódzcy Anielskiemu.
Błogosławi jéj i w dzieciach,
Ze rok rocznie na stoleciach,
Rozwielmoża się jak w kwieciach;
Ani bujność jéj przygasa!
Mężki hart, niewieścia krasa,
W Archanioła tutaj właści,
Hart — i krasa — wedle wzorca!
Piewca — co tu Bóg namaści,
Będzie jako cudotworca!...
Wielkać, wielka nam opieka!

Lecz i Boży wróg od wieka,
Ukraiński bies przeduży!

Mnogie Wojsko jemu służy.
Bies on, płodzi takież cuda!
Na przynętę ku roskoszy,
Archanielską właść pustoszy;
Już niemało zbiesił luda,
I dzień za dniem dalej skwierni:
Atamaństwo wszystkiój czerni,
W rychle — ująć mu się uda,
Taka sprośność pysznój chuci!...
O! Archanioł się nasz smuci,
Słowomocen, gromowładny,
A niemoże już dać rady.

Na Ogrojec Bożój Chwały,
Na Chram Pański okazały,
W krasie śnieżej, woni świeżej;
Step odgrodził Anioł-Biały:
Niebo niżej tam — Bóg bliżej —
Chrystus Pan, Bogarodzica,
Przechylają chętniej lica.
W step-że, w step! — o bracio nasza.
Ho bezwodzie a bezchlebie,
Co tak biesa stąd odstrasza,
Toć starszyzna Boża w Niebie
Rozdzieliła między siebie⁴⁾.
Step Enocha — step Eliasza —
Od mogiły — do mogiły,

Step innemu znowu miły ;
Wszelki Wieńconośca z Góry
Jak u Boga w swoim chramie,
Z rówienniki stroi chóry ;
Przechadzają się pod ramię!...
O! nie pusto tam, nie głucho ;
Tylko nastrój święcie ucho
A rozдумaj się no — w nocy !
To głos w głosie, jako z wody,
W Ukrainy płacz sierocy,
Wstają górne chórowody,
Męczennicy i Prorocy,
Aniołowie z Archaniołem,
Chrystusowi bijąc czołem,
Grzmią w Mołebień Wielki społem :
Że topnieje we łzach dusza,
I kto słucał raz — to słuca! —

VI.

Są, są w stepie święte dusze,
Bogomolce Ukrainy
Co w zmartwieniach, postach, skrusze,
Za przemnogiej braci winy,
Płacą Bogu — jak płacili
Pańscy Paweł i Bazyli. —
Toż imają w słuch koguci⁵⁾
Co tam o nas Niebo nuci!..

.

VII.

Bogomodlca nasz z pustyni
Gdy niekiedy zwiedzał dwory,
Chętniej szedł do Iwanhory:
A choć ganić on nieskory,
Sam bywało Hankę wini.
Szepce jój: „o Hanno! troszka
„Tyś poganka — bo pieszczoszka;
„Ciężkiż krzyż — i dłuższa praca!“...

Gdzie tam? Prawda niepopłaca.
Wuj jak oczów swych źrenice
Kochał młodą siostrzenicę.
Niech zażąda gwiazdki z Nieba,
Niech ptasiego mléka powie,
Wszystkim znane już przysłowie:
„Niema rady, dostać trzeba —“
Hanka sama w zamku pani
A kto żywy — jój poddani.

VIII.

Lud zasłyszał o swój księżnie,
I rozkochał się potężnie:

„Nasza Hanka przejedyna,

„Droga perła nie dziewczyna!

„O! na szyi perłę nosić, —

„Wszystkiej ziemi w dumkach głosić! — “

Co to będzie? gdy niebawem

Pierwsze serca niepokoje,

Zważą nieco lica róże,

Tém omgleniem błękitnawém,

Co uez lubych wróży zdroje?

Gdy te oczy czarne, duże,

Trysną ogniem, błyskawicą,

Raj tajonych snów rozświecą,

I dziewicze pełne łono,

Tchnie miłością nieskończoną? —

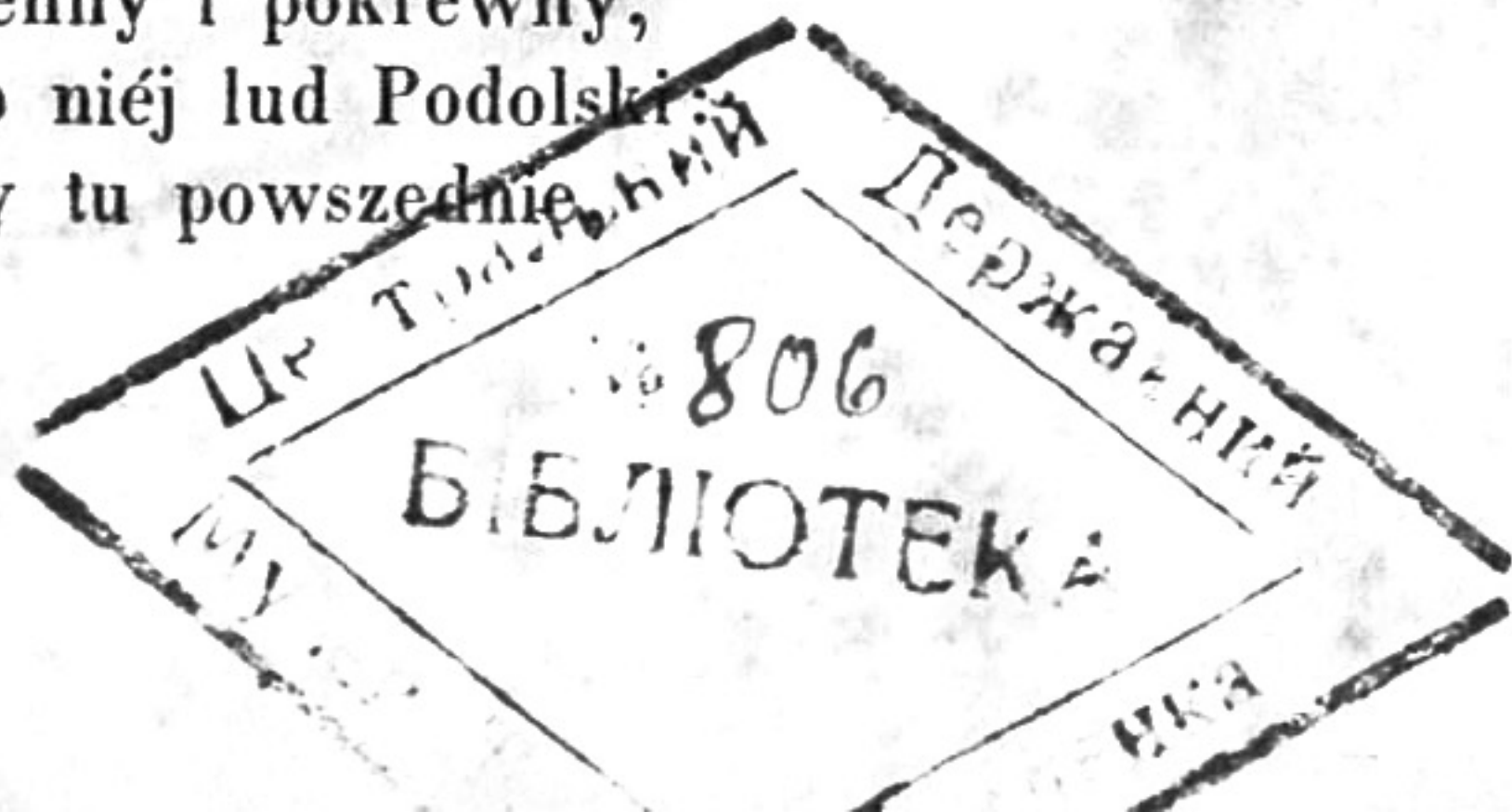
— To świat klęknie — i Król Polski⁶⁾

„Czołem Hance — o! Królowny — “

Nasz ościenny i pokrewny,

Śpiewał o niej lud Podolski

I na gody tu powszednie



Aż z nad Dniestru w noc i we dnie,
Szedł w gromadach — jak na dziwo, —
Widzieć Hankę czarnobrywą.

W spadku córa Wojewody,
Mnogie włości, zamki, grody,
Dziedziczyła — bo jedyna,
Bo ostatnia z kniaziów szczepu:
O tém niewie Ukraina!
Jak mogiła pośród stepu,
Pojrzyj tędy, czy tamtędy,
Swą urodą widna wszędy.

IX.

Z ciepłym marcem tego roku,
Księżnej Hanny lat szesnaście,
Gdzieś za śniegiem na roztoku,
Poszły w Morze — na przepaście:
Dzień urodzin jej był mglisty;
Jak na pośmiech w dzień ponury,
Słuch drażniły gilów świsty,
A Dniepr strasznie hukał rwisty,
A hasały strasznie chmury:
Wiatry wyły — i na głębie
Jak krogulce na gołębie,
Za białemi biły pióry.

Było bardzo smutno Hance,
Odkazane gody, tańce:
Trzeba nudzić się wśród kępy,
Bo do zamku już przystępy
Niepodobne i na łodzi.
Ależ kilka dni powodzi,
Wiosna wszystko wynagrodzi!

X.

Wiosna, wiosna krasawica,
Jako wyszła z Boga ręki,
By pierwszego raj rodzica
Umiliła swymi wdzięki:
Oto sługa niebios Pana,
Do nędzarza tutaj — świata,
Zbiega strojna i bogata
Taka luba, rozkochana.
Ukraińcy, na kolana!
Sławmy dary Pańskiej ręki
Pijmy rajską woń i dźwięki!...
Oto tkliwa na wołania,
Jak dziewczica do młodzieńca
Daje znaki — już się skłania —
Kwiat zabłysnął u rumieńca;
Tu, tu, gońce zwiastowania,
W dół kołują już jaskółki;
W huk żurawiów ciągną pułki.
Bieży wietrzni poskocznie,
Oddech lekki, wonny, suchi:
O! na chwilę już niespocznie,
Swawolnica pośród dzieci;

Stroi drzewa, w listki w puchi;
Znów inaczéj stroi — kwieci;
Znów przestraja po raz trzeci.
Palném szkłem ogradza słońce,
By grzać trawki do igraszki;
Malowane swoje gońce,
W chór urządza muszki, ptaszki,
I roszkorna, luba spółka,
Jak na hasło — w Niebogłosy,
Grzmi na gaje — grzmi na wody —
Że aż rwie się kwiat z pod rosy;
Dzięcioł, grzywacz, i kukułka,
Niech pilnują dźwięków zgody!
Cicho — cicho — klasły ziółka —
Tu gdzieś w gaju roszkornica!
Cicho — cicho — oblubieńca
Wabi w świetle tam księżyca!
Cós czaruje blaskiem wieńca!
Czuć jak płomień bucha z lica —
Z pełnej piersi dysze wonią —
Już się skłania — już się skłania —
O! słowiki głośniej dzwonią.
Czy słyszycie całowania?
Już się skłania — już się skłania!

XI.

Co rok zbiega luba wiosna,
W ptaszkach, w kwiatach — w rosie lśniaca:
Ależ pierwszy raz miłośna
Jakoś Hance myśl zamąca;
Rozśpiewana, dumająca.
Na pustkowiu radziej marzy;
Zmienny wyraz ciągle w twarzy...
Jaskółeczki dotąd zawsze
W lot o HANKI włos zaczepią,
Na złość dzisiaj coś ciekawsze!
W samym oknie gniazdka lepią.
Księżna duma tęskna, cicha:
Częściej modli się i wzdycha:
Za to szepcze tłum okrężny,
„Kto to ujmie serce Księżny?“
Serce HANKI? — Och niczyje.
Serce to rozgłośnie bije
To wtórować kto mu sprosta?
Wie to dawno pan starosta,
Bo mu wieszka się na szyję;
Spłaca oto stare długi,
Młódszym latkom swym wysługi.

Wuj śród pieszczot nieraz szłocha,
Pije roskosz, bo niewinną,
Jako rosę dobroczynną.
Duszą Naszą, Hankę kocha,
Co to zaraz weź choć garło!
Toż pochmurnie patrzy w lica,
Gdzie plemienna tajemnica,
Rodzicielki, to rodzica,
Cós — co całkiem nieumarło!
Niby cienie siostry, brata,
Z innych lat — na inne lata —
Upięknione jako we śnie,
Rozwiewają się rowieśnie....
Hanka wuja myśl spółczuła,
Ależ taka dumka, truła
Serce skłonne do żałoby:
Nuże Hanko, na sposoby!
„Wujciu — wujciu — czemuś niemy?
„Jak w zaduszny dzień płaczemy!
„Wujciu — wujciu — patrz mi w oczy!
„Nie — na Dniepr tam — patrz na wodę!
„Wnet się tuman twój potoczy
„Srebrnym rąbkiem — na pogodę!“

XII.

O! cudowna dziś pogoda.
Na mil kilka na około,
Tak przejrzyście i wesoło!
Ani jednej nigdzie chmurki.
Jak zwierciadło Dniepru woda,
Wzdłuż odbija sady, wzgórki
Niemał liścia i owoce.
W dali — bajdak gdzieś migoce
Posuwisty — w lot się ślizga,
Widno iskry kiedy bryzga.
Bliżej w lewo — ku Dnieprowi,
Godownicy ciągle nowi,
W jasne barwy postrojeni,
Uwijają się w rozstrzeni.
Ku Dnieprowi z prawej strony,
Widok niemniej ożywiony;
Popiętrzone w krąg ogrody,
Jak koliste, duże wschody,
Zapełniają — to matrony,
To rozliczny gmin bezbrody;
Dziatki drobne jak motyle
Między kwiaty kąpią główki;

Hoże dziewy jak makówki,
W krasie wstążek świecą mile.
Tuż u stóp na ciemnych wodach,
Iwanhory cień niezmierny,
Pokręcony w krągłych schodach,
Ślimak duży a pancerny,
Wlecze z sobą dóm obszerny;
I basztami — jak różkami,
Suwa w blasku nad wodami.
O! cudownaż to pogoda!
Konchę rdzawo-czerwonawą,
Wzrok upatrzy między trawą.
Tak malowna Dniepru woda!

XIII.

Ciągłe gody w Iwangórze
Ciągle wrzały śpiewy, tańce,
W cześć powinną Kniaziów córze:
Okoliczne miasta, wioski,
Niosły dary pięknej Hance.
I opiekun pan Szczeniowski,
Dumny chlubą swego rodu,
Nieżałował wina, miodu.
A pan z panów był za katy!
Prócz książęcych dóbr intraty,
Rzyszczów, Moszny, Smilańszczyzna,
Jego własna ojcowizna.
Żył ogromnym pańskim dworem,
Drzwi na roścież, stół otworem,
Hucznie, gwarno, jak na sejmie;
Ile luda dwór obejmie,
Ile zmieści Rzyszczów gości,
Tak mołojców jak waszmości,
Zawsze mile i uprzejmie,
Podejmował w swoim domu:
Bo nietajność to nikomu,
Że kozacki lud nielada!
Hardość pańska nic nienada!

XIV.

To też stepów, słobód goście
Uprzykrzają się staroście :
Postać ludu piękna, gracka,
Strój bogaty — i z kozacka.

Pan starosta szedł w tym czasie
W strumieniącym litym pasie,
Kontusz ciemny, żupan biały,
I na piersiach po atłasie,
Drogie guzy w iskrach grały.
Mile wita orszak cały :
Często — gęsto — wśród przemowy,
Podgolonej ima głowy,
Pije w ręce do Hołowy ? ;
I brat za brat — bo z wolnemi,
Białą czapką, aż ku ziemi,
Za stół prosi długi, wązki,
Przyjąc z rana choć zakąski. —
„Sto lat zdrowia, Kniaziów córze ! “
Wciąż pogrzmiewa w Iwangórze.
I do ludu słodka, miła,
Jak do druha, do kochanka,
Na krużganku Księżna Hanka,

Duszą, sercem się wdzięczyła.
Lud wysławiał krasawicę :
„Patrz, (opiewał) w jój źrenice!
„Patrz w rozwiewne twarzy dołki!
„Och! to święte tak Aniołki,
„Paluszkami biją w lice,
„I w panińskim czystym wzroku,
„Grają światłem jak w potoku,
„To zwierciadła Niebiosami:
„Ukraino! Pan Bóg z nami.“

Zaporożec, gdy na koniu
Nucąc dumkę mknął po błoniu,
A wzrok utkwił na krużganku,
I napotkał czarne oczy —
Szarowany jedną chwilką,
O nich śni już bez ustanku:
Och! te śliczne, czarne oczy —
Daj nam Boże boje tylko!
O czujdusza w piekło wskoczy!

Och! te śliczne czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Zorze bliźnie na zaraniu!
Lud o czarach niech opowie:
W Bogusławiu, na Kijowie,
W Piatyhorach, w Pawołoczy,

Starcy piją im na zdrowie.
Och! te śliczne, czarne oczy,
W zadumaniu, w zakochaniu!
Za tych oczu blask uroczy,
Młódź się rąbie po Humanu.
Od Winnicy, Bałty, Śmiły,
Po nad Bohem, nad Taśminą,
Zbiegnij Niż i Zaporozże,
Po nad całą Ukrainą,
Tam nad stepy, nad mogiły,
Aż na Czarne nasze Morze:
Dwie dziewicze, jasne Zorze,
W dzień jak w nocy wciąż świeciły.

.

OBJAŚNIENIA.

¹ Lubystek, wonne ziółko, które matki ścielą w kolebkach dzieciom, aby hodowały się lube, miłe.

² Starosta Szczeniowski, wuj Księżnej Hanki.

³ Miziny. Wyraz ukraiński — po polsku najmłodszy i najmilszy.

⁴ Lud wierzy u nas, że Święci Pańscy rozdzielili między sobą stepy. Toż i Zanoni na karcie swojej, w posłuch za ludem, pooznaczał niektóre, jako to: Step ś-go Jeremiasza, ś-go Eliasza, ś-go Bazylego i t. p.

⁵ Lud takież mniema, że koguty słyszą chory w Niebie, a słyszą dla tego że mają po jedném piórku ze skrzydeł Anielskich. Toż hałasują, aby budzić ludzi do modlitwy.

⁶ Przysłówie między szlachtą na Ukrainie.

⁷ Hołowa, to jest Burmistrz, albo Sołtys.

DAMIAN KSIĄŻE WISNIOWIECKI.

URYWEK Z POEMATU UKRAIŃSKIEGO

W SZEŚCIU DUMACH.

Drukując na ten raz dwie tylko pierwsze dumy z małego poematu osnowanego na podaniu i pieśniach ludu Ukraińskiego, wypada mi na początku dla tém dokładniejszego objaśnienia rzeczy, napomknąć o niektórych, mało w prawdzie znacznych okolicznościach; z tém wszystkim niedosyć każdemu znajomych. Wiem dobrze, iż tego rodzaju dodatki niewiele kogo zajmują, i chętniebym je opuścił, gdyby bez nich przy poezyi historycznej obejść się było podobna.

Okres dwóch całkowitych wieków, od roku 1386 po 1586, zawiera dla nas najchlubniejsze tak wojenne jako i domowe pamiątki. Końca tych czasów zasięga i przedmiot mojego Damiana.

Książęta Wiśniowieccy przez położenie, wieloletnie usługi i dobrodziejstwa dla Ukrainy, równowazyli co do potęgi, sławy i miłości w Narodzie, ze starodawnemi domami Książów Rużyńskich i Kisielów. — Między założycielami tamtejszych Ko-

ściołów, w szeregach wojennych Kozaków, na radzie i niemal przy każdej ważniejszej sprawie, nierzadko ich imiona napotykać się zdarza. Najznakomitszy wszelako w Kronikach Ukraińskich był Książę Dymitr, czwarty hetman po Daszkewiczu, gospodar potem wołoski, a dziad Damiana; o którego okropnej śmierci i historycy nasi nadmienią. Cellaryusz i drudzy dawniejsi pisarze, wspominają o mnogich dumach śpiewanych po Ukrainie na cześć Wiśniowieckich.

W nielicznych zbiorach bądź drukowanych, bądź zostających w rękopiśmie, jakie mi się dotąd czytać zdarzyło, nie znalazłem żadnej o nich wzmianki. Może to przeważny wpływ ubóstwionego w swoim czasie Bohdana Chmielnickiego i poprzysiężona nienawiść do Jeremiasza, pierwszego z domu Wiśniowieckich, walczącego przeciwko Rusinom, potrafiły zatrzeć pomiędzy ludem czcigodną pamięć jego poprzedników. Bądź co bądź, nim czas jakową dumę tego rodzaju odkryje, przytoczę tu jedną okoliczność, która mi natchnęła treść i formę mojej powieści.

Niedaleko Rzyszczowa, nad samym Dnieprem, jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana od pospólstwa Iwan, czyli jednym wyrazem Iwanhora. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści, niegdyś Wiśniowieckich a potem Szczeniawskich. Przed kilkunastu laty, kiedy swobodne dziecie, lubiłem przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach, napotykałem nieraz sędziwego ban-

durzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze lubo rzadziej, nietrudno atoli napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych, i chętnie je opowiadał. Między innymi, jedno smutne o Wiśniowieckim, przeplatane dumami, jako będące w harmonii z otaczającymi ruinami zamku i tą samą miejscowością, bardziej niż inne utkwiło w mojej pamięci. Z czasem zapomniałem i o nim, ale pierwsze wrażenia tak żywo mieszające się ze wszystkimi uczuciami późniejszego wieku, długo samopas snuły się i kształtowały; aż mało po mału i cały przedmiot odmalował się przed moją imaginacją — przy pisaniu jasno i wyraźnie, jak osoba torbanisty i miejsca, przypomniały mi się niektóre wiersze i koloryt całej powieści... Mogłem ją przystroić w ozdóbki sztucznej poezji, szanowałem przecie prostotę pierwotnego autora. Zresztą jedyny cel miałem, to jest pragnąłem tylko wystawić w dotykającym poetyckim obrazie, niejako apoteozę wielorakich, już to narodowych już moich własnych pamiątek.

I dla tego obrałem miarę wiersza mniej może poważną ale dającą się łatwiej naginać do rozmaitych uczuć; przytém bardziej Ukrainką bo używaną już w dumach przez Hetmanów Chmielnickiego i Mazepę. Duma druga, najwięcej ma niedokładności, ponieważ dla osnowy poematu, opisywałem oderwany pomysł, do którego pieśni ludu niewiele mi farb dostarczyć mogły. Wszakże kto słyszał dziwne podania o wróżbicie korsuńskim Wernyhorze, ten mnie o przesadę nieobwini.

Muszę tu jeszcze usprawiedliwić się z jednego najcięższego zarzutu. Tło powieści o Damianie jest za posępne, w porównaniu z poezją ludów Słowiańskich, jakiej nam piękny obraz i wzory ogłosił drukiem Kazimierz Brodziński. Od dawna już ja polubiłem wszelakie bez względu pieśni ludowe. Czuję także męzką pogodę, prostotę, spokojność rolniczą i tysiączne ujmujące przymioty, w owych kwitnących, pełnych czucia i natury natchnieniach Ludów Słowiańskich, odrębnych jak ich dzieje, obyczaje, i zwyczaje, od innych europejskich. Mimo atoli uderzającej wspólności wszystkich między sobą, widoczne są także i różniące się niektóre cechy. Zależą one zapewne od różnego klimatu, miejscowości, sposobu życia mieszkańców, tudzież wielu okoliczności, które nie tu miejsce poszczegółowo roztrząsać.

Wszakże i pieśni nowogreckie wydatnie podzielić by można na wysp, lądu, kleftów i t. p., a między serbskimi, serajewskie już nawet o wiele się różnią od najbliższych powiatowych. Niewątpliwie małe te różnice niedowodzą przeciw ogólnemu charakterowi słowiańszczyzny, jednakże poeta bardzo na nie baczyć powinien.

Co do pieśni Małorossyjskich a właściwiej Ruskich, te w ustach dziesięciu blisko milionów Słowianów rozsypanych na ogromnej i niejednakiiej przestrzeni ziemi, chociaż podobne do siebie pod względem dyalektu i prozody, co do poetyckiego ducha i formy, oraz miejscowych odcieni, nieskończenie się różnią. I tak Podolskie a mianowi-

cie Pobereckie wesołe i pogodne, zbliżają się do Serbskich; Chełmskie, Wołyńskie i Galicyjsko-ruskie częścią do Krakowiaków a częścią do Czeskich, nieco tylko smutniejsze — Litewsko-ruskie zepsute, najuboższe. Niemówię nic o Polskich, Białoruskich i t. p., bo te nie są wcale znajome.

Właściwe dumy Ukraińskie, to jest śpiewane po obu stronach Dniepru, od Siczy Zaporozkiej, są najwznioślejsze od wszystkich Słowiańskich. Mężkie, swobodne i żywe, pełne obrazów, czucia i zapału, znamionują się prócz tego spokojnym, religijnym poddaniem się Opatrzności. Ależ ustawne najazdy, wojny i rozmaitego rodzaju klęski, jakimi długo był nękany ten lud stepów i pustyni, musiały usposobić jego imaginacyą do nadzwyczajności, zarazić wielą przesadami, i naturalnie wypiętnować i w pieśniach, a nawet w nucie pewną przeważającą posępność.

Z tém wszystkim, sędzę iż poeta jak najświęciej szanować powinien stan ludu i kraju w epoce jaką maluje. Przeniesionemu myślą w obec poważnej przeszłości Ojców, niewolno ani filozofować nad ich postępkami, ni szydzić z płochych omamień łatwowiernego ich serca. Takim sposobem postępowałem w poemacie moim. Żle zapewne zrobiłem, ale mam za sobą dzieje i podania ludu, a oraz takie już przekonanie o powinnościach poety.

DUMA PIERWSZA.

PRZECZUCIE.

I.

Chrobry Damian Książ z Wiśniowca,
Pan dymiących pól i lasów,
Dziedzic pustyni, a manowca
Od Kudaku do Czerkasów,
Dziś do zamku na Iwanie
Przyjmie piękną, młodą Panię.

II.

Na dobry-dzień brzmi muzyka,
Wrzask o Dniepr, o chmury bije:
„Niechaj żyje! tłum wykrzyka,
„Niechaj żyje! sto lat żyje!“
Książę kroczy po krużganku,
A tłum huczy bez ustanku.

III.

Grzecznie skłonił się gromadzie,
Pojrzał na Dniepr i po Niebie,
„Chmurno wietrzno w listopadzie,
„Chmurno, wietrzno“ rzekł do siebie;
„W listopadzie to nietrudno;
„Lecz i mnie coś smutno, nudno.“

IV.

„Smutno, nudno — zimne mrowie
„Zbiega kości, włosy jeży,
„Czyhaż tu kto na me zdrowie,
„Czy Han Gierój znów łupieży?
„Bądź co bądź, tak lub inaczej,
„Niedobrego coś to znaczy.“

V.

„O mój zamku okopcony!
„Nie nowina szturm, pożoga,
„Nie nowina ci zagony;
„Ale skądże dziś ta trwoga?...
„Wielkież dziwo? noc bezsenna
„I na myśli wciąż Bożenna?“

VI.

„Kiedyś błogo biegły chwile, —
„Chyba łuna, huk po rzece
„Albo hasło na mogile....
„Ależ dnieje, zaraz lecę —
„Już bieleją dobrze pola....
„Konowczenku héj tam! hola!“

VII.

Klasnął — skrzypły drzwi komnaty :
„Otwórz prędzej skarbce moje,
„Najbogatsze wdziej mi szaty,
„Najświetniejszą podaj zbroję ;
„Łuk i szablę Hańską krzywą,
„Podaj prędko — prędzej — żywo!“

VIII.

Wraz się zwawo sługa krząta —
Książę chodzi na przemiany
To do okna, to do kąta,
To znów staje zadumany ;
Staje, chodzi, czasem wzdycha —
I niekiedy duma z cicha :

IX

„U sąsiada ładna żona,
„Dzieci, pokój u sąsiada,
„Rodzi niwa niestłoczona,
„Mnie jednemu wiecznie biada!
„U mnie żony, ani dzieci,
„Ni pokoju rok już trzeci.“

X.

„Odkąd dziad odumarł stary,
„Smutnie wlekę ciężkie lata,
„Czuwam, gonię za Tatary;
„Nic niedzierzę krom bułata —
„Skarby przodków, złoto, za nic,
„Gdy wciąż zbrojny strzegę granic. —“

XI.

„Opuszczony dom się wali,
„Po komnatach wiatr dmie głuchy —
„Gdzie Ojcowie ucztowali
„Bóg wie czyje błądzą duchy.
„Ja nie myślę o naprawie
„Gdym u siebie gościem prawie. —“

XII.

„Choć się na czas zbęde biedy,
„Wróćę w zamek mój rodzinny,
„Cóż z nim począć? na co?... kiedy?..
„Niechaj myśli o tém inny;
„Mnie to bawi że w mym dworze,
„Przez dach, szpary, świecą zorze. — “

XIII.

„Trzeba, trzeba gospodyni --
„Niech Bożenna czarnobrewa
„Co chce w zamku, włościach czyni:
„Mnie się myśleć niezachciewa,
„O spoczynku i o domie,
„Aż łupieżką dzicz poskromię. — “

XIV.

„Wtedy z Krymu więźni wiodę,
„Sto wielbłądów z Państw Mohyły,
„Z Tyflis branki hoże, młode,
„By nam przedły i nuciły —
„Wtedy... czemuż być niemoże?
„Konowczenku, héj nieboże! “

XV.

Wnet się przybrał jak przystoi
Na zanego rodu męża,
Rdzę ociera z ojców zbroi,
Szablę zgina, to wypręża:
Wreszcie przeszedł się dwa razy,
Potém słudze dał rozkazy. —

XVI.

„Niech poszóstne wszystkie cugi,
„Wszystkie czwórki, jezdce jada,
„Niechaj jada ciury, sługi
„Z hukiem, zgiełkiem i paradą
„Prost na Kaniów“ — Sam tymczasem
Na dziedziniec biegł z hałasem. —

XVII.

„Ho piwniczny! miodu, wina!
„Otwórz w zamku stoły, lochy!
„Niechaj wierna dziś drużyna
„Podochoci, hula trochy“ —
Huczy, tętni Iwangóra,
„Żyj nam Kniaziau ura! ura!“

XVIII.

„Wiatrem wrony na pustynię!
„Kob, kob do mnie mój sokole!
„Na-tu, na-tu, Wołoszynie¹
„Kob, kob, na-tu, na-tu, w pole!²“
Koń po bruku grzmi kopyty,
Lśni się przybór złotolity. —

XIX.

Jakby gnany lekko, żwawo,
Z popiętrzonych zbiega wyżyn,
Ślak Rzyszczowski mija w prawo,
Mija Hulczę i Ładyżyn.
W bok Czuczynki po nad rzeką
Zjeżdża stępa ścieżką dziką.

XX.

Mgła się zwolna w kłęb zwijała,
Już gdzie niegdzie las, krynica,
Tu i ówdzie zgórek, skała,
Coraz kstałci się — rozświeca;
Cichną wiatru dzikie świsty,
I ucieka brzeg urwisty.

XXI.

Smutno jeździec patrzy w okół,
Smutno strzyże koń uszyna,
Na ramieniu smutny sokół,
Do krakania się nadyma —
I chart smutny tuż na smyczy,
To się ciągnie, to skowyczy.

XXII.

„Wszystko smutne, — smutno, nudno!
„Och! odwracam oko, ucho,
„Gdy dziedzinę tę bezludną,
„Tę pustynię zbiegam głuchą;
„Tenże? tużto był przed wiekiem,
„Kraj płynący miodem, mlékiem?“

XXIII.

„Zewsząd sterczą głogi, osty,
„Same pustki, dym, zawieja,
„Lud mój dobry, wierny, prosty,
„Na jasyrze u Giereja:
„Resztę nęka głodu kolój,
„Po krainie gdzieś sokolój.“

XXIV.

„Ach! dla tego, to dla tego,
„Przez nadrzeczne drę się ślaki,
„Wody Dniepru wolne biegają,
„Zawsze, zawsze nurt jednaki;
„Gdy mrok za nim mknę po fali
„Błoga zorza lśni gdzieś w dali.“

XXV.

„Tu żelazna pierś niestrzeże,
„Niedostępne tylko progi,
„Te rodzinne zamki, wieże,
„Wróżą jeszcze pokój błogi —
„Mniejsza skałę mieć bezplenną
„A żyć wolnie i z Bożenną.“

XXVI.

„Ale na cóż mówię skałę?
„Mogę osiąść Tawalczanę,
„To ustronie dzikie, małe,
„Od nikogo niemieszkane;
„Gdzie jak w raju na około,
„Pięknie, cicho i wesoło —“

XXVII.

„Na dolinie przy jeziorze,
„Tawalowy ³ dóm polepię,
„Bezpieczniejszy w takim dworze
„Niżli w zamku dziś na stepie;
„Z wierną żoną, z drużbą szczerą,
„Tam to pocznę żyć dopiero.“

XXVIII.

Tak śnił Damian — W młodej głowie
Śród omamień myśl się wikła,
Szczęście w złotej łśni osnowie,
Och! osnowa wątła, nikła —
Z czarnoksiężkim tło obrazkiem,
Sennym tylko olśnia blaskiem. —

XXIX.

Tak śnił Damian — a sny miłe,
Znów krwi obieg dały chyży,
Pójrzy w lewo, i mogiłę
Trzech kamiennych widzi krzyży;
Pojrzy w prawo, mży Dniepr szary,
Przed nim parów i czahary.

XXX.

Więc co rychlój cofa konia;
Rażny, hoży, mija parów,
I przez góry, doły, błonia,
Wyżej jarów i czaharów,
Rażny, hoży, naglił chwilę,
I już stoi przy mogile.

DUMA DRUGA.

WROŻBIT.

I.

„Zła to wróżba, kiedy gore
„Na zachodzie krwawe słońce,
„A nękające różnowzore
„Roje się widziadeł suną —“
Tak wpatrując się w mogiłę,
Damian myśli snuł niemiłe. —

II.

„Jakaż postać półwidoma?
„Ruch rysuje się dziwaczny,
„Niby miota ktoś rękoma....
„Raz wyraźny — znów nieznaczny....
„Bo dokoła rozwieszona,
„Z mgły kołyszy się zasłona —“

III.

Długo patrzył kto u góry
Błyska wzrokiem na rozdroże....
„Och to wróżbit nasz ponury,
„Siwy śpiewak Zaporozża :
„Tak — to chód, to głos Nauma ;
„Cós o starych dziejach duma.

IV.

Zjechał śmiało w obec dziada,
Schodzi chętny do Damiana,
Twarz stuletnia, wyschła, śniada,
Broda bieli pół torbana,
Cós sępnego tak w źrzenicy
Jak mig w nocy błyskawicy.

V.

Gdy się wzajem pozdrowili,
Pyta Damian — „po cóż? czemu
„Sam się błąkasz tu w téj chwili?
„Ni twój wiek, ni stan po temu ;
„Że za Ojców lepiej było,
„Czyż dziś nigdzie żyć niemiło? “

VI.

Pół litośnie, pół złośliwie,
W koło Naum pojrzał zrazu,
Jakby szukał gdzieś po niwie,
Porównania, czy obrazu:
Lecz Książęcia twarz surowa,
Złagodziła ostre słowa.

VII.

„Łaknę śmierci jak dżdżu kani,
„Pierś jak bałwan się kołysze,
„Bo śpią w grobach pożegnani
„Dum i bojów towarzysze. —
„I ja z nimi śnię na dobie,
„Choć nie w grobie, to na grobie.“

VIII.

„Tu przez łany a tumany,
„Gdy swobodnie wzrok się toczy,
„Na mogile zatrzymany,
„Czystą, świętą łąką się mroczy;
„I wódz jakiś zapomniany
„Występuje z nad' uboczy.“

IX.

„Od zagonu do zagonu,
„Tchem rozwiewa chmurę ciemną...
„I u stóp tu mego tronu,
„Dni minione lśnią przedemną;
„Przyszłość dla Was czcza, zakryta,
„Stu słońc blaskiem dla mnie świta.“

X.

„Jak się snują, kształcą tłumy,
„Dech i ciało biorą cienia....
„Widzę boje, słyszę dumy,
„Prapradziadów pokolenia....
„Wszystko jasno i wydatnie....
„Słyszę słowa nawet bratnie.“

XI.

Jak gdy wodę wir porusza,
I odedna fale kłębi,
Tak wzruszona starca dusza,
I rozwarta aż do głębi,
Sen znikomo wciela złoty,
Bierze widma za istoty.

XII.

I wmarzony w dni minione,
Po torbanie głucho brząka,
W tę to w owę pójrzy stronę
Cós przemówi, to się jąka....
W tém jak płomień mknie z ogniska,
Zapał w oczach, w twarzy błyska.

XIII.

Lecz jak z góry bałwan śniegu
Zawalony do ogniska,
Tak oziębłość, chęć do biegu,
I obawa pośmiewiska
Uciszyły stare serce,
I żar wygasł na iskierce.

XIV.

„Wybacz Książę (rzekł po chwili)
„Że do zmarłych prawie stary,
„Żyłem z niemi, ze mną żyli,
„Wkrótce stanę gdzie te mary....
„Ale mniejsza. — Znam swą drogę,
„I choć nie w smak ostrzedz mogę.

XV.

„O! ktoś Kubań w czas przepływie,
„I przywiezie hoże branki,
„Któs nietrafi w złój godzinie,
„Bitą drogą do kochanki —
„Czemuż Książę sam jedyny,
„Ni to służby ni drużyny?“

XVI.

„Koń a sokół, a chart biały,
„To drużyna moja w trwodze;
„Służba, kalinowe strzały,
„Gdzie je poszlę, sam niechodzę:
„Zresztą po co budzić lichy,
„Kiedy wszędzie błogo, cicho.“

XVII.

„Mroźny wiatr co zetnie rzeki,
„Co z za mgły rozjaśni gwiazdy,
„Z nór Nogaju motłoch dziki
„Wionie — wionie mord, najazdy,
„Wionie pewno — jak nam w lecie
„Mór, szarańczę stamtąd miecie.“

XVIII.

„Któż wie co się dzisiaj stanie?
„Nie nowiną zima żadną,
„Spadną śniegi niespodzianie,
„Niespodzianie wrogi spadną.
„Bo cóż znaczą niebios znaki:
„Pod Księżycem łuk trojaki?“

XIX.

„Czemu zachód wciąż się krwawi?
„Czemu w stepie poświst dziki,
„Popłoch szpaków, wrzask żurawi,
„I huczące w noc puszczyki?
„Ten wie tylko, kto pół wieka
„Wciąż z nich odgadł los człowieka.“

XX.

„Pomniesz owe dni niesławy,
„Gdy Wołoszy rada chytra,
„Od serc naszych, od buławy,
„Porywała nam Dymitra;
„Jak by nas tu miał za mało,
„Hospodarzyć mu się chciało.

XXI.

„Jesień była — takiż tuman,
„Myśmy sromni stali kołem,
„Książę na koń wsiadł zaduman :
„Niejedź Kniaziu wykrzyknąłem ;
„On pokłonił się ludowi,
„I rzekł tylko : bądźcie zdrowi.“

XXII.

„Dobrze gospodaru panu !
„Niespoczywa w naszej ziemi,
„Ani Dumy, ni kurhanu,
„Ni to zlany łyż naszemi ;
„Dziś tam kruki gdzieś daleko,
„Niepomszczone kości wleką.“

XXIII.

„Lecz gniew ludu nie dla wnuka,
„Ty nas kochasz, tyś kochany,
„W sercu ojca tkwi nauka,
„Miecz twój znają Bisurmany ;
„Ale pomnij nasz Damianie !
„Co się dzisiaj jeszcze stanie.“

XXIV.

„Nasz Bohdanko ⁴ niepowraca,
„Gości długo po Krakowie;
„Gdy niewróci — ciężka praca,
„Lecz i chluba twojej głowie!
„Wy nam Kniaziu zawsze mili,
„Boście z nami, dla nas żyli.“

XXV.

„Tobie Naród zda buławę —
„Odłóż, odłóż więc wesele....
„Patz jak Niebo niełaskawe...
„Strużu Rusi! nasz Aniele!
„Trzymaj nad nim miecz obrończy,
„Niech się dobro złém nieskończy!“

XXVI.

„Darmo!“ Damian rzekł pocichu,
Twarz spółczucie mu spłoniło,
Jednak śmiał się — lecz wśród śmiechu
Młode serce mocniej biło —
Ależ dziwna ludzka dusza —
I przeczucie wstyd zagłusza.

XXVII.

Na wzawody kopnął z góry —
Już niesłyszany skarg, wołania,
Lecz jesienne lotne chmury
I stepowy wiatr przegania.
Co raz dalej, dalej znika —
Aż znikł z oczu samotnika.

XXVIII.

„Bądź kto chcesz dzisiaj prorokiem,
„Głową skały nierozbijem,
„Co przed naszym widno okiem,
„To niewidno przed niczyjem.“
Zamilkł starzec — głowę skłania
I zacieka się w dumania.

XXIX.

Długo schylon drżący, blady,
Niby słyszy głos pod ziemią,
Sprzeczne myśli i układy
Twarz wyjaśnia to zaciemią,
Potém porwał się co żywo —
Pewnie złowił myśl szczęśliwą.

XXX.

Aż znienacka od ustroni,
Zagrzmi tętęt po pustyni,
Konowczenko we sto koni,
W krasnych czapkach Bojaryni⁵.
A u czapek w upóminek
Mak czerwony i barwinek.

XXXI.

Blask się ze wszech stron promieni,
Na gościńcu wrzaski, stuki,
Suto, dworno postrojeni,
Ciury, sługi a hajduki,
Coraz bliżej, chyżej jada,
Z hukiem, zgiełkiem i parada.

XXXII.

Jada, jada, klaszczą dłońią,
I śpiewają i miód piją,
W cztery dźwięczne gęśli dzwonia,
Dmą w piszczałki, w kotły biją,
Dmą w piszczałki, w kotły biją,
I śpiewają i miód piją.

—

OBJAŚNIENIA.

¹ Chart wołoski, kosmaty.

² Wierne naśladowanie pieśni ludu.

³ Tawal, drzewo rodzaj bukszpanu — od takich Tawalów wzięło nazwisko wyspa Tawalczana, o której wspomiałem.

⁴ Książę Bohdan Rużyński, przez pieczętę zwany był powszechnie Bohdankiem i pod tym nawet nazwiskiem znany jest w kronikach.

⁵ Bojaryni zowią się tak na Ukrainie družbowie weselni.

CO MI PO TÉM.

Pięknież — ciepło — na Wołoszy!
Raj — jak w raju tu roskoszy,
Chleb bieluchny, pytlowany,
Winogrady jak burżany:

Co mi po tém! Co mi po tém!
Ja tu przybysz pod namiotem;
Wszystko dla mnie wstrętne, cudze,
Bo za Swoją skróż się nudzę!

U Wołocha — żona, dzieci;
U Wołocha — sad się kwieci,
Domek schludny i wesoły,
A gościnne, sute stoły:

Co mi po tém! Co mi po tém!
Ja tu przybysz pod namiotem;
Wszystko dla mnie wstrętne, cudze,
Bo za Swoją skróż się nudzę!

U Wołocha — dziwno trocha,
Dziwny język u Wołocha;
Ale ukłon grzeczny, niski,
Ciągły umizg i uściski:

Co mi po tém! Co mi po tém!
Ja tu przybysz pod namiotem;
Wszystko dla mnie wstrętne, cudze,
Bo za Swoją skróż się nudzę!

I Wołoszki nie bez ale!
Choć niczego każda wcale;
Spuszcza niby czarne oczy,
Ale mrugnij — to poskoczy:

Co mi po tém! Co mi po tém!
Ja tu przybysz pod namiotem;
Wszystko dla mnie wstrętne, cudze,
Bo za Swoją skróż się nudzę!

Daj-że Boże! daj mi proszę,
Rychło rzucić tę Wołoszę:
Daj mi orać swoją niwkę,
Ścisnąć swoją czarnobrywkę!

Niech-no ujrzę Ukrainę,
Raz na zawsze namiot zwinę;
Raz na zawsze jasne czoło,
Będę śpiewał — lecz wesoło!

STEPOWA MOGIŁA.

Siostrzyca-Strażnica, stepowa gdzieś Wieża,
Stepowa och! Wieża-Mogiła,
W okolne zielone a bujne bezbrzeża,
Ponuro i niemo patrzyła;
Patrzyła tak, lata po leciech:
 Wciąż wiatry latawce,
 W swawolnej zabawce,
Hasają jej w śniegach, to w kwieciech.

I nieraz się sokół tatrzański pojawi,
 I tabun budziacki zahula
I trąbki zawrzasną natolskich żurawi,
 I serbska zahuka zozula:
Od Bohu, i Dniepru, i Rosi,
 Rodzima skróż nuta,
 W stu dumach rozsnuta,
Dzień po dniu się tęskniój roznosi.

Och woli Siostrzyca, czas mroczny i głuchy,
 Gdy tuman koczuje po ziemi,
Pod boki, pod głowę, podściela jej puchy,
 A Księżyc piersiami złotymi

Spółstrażnik — ku sennéj się słania :
Mogiła-Strażnica,
Do brata Księżyca,
Tajone podaje dumania :

„Oj było pacholę — powiernik nasz trzeci,
„Wieszczego plemiennik Bojana ;
W którego rozbrzmieniu — minionych stuleci
Gęśl, miała nam ożyć ograna ;
I dźwięczyć od Nieba przymierzem !...
Gdzież owe pachole ?...
Oj pisklę sokole
Porosłość, porosło już pierzem ! “

Oj ! lata po leciech odludnie, po cichu,
I stoję i patrzę szeroko ;
Od wiatrów, od ptaków ni wieści ni słychu ;
Niczyjeż niedojrzy go oko ?
I oto lat nowy dziesiątek
Zamierzcha — jak w pyle !
I tyle, o ! tyle
Przekwita rokrocznie dziewczątek !

„A on gdzieś na piaskach, rozbitek z pogromu,
Rozstroił snąć serce i ucho ;
Niekocha nikogo : nieśpiewa nikomu ;
Bo pusto tak po nim — i głucho !

Księżycu o! wieszczy mój bracie,
Co mrugasz na prawo?
Héj — siostró Rasawo,
Wy o nim oboje dumacie!“

„Księżycu — ty co noc z niebieskiej wyżyny,
Nawiedzasz naszego pielgrzyma!
Pamiętam jak ongi, na obszar twój siny,
Miłośnię się czepiał oczyma...
Och, powiedz — czy zawsze mi żzawy
W niespane swe noce,
Słowiczo świegoce,
Utęsknia — do Rosi, Rasawy?“

„Guślarzu tęskniący samotnie po nocy,
Przez brata strażnika na Niebie,
Ja leki słowiańskie — na smutek sierocy,
Westchnienie mogilne — do ciebie
Posyłam — guślarzu — tułaczku!
Och: twoja drużyna,
I twoja Jedyna,
Zawodzą — za tobą tu w płaczu!“

Siostrzyca-Strażnica, stepowa gdzieś Wieża,
Stepowa och! Wieża-Mogiła,
Olśniona — tumanna — w okolne bezbrzeża,
Słowiańsko — serdecznie mi śniła:

I śniła tak lata po leciech...
A wiatry latawce,
W ustawnej zabawce,
Hasają jój w śniegach, to w kwieciech.

Z MOGIŁY SAWOR

O NAJPIERWSZYM HETMANIE.

Gdzie niepojrzysz z Mogiły w około,
Bujnie oto, zielono, wesoło,
Wzrok lubuje i serce nienudzi:
Jakiś grodek, to jakieś tam sioło,
Świecą białe; i ludzie — huk ludzi,
Wzrok lubuje — i serce nienudzi!

Gdzie niesłuchasz w około z Mogiły,
Pieśni oto wszelakie ożyły;
Słuch lubuje i serce aż rośnie;
Głosy w głosach — w głos jeden — a miły,
Wieją w dumach — szeroko — roznośnie:
Słuch lubuje i serce aż rośnie!

Gdzie niepojrzysz, niesłuchasz w około,
Ługi — strugi — a śpiewno, wesoło;
Ukraina oj nasza, jak dziewa
Gdy na majdan gdzieś bieży za sioło,
Gubi kwiecica i wstążki rozwiewa:
Ukraina oj nasza, jak dziewa!

Héj Mogiło-Strażnico — Mogiło! ¹
Ongi-ć — ongi — inaczéj tu było;
Smutno — pusto — a niemo — a głucho,
Sercu nudno i oczom niemiło,
I ni głosu żywego na ucho,
Smutno — pusto — a niemo — a głucho!

Bieda u nas! bo nigdy pół biedy!
Śmiechu ludzie zapomną się wtedy,
Kiedy bieda jnż minie, przeboli,
To niepytaj — czy była tu kiedy!
Płaczu w grzesznój zapomnim swawoli,
Kiedy bieda już minie przeboli. —

Ongić — ongi — z tych bujnych bezdroży,
Rok po roku uderzał Gniew Boży;
Straszny Sąd był — oj sądneć to lata:
Z ogniem — mieczem — pohaństwo się sroży, ²
Konne — piesze — ze czterech stron świata;
Straszny Sąd był — oj sądneć to lata!

Sioła, grodki, osiadły w popiele:
W płacz zawodzim po białym Aniele,
A niewidać Anioła oj Stróža!
Buja burzan: Step ściele się — ściele,
Jako woda rozlewa się duża:
A niewidać Anioła oj Stróža!

Biały-Anioł, w swój grzesznej krainie,
Cudotworcom wydzielił Pustynie,
Święty Paweł i święty Bazyli,
Wyglądali — co z Nieba Bóg skinie;
Dzień i noc się za nami modlili,
Święty Paweł i święty Bazyli!

Zmarniał w niwecz Lud chrobry Dnieprowy,
Ojciec Dniepr — nas przytulił w ostrowy;³
Och — och — garstka, trzy jakie tysiące,
Z gęstych ługów, zerkamy jak sowy;
Głód — a chłód bo — a wieści gryzące;
Och — och — garstka, trzy jakie tysiące!

Ktoć niezna kniahini Ostrowa,⁴
Co kochaniem — nazywał się z nowa?
O kochanie młodego to Daszka,
Żyłać w onczas kniahinia oj wdowa,
Na wiek wieków przesławna ta Laszka!
O kochanie młodego to Daszka.

Laszka-Wdowa, z młodziuchnym swym
synem,

Oj orlica z orlątkiem jedyném,
Lata długie — tam w zamku się trzyma;
I nad Rosią, Rasawą, Taśminem, —
Odrę płoszy z daleka — oczyma!
Lata długie — tam w zamku się trzyma!

Przy orlicy, orlątko — śród wrzawy
Co dzień dłuższe, latało w żer krwawy,
Gniazdo jemu kamienne za małe;
Drażnią wycia ustawnej obławy:
Lot wysoki przeczuwa i chwałę!
Gniazdo jemu kamienne za małe.

Dziecku Laszki, wciąż święci się śnili,
Święty Paweł i święty Bazyli;
O! niespocznie na miękiem on łożu.
Matka wstrzymać na darmo się sili,
Syn, myślami już dawno w Zaprożu!
O! niespocznie na miękiem on łożu.

„Puść mnie matko na Bożą och Wolę! ⁵
W cztery pola i w piąte Podole,
Ja nie umrę — jak ojciec mój Daszko!
Któs mi szepcze, że ja poswawolę;
Puść o! matko o! luba ty Laszko,
Ja nie umrę — jak ojciec mój Daszko!...

Hul — hul — słyżym w Chortycy coś zdala;⁶
Jakieś czółno z porochu się zwala:
Dziecko! Patrzym, dziwujem się dziecku;
Ścielą mu się porochy i fala;
Pierwszy przebył Dniepr — po mołodocku!⁷
Dziecko! Patrzym, dziwujem się dziecku!

Lud zahukał: „Ostapek! Syn wdowi“⁸
On się grzecznie pokłonił ludowi,
A postawa orłęcia, wojacka:
Kiedy to się w głos ozwie, wysłowi,
Niby ze snu przebudza znienacka,
A postawa orłęcia, wojacka!

Jakby święci przez dziecko mówili
Święty Paweł i święty Bazyli!
Jakby Anioł przeleciał nasz Biały!
Oczy wszystkie olsnęły na chwili;
Wszystkie serca ku dziecku zadrgały:
Jakby Anioł przeleciał nasz Biały!

Ład sporządził syn-wdowi, za doby —
Dał żelazne pazury i dzioby;⁹
Jak orłowie drapieźni a dzicy,
Z krzykiem pomsty, z krakaniem żałoby,
W lot my za nim furknęli z Chortycy,
Jak orłowie drapieźni, a dzicy.

„Już hetmani Daszkowicz. Héj huka:“
„Do Samary!“ Znów — „Do Bazułuka!“¹⁰
Mówić darmo! To wiedzą już ludzie!
I piędziesiąt lat ciągniem za wnuka!¹¹
I dzień po dniu cud nowy, po cudzie!
Mówić darmo! To wiedzą już ludzie.

Wiedzą ludzie, czem stoją a żyją,
Łaską Bożą — i czyjaś och czyją —
Hetmańszczyzną Przesławną — się zowiem!
Nakładaliż za darmo my szyją,
W długich bojach i szyją i zdrowiem —
Hetmańszczyzną Przesławną — się zowiem!

I gdzie pojrzysz, gdzie słuchasz w około,
Mołojcki kraj hula wesoło;
Módlmy-ż Bogu — i sławmy Hetmana,
W niski pokłon pokornie oj! czoło,
Na mogiłach — i w wieczór i z rana,
Módlmy Bogu — i sławmy Hetmana.

OBJAŚNIENIA.

¹ Wyższe Mogiły nazywają się na Ukrainie Strażnicami, bo służyły ku straży za rodzaj telegrafów, podczas napadów tatarskich. Czatownik wywieszał w dzień białą lub czerwoną płachtę, wedle tego, czy co zaoczył lub nie, na stepie; w nocy zaś wtykał płomienistą wiechę, albo zapalał beczkę smolną, i tak od mogiły do mogiły,

podawano wieść o wrogach czatownikom; wedle nich też kierowali się kozacy ku odporowi, a lud ku ucieczce.

² Tatarowie w nabeigach swoich z ogniem i mieczem, powielokrotnie opustoszyli Ukrainę, roztworzystą na wsze strony, że doprawdy zamieniała się w step za każdym razem. Pokolenia jedne po drugich, to ginęły w bojach i pożogach, to marniały na jassyrach. Działo się tam co do joty, wedle starego przysłowia polskiego: „Bije kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma.“ Niesłychanie okropne te klęski, pamięta lud po dziś dzień: nazywa je karami za grzechy. W serdecznój, żywój wierze swojej, mniema że Biały Anioł ś-ty Michał, po wyludnieniu kraju, wydzielał pustynie świętym Bożym, aż wymodlili zmiłowanie. I odradzała się znowu Ukraina.

³ Istotnie dla przerażonych i bezbronnych mieszkańców Ukrainy, najbezpieczniejszém schronieniem przed nabeigami jak pierwiej Połowców, tak później Tatarów, były zawždy te Dnieprowe Ostrowy, na Zaprożu. Tam doczekiwali się aż przeminie straszliwa nawalnica, aby zapleść nowe grodki i uprawić choć kawał pola na czasowe wyżywienie. Obraz takiego stanu niepewności owczesnej na Rusi, prześlicznie odmalował M. Gr. w arcyważnej i zasadnej rozprawie swojej p. t. Co jest kozaczyzna? i do niej odsyłam czytelników, jak do rozumowanej introdukcii do tych moich dum, i wszystkich poezyi w tym przedmiocie pisanych. Łączę tu jeszcze chociaż mimochodem, proźbę do

zasłużonego autora dopiero co wspomnianej rozprawy, aby częściej i szerzej obznajamiał Publiczność polską z przedmiotami miejscowych tam badań, a tém samem niszczył uprzedzenia i baśnie mnożące się bez ustanku w naszej poważniejszej i lżejszej literaturze. Ma po temu czas, i środki, spodziewam się w podniosłym umyśle swoim.

4 Kniahini Ostrow, leży poniżej Kudaku: zwał się i Kochaniem, od miłostek tam Kniazia Daszka Wiśniowieckiego z piękną Laszką, podobno z domu Szczeniowskich. Za moich lat pacholących, krążyła jeszcze między ludem dziwna powieść o tém zakochaném stadle. Daszko umarł za młodu, czarowany przez jakąś zazdrošnicę; a Laszka wdowa, arcy-urodziwa i obyczajem owego wieku arcy-wojenna, płoszyła od zamków swoich Tatarów, z młodziuchnym synem, który wyrosł potém na przesławnego hetmana. Domniemy mam się, że ten syn Laszki wdowy, był to Ostafi, zwyczajem ruskim zwany po ojcu Daszku, Daszkowicz; (jak Olelkowicze po Olelku, Korjatowicze po Korjacie) najpierwszy hetman i wespół z Lachem serdecznym (Lanckorońskim) i Bohdankiem (Kniazem Rużyńskim) twórca wojennej społeczności kozackiej na Ukrainie. Miejscowe okoliczności, a poniekąd i dzieje zdają się potwierdzać mój domysł. Kiedy Olgierd i Olgierdowicze, a później Chrobry Witołd, wynurzyli się nagle z puszczy litewskich, i runęli na Ruś ku Azyi, tacy groźni i niepowstrzymani; Korybut przodek Wiśniowieckich i powinowaty wielkim kniaziom, uczestniczył

im na wyprawach, i zapewne jeszcze wtedy przez podział odzierzył prawem lenném te ogromne włości, od morza Czarnego po obu brzegach Dniepru ciągnące się z ostrowami, porohami, aż do Ryzszczowa i wyżej; a które aż do księcia Jeremiasza, ojca króla Michała, ciągle zostawały w posiadaniu Wiśniowieckich. Na Tawani i wielu innych ostrowach, stały zamki téj przemożnej rodziny. Hetman Daszkowicz, czyli z ukraińska Daszkiewicz, właśnie pojawia się w tychże samych stronach; bojuje około porohów i Czerkas, których zowie się starostą; rozrządza swobodnie ziemią na rzecz swego wyzwolonego kozactwa. Musiał tedy mieć jakieś prawo do tego, był oto, w swojej wolności, jako kniaź z kniaziów tamtejszych. Lelewel, na tablicy genealogicznej Jagiellońskiej, mieści Kniazia Daszka, który wedle czasu zdaje się ten sam Daszko tradycyi ludu, a ojciec naszego Daszkowicza. Cellarius, Paprocki, wzmiankują, że lud ukraiński opiewał w dumach sławę wojenną Wiśniowieckich: owoż najgłówniej sławę Ostafiego założyciela wolnej hetmańszczyzny, a który też piędziesiąt lat przewodził mu w bojach.

⁵ Omówienie poetyckie często powtarzane w pieśniach ukraińskich; zamiast — puść mnie w świat! to jest na boje konne, stepowe.

⁶ Chortyca, Ostrow czyli wyspa obszerna za porohami, na której najpierwiej była Sicz kozacka. Później Sicz stała gdzie indziej.

⁷ Przebyć Dniepr po mołodocku, to jest na

czóźnie między porohami; było to sine qua non, a cóż dopiéro dla hetmana? Inżynier nasz Beauplan, powiada w swoim opisanii Ukrainy:

„Parmy ces Cosaques, nul ne peut estre reçu Cosaque, s'il ne monte tous les Porohys, de sorte qu'à leur mode, je puis bien estre Cosaque, et c'est là la gloire que j'ay acquise en ce voyage..... Je diray seulement ici que j'ay vu et visité tous les treize sauts, et passé toutes les chutes dans un seul canot en montant la rivière, ce qui semble d'abord une chose impossible, se trouvant de ces chutes que nous avons franchis de 7 a 8 pieds de hauteur; jugez s'il estoit nécessaire de bien jouer de l'aviron.“

⁸ Ostapek, zdrobniałe i spieszczone zamiast Ostafi.

⁹ Czyli uzbroił. Lud ukraiński lubi podgórowane sposoby wysławiania się: kozacy jak dawni Sławianie, przyrównywają się chętnie do ptastwa drapieżnego; zowią się między sobą: siwe orły, białe sokoły i stąd to może na karcie Europy z XV wieku, nad Ukrainą stoi napis: — „Hic sunt confini poganorum et Christianorum continuo bellantium... hic sunt falconesalbi.“

¹⁰ Samara, Bazułuk, jak Roś, Rasawa, Taśmina i t. p. są to rzeki ukraińskie.

¹¹ Ostafi Daszkiewicz, hetmanił aż do późnej starości. Gdzieindziej odsłonię poważniej, śród bojów, oblicze tego hetmana, obok sławnych towarzyszy jego, a potém następców, Lacha serdecznego i Bohdanka: rozpowiem szeroko i w sposo-

bie ludu, co mam o nich w sercu i w głowie. Arcypoetyckie czasy trzech hetmanów, czasy nieokróconego męstwa, zapału, dobrodusznój słowiańskiej prostoty, zwały się ongi w starych pieśniach Czasy Mołojockie; niby bohaterski okres Dziejów Ukrainy, wcale niepodobny do późniejszych, kiedy długa domowa wojna i dłuższa jeszcze niewola, pograżyły ją w dzikość i hajdamactwo. Smutny takowy stan wynaturzenia, zagraża po kolei każdemu społeczeństwu i niekoniecznie z jednakich zawždy przyczyn.

¹² Ukraińce w zapale swoim wojennym, mieli obyczaj zwać i pisać: nasza przesławna Ukraina, przesławna Hetmańszczyzna, sławne wojsko i t. p. Na pieczęci nawet hetmanów stało: „Pieczęć przesławnego wojska Zaporozkiego Jego Królewskiej Mości!“

LULI NIEMOWLĘCIU IWONI.

Luli Synu Wojewody!
Tyleż dzisiaj twego, tyle:
Dzień-no po dniu, w zdrowiu, w sile,
Ze snu rośnij, kniaziu młody!
Wzięlić Macierz! Ojca skłuli!
Luli, dziecko nasze, luli!

Na stolicy, na Suczawie, ²
Hukał dziecku lud na zdrowie?
W głowy słali bojarowie,
Pióra strusie, pióra pawie;
Nad kołyską, dwór matczyny,
W pieśń zawodził dla dzieciny.

Na kulbace dziś — kołyska;
Dworzec — dymna w stepie chata;
W, głowy — burka oj! kosmata:
I ot stare kozaczyska
Niańczym jemu — i brodacze
Do snu piejem, aż step płacze.

Luli synu Wojewody!
Tyleż dzisiaj twego, tyle:
Dzień-no po dniu, w zdrowiu, w sile,
Ze snu rośnij, kniaziu młody!
Wzięlić Macierz! Ojca skłuli!
Luli, dziecko nasze, luli!

Wiernac służba, družba stara;
Kniaź Iwonia pracą naszą,
Krwia kozaczą, i krwią laszą,
Wkupił się na Hospodara!
Toż co nabrał z nami — bojem,
Wskok się dzielił dobrem swoim.

Żal się Boże, tyla ziemi!
Tyla — tyla — chwały — mary!
W puch my gnali Turków chmary;
Zdrajcaż, biesów syn, Hieremi!³
Rękać łbów dziesiątek zetnie,
Ale tnij, o! tnij na setnie.

Luli synu Wojewody!
Tyleż dzisiaj twego, tyle:
Dzień-no po dniu, w zdrowiu, w sile,
Ze snu rośnij, kniaziu młody!
Wzięlić Macierz! Ojca skłuli!
Luli dziecko nasze, luli!

Cyt — cyt — nie płacz, i to minie!
Zdrów-no hoduj się nieboże,
Z tobą-ć Bóg — i Zaporozże;
Pomścim swego na Turczynie!
W sześć tysięcy kopniem z Kosza;
To ucieszy się Wołosza!

Będziesz kniaziu w swoim kraju
Hospodarzyć tęgi, krewki,
Na majdanie ścisnąć dziewczki,
Pławić konie na Dunaju:
I rok rocznie z nami — śmiało
W bojach hulać — jak bywało!

Luli synu Wojewody!
Tyleż dzisiaj twego, tyle:
Dzień-no po dniu, w zdrowiu, w sile,
Ze snu rośnij, kniaziu młody!
Wzięlić Macierz! Ojca skłuli!
Luli, dziecko nasze, luli.

OBJAŚNIENIA.

Piosnka do snu, nad kołyską dziecka, zowie się luli — od tegoż wyrazu wciąż powracającego na usta, i śpiewa się pospolicie na nutę dumki, i z tonu minore. — Gospodar Iwonia, rodowity Polak, dobrze jest znany z kronik. W Bielskim znajduje się o nim i o kozakach pod Swierczowskim, prześliczny ustęp, który niemogłem nigdy czytać bez najżywszego wzruszenia. Po strasznój katastrofie hospodara i po smutnym końcu wyprawy na Turków, kozacy uratowali niemowlę Iwoni, które wychowali u siebie na stepach. Młody Iwonia, hetmanił potem Zaporozcom, pod przybraném nazwiskiem Iwana Iwanowskiego Podkowsy. Podkowa odzyskał był na czas z bracią stepową księstwo Wołoskie; ale ponieważ o mało nieściągnał na Polskę wojny z Turkami, skończył niefortunnie jak i Ojciec jego. Z rozkazu Zygmunta III pojmany został i ścięty we Lwowie.

² W Suczawie była niegdyś rezydencya Wojewody Wołoskiego.

³ Hieremi, hetman hospodara Iwoni, przekupiony od Wezyra tureckiego, a może tylko zostający w

zmowie z multańskim Petryłem, przeszedł pod czas bitwy na stronę nieprzyjaciela z wojskiem wołoskiem, a tém samem był sprawcą opłakanéj klęski kozaków. Dla pokazania co za jedni byli ci kozacy, wypisuję tu z kroniki Bielskiego nazwiska dwunastu, którzy dostali się wtedy do niewoli tureckiej: — Swierczowski hetman, Wawrzyniec Kozłowski Płoczanin herbu Jastrząb, Jańczy, Zaleski, Kopytski, Reskowski, Sokołowski, Libiszowski, Czyżawski, Suciński i Bogucki. Wszyscy oto, niemal co do jednego, są szlachta, sami Polacy.

ODWNAROWSKI NA JASSYRZE.

Och, dobrego tu na ziemi,
Och, dobrego tylko tyle!
Kiedy człowiek między swemi,
Kilka lat przeżyje mile.

Lube, wiejskie, gdzieś zacisze :
Pięknie w okna świta dzionek ;
Żona dziecię me kołysze ;
Kłęczą matka u koronek.

W oknie siostra stawia krośna ;
W barwinkowym śliczna wianku,
Ale tęskna i miłośna
Nuci dumkę o kochanku.

Praca w lot godziny chłonie,
Trzeba myśleć nam o chlebie ;
Da Bóg dobrze ! Klaszczem w dłonie,
Będzie ludziom i dla siebie.

Wieczór — jakoś niepogoda,
Milój świeci mi kominek :
Na ramieniu żona młoda,
Na kolanach mały synek.

Świątobliwa stara Matka,
Błogosławi ku mnie zdrowiem ;
Opowiada młodsze latka,
Które dziecku znów opowiem.

Sąsiad puka : „Ho sąsiedzie !
Wszystko dobrze — ile można !
Jako z płatka się nam wiedzie !
Chata rządna i wielmożna ! “

Więc zadzwońmy — no w kielichy !
Opleśniałą dusim flaszę ;
Sławim żywot wiejski, cichy :
„Matko ! Żono ! zdrowie wasze. “

Bogobojne nasze przodki,
Tak swój wiek spędzali mile,
Wiek jak rajski, błogi, słodki,
I na ziemi tylko tyle !

Wywołańcom takie szczęście,
Ledwo przyśni się w piosence ;

A więc w złościach gryziem pięście
I niewidzim końca męce.

Żeby jedna choć godzina!
Chcę — sokołem zlecieć w boje,
Bym na piersiach Tatarzyna,
Pogruchotał kości moje!

Ni mnie kiedy dzień weseli,
Bo na myśli cudzy wdzierca,
A po nocach na pościeli,
Liczę tylko drgania serca.

Dogorywam tak pocichu,
I zagasnę bezpotomnie,
Aby śladu, ani słychu,
Niezostało nawet po mnie!

R U S A Ł K A.

Woda Limanu obrzaskiem rana
Orumieniona i zwierciadlana,
Niby aż z jasnych błękitów bieży,
A mruga — mruga do swych wybrzeży.

I rąbek śnieżny, cieniuchny, długi,
Między zielone gaje i smugi,
Zwiesza gdzieś gwiazdka, czy rączka złota —
I w prawo w lewo — po liściach miota.

Héj ptaszki z gniazdek — z gniazdek wy śpiochi!
Czas to się przecię rozruchać trochi:
Stróście no głoski! Ranne ja ptaszę,
Ja tu najpierwój na gody nasze.

Cyt — cyt — słowiku ze smutkiem swoim!
Niech-no się wszyscy zbierzem, nastroim;
Za mną — no razem — jak zakochani,
Nuż na dzień dobry Królowój Pani!

Cyt — cyt — turkawka ze zwiastów klaska, —
Królowa bieży. Srebrna opaska,

Rąbek ów śnieżny, cieniuchny, długi,
Między zielone wije się smugi.

Natrętnyż rąbek. O! z po za rąbka,
Coś — coś się buja niby gołąbka,
Z piórek mienionych blask czasem strzeli,
Buja się, buja — wprost do kąpieli.

Raz — dwa — trzy — ptaszki, nuże w niebiosa!
Niech się aż z listków poleje rosa!
Niech aż wietrzyki za nami dmuchną!
Może zasłonkę zwiną cieniuchną.

Cyt — cyt — czy woda o ciańko pluska?
Czy też rozbrzmienie na wiatr całuska?
Pewnie to ku nam, rada z piosenki,
Rączką od ustek dzwoni na dzięki.

Żeby to podejść — podleć z ostróżna?
Żeby co widzieć — coś wiedzieć można?
Świecaż się ślicznie dwie gwiazdki oczu,
Lecz z po za rąbka, niby w omroczu.

Bliżej-no — bliżej — bliżej, z ukradka.
Śnieży się szyja krągłuchna, — gładka,
Że jak po lodzie oczom ślizgawka —
Znowuż natrętny rąbek rękawka.

Bliżej-no bliżej — Oj — oj — skrzydlata!
Czaruje oto — i w mig odlata —
Czaruje z dala, olśnie zwierciadłem,
Że odtąd żywy w śnieniu zapadłem.

Zaczarowanaż Limanu wodo!
Biada mi odtąd. W głowie méj młodo —
Młodo — zielono, jako na łące,
I lśnią motylki wciąż swawolące.

Lata po leciech zawsze ja swoje!
Moją skrzydlatą Rusałkę roję!
Niby na jawie, i niby we śnie
Wiecznie się ku niéj skradam obleśnie.

RYBACZKA.

O! Hanko ślicznie z rana,
Co blasku, woni, krasy?
Lśni łączka wyzłacana,
Barwista w kwietne pasy;
Wstań robotnico! wstań-no! wstań-no już!
Héj grzędką — z wędką — nuże prędko — nuż.

Oj! świeci — leci — struga,
Bo stromo z góry spływa;
Oj Hanka — leci — mruga,
Bo sobie czarnobrywa;
Héj lecą — świecą — po murawach wzdłuż,
Héj lecą — świecą — że choć oczy zmruż.

Na strudze tam u ścieżki
Buja się gibka kładka;
Pluskają oba brzeżki
Płasa bo — dziewa gładka,
Héj płasa — mruga — hałasuje wzdłuż
„O wędko — prędko — hul na wodę już.“

Co wodny rąbek pierzchnie,

Co zadrga pręcik wiotki.

„Héj rybko na powierzchnię!“

I ani — ani — płotki:

Héj rybka — szybka — precz umyka wzdłuż:

Nudzi bo zmudzi robotnica już.

Okuńka to tam psoty!

W czerwone strzyże skrzelki;

Okuniek sino-złoty,

Oj pustak — pustak wielki, —

Nic niepomoże — o! nieboże już —

Oj kto wie? złowi — nuż umykaj — nuż!

Okuniek tam — tam — na dnie,

Wiosłuje w lewo — w prawo,

Wywija się — i ładnie

Na haczyk pędź-no zwawo!

Héj prędko — z wędką — tuż okuniek — tuż;

Z drzączki — oj z rączki — pręcik poniósł już.

Okuniek tam — tam płynie —

Pustak — bo pustak wielki,

Wybłyska w koniczynie;

W czerwone strzyże skrzelki;

Wiosłuje zwawo — w lewo — w zdłuż,

Okuniek — w chłopca przedzierną się już.

Oj Hanko — Góra Łysa:
Dzień jakiś — dzień złowrogi!
To upior — co wysysa,
Héj Hanko — w nogiż! — w nogi!
Héj rybko — szybko — pustak tuż a tuż,
Na własną wędkę wpadniesz oto nuż!

Héj Hanko — w lot przez pole!
A trawa śliska — grzązka:
A bodziak z boku kole!
A tam — a sam gałązka!
Héj rybko — szybko — psotnik tuż a tuż —
Héj kto wie? złowi! prosź i rączki złóź.

CIOTECZNY, PANA PASKA,

ZAKOCHANY NA UKRAINIE.

Długie trzy lecia cholewki smole,
Wzdycham na boku;
Połykam łośki biedną pacholę,
I ani kroku.

Niéma co mówić — pączek bo róży
Łebskie och! ptaszę:
Wdziejeż ja żupan, kontusz papuży,
Szablę przypaszę.

Och — och — och — nudzę wciąż niesłychanie
Życie mi zmudne?
Czy tak — czy owak — niech się już stanie!
A niech niechudnę.

Szczerze się na mszy dzisiaj pomodłę,
Co wiem wyszepnę;
Skoro Jegomość sam-na-sam w podle.
Dalej — w zaczepne!

Jejmość coś nie w smak oczami strzela,
Wróży nam z wąsa;
Dąsa się srodze panna Aniela;
Niechaj się dąsa!

Utnę, raz utnę, słówka jedwabne:
Śmiało, przytomnie,
Pana Starostę z góry zagabnę,
„Co Waść masz do mnie!?”

„Panna Aniela ze krwi książęcój
„Prawdać — i znana!
„Lecz u szlachcica czystej krwi więcój
„Niż u Sułtana!”

„Mościwy Panie, bądź-że łaskawy!
„W mnichy mnie szkoda;
„A z kwitkiem niechcę wracać w Kujawy
„Zgoda, — więc zgoda!”

Jeśli na wieki świat mi zawiąże
To się nasrozę,
Dmuchnę mu pod nos! „Ej Mości Książę?”
I w Zaporozie!

Doprawdy umrę w kozaczym stanie;
Życie bo zmudne,
Czy tak, czy owak, niech się już stanie!
A niech nie chudnę.

CO JA WIDZIAŁ DZISIA!

Co ja widział — widział dzisiaj, —
I na oczy moje?
Ze skromnisiem szła skromnisia,
Pod ręce oboje.

Ciszkiem — chyłkiem — tuż — tuż — trzeci,
Chowam się za drzewa.
Wietrzyk chucha wonią z kwieci,
Aż dusza omdlewa.

Słowik — ach — ach! — wciąż zawodzi,
Ach! ach! ach! — bez liku,
Chodzą — brodzą — państwo młodzi,
Lubują w słowiku.

Gdzie tam? gdzie tam? jako starzy,
Poważni i niemi:
Coś takiego im się marzy,
Jakby nie na ziemi.

Niestatkują bo serduszka
Zaciasno snąć w łonie,
Stąd — to z owąd — koło uszka,
Szmer czasem powionie.

U skromnisi dziwny wzroczek,
Ej! srogie dumania!
Igiełkami kole z oczek,
Aż skromniś się słania.

Brzękły głośniej jakieś słówka
Zakrywa się dłonią:
„Nic nic! —“ brzękła znów wymówka,
I razem się płonią.

Nic — nic — nic — nic ustka kłoni,
Skromnisia nieśmiała,
Rozgarnęła włoski w skroni,
I po-ca-ło-wa-ła.

O bodajże tę skromnisię!
Doprawdy niepięknie!
Pocałunek ciągle śni się
I serce mi pęknie!

P Y Ł K I.

WZROK ANIELSKI.

Jak serce bije — w to lub w owe tętno,
Tak i we wzroku, to jasno, to mętno.
Dopóki żyjem a miłujem święcie
Coś anielskiego na zwierciadle oczu,
Na jawie widno niemal wniebowzięcie!
Niechże ostygniem! Wzrok niby w omroczu
Coraz mętniejszy mgli. To chyba jeszcze
Błysną w Anielski wzrok natchnieni wieszczce!
Lub dwoje młodych w zakochania czasie,
Chwilkę Anielskim wzrokiem pojrzą na się!
Wzrok ten dla ziemi nie jest bo powszednim;
Jak Świętość, Miłość, Pieśń, rzadkie tu goście!
Och! czyj wzrok taki — to klękajcie przed nim,
I o nowiny świeże z Nieba proście!

WAGA W SERCU.

Niepotrzeba mi wcale wyswobadzać ducha,
Inszy we mnie pierwiastek — Niebieski przemaga!
Od najmłodszych lat w sercu jeno była Waga
I będzie tam! — Bóg serce moje niech rozrucha,
Niech wróci com w niém ważył na obojój szalce,
A w skok znowu po gęśli puszcę wszystkie palce,
I pieśń — pieśń niesłychaną wydzwonię do ucha...

MIŁUJĄCY MUSI SZLOCHAĆ.

Miłujący musi szlochać!
Wszelka Miłość — och! bezedno,
Pełne łez; bo żyć i kochać,
Żyć i płakać — wszystko jedno!

P O C I E C H A.

Kto niepożywał we łzach swego chleba,
Kto nieprzepłakał zbolały na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o P o c i e s z e z Nieba.

H O M E R.

Wcielenie Ludu — to — Homer! I po nim
Przez tyle wieków napróżno w Gęśl dzwonił;
Nie doczekamy Wcielenia się Cudu!
Mówim „Vox Dei“ a od Ludu stronim;
Och! mimo uszu puszczamy Pieśń Ludu!....
Wieszcz który wznowi z Ludem swym przymierze,
W kole wieczności stanie przy Homerze.

DZIEŁA HOMERA.

Czytaj, czytaj Homera choćby razy trzysta,
Nowy — niby się w oczach przemienia co rana;
Rzecz, pod miarę i wagę tak obrachowana,
Że aż strach! On największy w świecie algebrzysta!
Nateńczyć jeno ducha w liczby się niepoleń,
Prawda wynijdzie na wierzch jasna, oczywista,
To zadrżysz i pokłaśniesz w głos jemu pokoleń.

UPOMNIEŃIE.

Kiedy mnie smutek zwali z nóg — ktoś upomina:
„Héj Odysseusz, Dante, twoi towarzysze —
„Spółwędrowce“ — To zaraz swobodniej pierś dysze,
I zrywam się pokornie we łzach jak dziecina.

ODKRYCIA,

DO Ż. D.

Ptaszek co głosem, i kwiatek co wonią
Takie malowne ku niebiosom gonią:
To mi cud!.... Szosse, koleje żelazne,
Owe kwitnące przemysł, rękodzielnie,
To są drobnostki! ja drzwi me zatrzasnę,
Jako pustelnik zamknę się — o! szczelnie:
Gościńce bite, a chodzimy zdroźnie!
Wiele, o! wiele dociekliśmy rzeczy,
Ale jednaki zawsze stan człowieczy:
Machina zboże posieje i poźnie;
Dziwy poczyni: para, kółko, drążek;
Na złotą górę wyrośnie pieniążek;
O tém u Niemców tyle set już książek!
Toż kres wszelkiego tutaj dociekania?
Klucz do tajemnic? i ludzki um wszystkim?
Ale tu inne, pomniejsze badania!
Skąd woda? ogień? jeszcze mniej skąd listek?
Póty będziemy zwać się niedołęgi,
Póki niedamy wypisów z téj księgi.

SŁOWIK-BOJAN.

„Słowiku czasu starego, Bojanie!“
Wieszcz Ihorowy w cześć jemu wykrzyka:
Toż ile razy wsłucham się w słowika,
Bojanowego coś grać jestem w stanie:
W jego rozdźwiękach bo — ars poetica!
To niewołące głosu spadkowanie,
Ta pełna — strojna — a roznośna nuta,
W ojcu Bojanie, na stepie przeczuta.

NAUKA SŁOWIAŃSKA.

Wczorajsza, wcale nowa Słowiańska nauka;
Lecz Bóg zasiał ją w ziarnach szeroko przed wieki,
To też co gniło długo — kiełkuje się, puka,
I zieleni się, buja, wśród słoty i spieki.
Jak zakwitnie? i jaki plon wyda dla wnuka?
Trudno wróżyć, horoskop za mgłą za daleki!

CZY SŁAWIANIE, LUB SŁOWIANIE.

„Po Sławie zowiem się? czy też po Słowie!“
Czy był dąb pierwój? czy dębowe wieńce?
Ej Zygmuntoſcy znali to ojcowie,
Bo się po prostu pisali — Słowieńce.

S Ł O W O.

Słowo przed wieki było na początku,
Słowianie idziem od tego my wątku,
Z jednego słowa plemiennicy wszyscy;
Sławę — rozbrzmieli jeno latopiscy.

GWAR SŁOWIAŃSKI.

Lubuję bardzo w słowiańskim ja gwarze :
Klaskam od mogił w krąg na rozgraniczu,
Tak Szaffarzyku ! tak, tak Kopitarze !
Pieśni héj dawaj Wuku Karadziczu !
Resztę my powiem Guślarzy-Gęślarze.

—

MOŻE I PIEŚŃ SŁOWO.

O tém nikomu już teraz się nie śni,
Że Słowo miano takóž naszéj pieśni ;
Gęślarz dniewrowy nie dziś, o ! nie wczora,
Napisał Słowo o półku Ihora.

—

PIEŚŃ SŁOWO.

Pieśń po Słowiańsku Słowo — Słowo Boże;
Niby wieść z Nieba w hieroglifach skryta;
Sylabizować tam każdy coś może,
A ledwo kilku jako tako czyta...

SŁOWIK.

Słowik — od Słowa — takóż pobratymy:
To mu się w pieśniach podróżniać uczymy.

JĘZYK.

Co tam wszelakich tajemnic w języku?
Gdy mi się na raz sto prawd w głowie święci,
To za Kamińskim powtarzam z pamięci:
„Koło — po kole — pokoleń bez liku!

OBUDZENIE SIĘ.

Kiedy się ocknę ku oknu pod rano,
A słupem pyłki różnobarwne wstana,
I zaigrają ku słońcu mi w tęczy,
W kształt niby skrzydeł mojej gdzieś Rusałki;
Zrywam się, gonię, pył rozwiewny, miałki,
I dumka nowa pod sercem wnet jęczy...

ŻYWA PIESŃ.

Z torbanam wyrosł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora,
Widzę — och — jakbym pożegnał je wczora :
Śpiewałoż ptastwo tam — byle dzień biały ;
I znów dziewczęta z Majdanu śpiewały ;
To znowu mężki głos wojennej chwały
W cześć Atamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą ! I pieśń tę poőknałem.

TRZÉJ RÓWIENNICY.

B..... S..... M..... Między nami trzema,
Odgrywa się osóbnie niejako poema:
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu, i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiej zamieci.
I oddad rozesłańce każdy w inszej sferze,
Żaglujem w krąg, to pierwszy, to wtóry, to trzeci,
I ważym się ku sobie w równej zawsze mierze;
Choć słuch, ruch, zamach, różne jako różne pierze.
Lecz kto lepszy, kto dłuższy? który wyżej wzleci?
Który obydwóch w końcu za sobą zostawi?...
Tego my ani wiedzieć nawet... nie ciekawi!.

MALCZESKI W WARSZAWIE.

Malczeski coraz to częściej mi śni się:
Kilka chwil przy nim — tak mi są przytomne,
Że twarzy jego niemal rys po rysie,
Piękne, szlachetne, po dziś dzień je pomnę...
Zwiędły, bo już go dogryzały smutki,
Spółukraiński śpiewak ja młodziutki,
Skaczę, bywało rad, a radziej płaczę:
On pomrukuje ku mnie w głos przygany:
„Ej tyś tu tabun przypędził — kozacze, —
„I tęsknisz nazad w step zasumowany!“

ROŚLINKA.

Jako barwinek gdzieś z bujnej ziemi,
W piasek wszczepiony — schnąć począłem wczesnie,
Kazimierz Brodziński, przyjaciel Maurycy,
Chuchali ku mnie w zamroźne wciąż pleśnie,
Chuchali insi młodzi rówiennicy!
I kiedym odżył nieco — jako we śnie,
Niepostrzeżenie, och! i niepowrótnie
Ustał ów powiew rzeźwiący i miły,
Słaniam się znowu, schnę w piasku samotnie,
Rzędy bo mogił słońce zasłoniły....

POECI EUROPEJSKY.

Ze sławnym dziś poetą którym jeno pomów,
Nie powie, czy wydumał co? lecz ile tomów
Napisał, i w téj słodkiej nadziei umiera,
Ze przeważy tomami Danta i Homera.

—

LITERATURA.

Literatura? winnica ku słońcu!
Wedle uprawy — a roku pogody,
Płodzi kwaśniejsze, to słodsze jagody,
I także same wino da na końcu:
Kwas, kwas przemaga najczęściej niestety!
Toż krzyczym. „Wina... oj! z Roku Komety!“

—

NASI JEOGRAFOWIE.

Jeografowie naszych krain — Estetycy,
Dalibóg bałamucą ciekawą gromadę:
Héj niewidzieli ani jednéj okolicy.
Przecież się tam rodziłem, prosto stamtąd jadę;
Zawierzyć słowom ich rzecz arcy-śliska,
Každy to insze dziwo po swojemu baje,
Poprzekręcane nawet bo nasze nazwiska!
A cóż dopiero czytać dzieje, obyczaje? —

DATA MIŁOŚCI.

Od tego czasu miłość rozkrzewia się ślicznie,
Odkąd jéj jęły uczyć Romanse publicznie.

MIŁOŚĆ I SŁAWA.

Miłość? — jedynie to kapitał szczery;
Sława? — to jeno bursowe papiery.

—

JAN KOCHANOWSKI.

„Jan Kochanowski grzeszy słabemi on rymy!“
My znów czem inszém częściej i ciężej grzeszymy.

—

MUZYCZY I JA.

Niech co chcą i z orkiestrą grzmią muzykotwórcy,
Ja ditto bez zachodu wygram na bandurce.

—

DANTE.

Wyobraźnia Dantowa to jeno wieżyca.
Wystrzelona w obłoki — od której podzwania;
Ale w Kościele jego Boża Tajemnica!
Coś co serce przenika i w niebo pochwyca,
A do oczu aż ćmi się — tak kadzi w dumania!

—

KRÓL DAWID I MY.

Dawid Królewski wieszcz! Lutnista Ludu
Opromieniony z góry — Łaską złoty!
I nikt z nas po nim niedostąpi cudu,
Póki po Bogu, nie uczcimy prostoty,
I w proch niepadniem — aż na kogoś znajdzie,
Duch Boży — który mistrzował w Dawidzie.

—

PRZEMIENIENIE.

Kiedy mnie wewnątrz wieszczę rozgrzeje na-
tchnienie,
Nieraz czuję że ludziom w oczach się przemienię;
I mało, mało jeno trzeba do przemiany,
Żebym jako miłuję, tak był miłowany.

NAJWIĘKSZY WIESZCZ.

Największy Wieszcz tu w Czasie drobny jeno
atom
W Przestrzeni co innego — Nowe słońce
Światom.

DROGA DO NIEBA.

„Bez Wiary i Miłości (mówią) ludziom trzeba,
„Wznieść się w Niebo—i byle czcili Mądrość, mogą—
Żeby tak było — Paweł do trzeciego Nieba
Dostałby się był wcześniej — i łatwiejszą drogą,
Niż jaką się przebijał tam — niepowstrzymany,
Przez Areopag, motłoch Efezkiej Diany,
Zanim dał głowę za nas — za swoje pogany.

ŻAL DZIECI.

Panowie Bracia, słyszałem żal dzieci:
„Ptaszek oj furknął — i w Niebo on wzleci.“
A Nieb aż siedem — a jakie obszary?
Oj do pierwszego nie sięgniem poeci,
Chiba na skrzydłach Miłości i Wiary:
Dante — on wiedział to, Katolik stary.

PYŁKI TE.

Złota i drogich kamieni opiłki,
Z pracowni wieszczą rozbierzcie po szczypcie!
Zmieszałem z piaskiem te świecące pyłki,
To na postscriptum choć niemi posypcie!

TŁOMACZENIA.

PIEŚŃ MINIONY

Z GÖTHEGO.

Czy znasz tę ziemię gdzie kwitną cytryny
I pomarańcze jak złote lśnią w pysze,
I okrąg Nieba taki jasny, siny,
I wietrzyk w mirty a wawrzyny dysze;
Czy znasz tę ziemię?

Och tam! o tam

Byłoby błogo obojgu nam!

Czy znasz dom piękny, wysoki, w kolumny,
W którym gdzie spojrzeć bogato, wspaniale,
I marmurowych mężów orszak tłumny
Niby spogląda i duma o chwale;
Czy znasz ten dworzec?

Och tam! o tam

Byłoby błogo obojgu nam!

Czy znasz te góry, gdzie pod niebo ścieżka,
Po której we mgle muł ślizga się kroki;

W około otchłan — gdzie jakiś smok mieszka,
Skały na skałach — a huczą potoki;
Czy znasz te góry?

Och tam! o tam

Było by błogo obojgu nam!

O N O C Y.

Z GÖTHEGO.

Po co żalim się w niemocy,
Na samotność lubą nocy?
Po co skarzym Niebios Pana?
Noc ku szczęściu nam jest dana!

Jak niewiastę tu mężowi,
Na połowę Bóg stanowi;
Bóg uczynił — że noc dniowa
Najpiękniejsza jest połowa.

Co nam ludzie! po roskoszy,
Którą spędzi dzień i spłoszy?
Chwilka nasza, chwilka wasza,
Jakże marnie się rozprasza!

Oto młodzian śniący zmiany,
Buja, lata, niewstrzymany;
Nim dziewica słodka, czuła,
Do ustronia go przykuła.

Szcześnie iści się nie w zgiełku,
Lecz przy lampy tam światelku;
Kiedy usta ust jej bliski
Dzieli śmiechy i uściski.

Słowik nuci bez przestanku
Dla kochanki o kochanku;
Lecz dla więźnia, dla nędzarza,
Wiecznie ach — o ach! powtarza.

Jakże lekkie w sercu bicie —
Gdy dzwon z wieży zasłyszycie,
Co w rozbrzmieniach już dwunastu,
Sen i cichość głośi miastu.

Jak dzień długi — dłoń na łonie
Ku zachodniej patrzym stronie,
Bo dzień nosi troski, psoty,
Noc wytchnienie lub pieśczoły.

KRÓL DZIADEK

Z GÖTHEGO.

I ciemno — i wietrzno — a tętni po błoniu?
To ojciec z dziecięciem mknie nocą na koniu:
Piastuje przed sobą na ręku chłopczyka,
Otula, przygarnia, a spieszniej pomyka.

„Mój synku! dla czego twarz kulisz na łonie?“
„Niewidzisz o tatku! Król-dziadek w koronie,
„Król-dziadek — i z brodą — o długa i ruda!“
„Co tobie me dziecię? to tuman — ułuda!“

„Chodź do mnie o dziecię — choć zaraz — tej chwili!
„Będziemy się pięknie po łączce bawili,
„U mojej tu matki kwiateczków bez liku,
„Bez liku złocistych sukienek — chłopczyku!“

„O tatku czy można? ni wzroku ni słychu!
Król-dziadek doprawdy wciąż szepcze po cichu —“
„Daj pokój me dziecię — bądź dobrej otuchi!
To wicher świszczący zamiata liść suchi.“

„Coż pójdziem chłopczyku — na kwiatki do łączki?
O! śliczne córeczki klaskają już w rączki,
Córeczki się moje na nocnych tam godach
Huśtają — klaskają — i nucą po wodach.“

„O tатku — o tатku! nie tuman rozwiewny —
Król-dziadek to stoi — i jego królewny.“

„Co tobie mój synku? — skrós pole a pole,
I z boku gdzie-niegdzie bieleją topole.“

„O kocham cię, kocham — me dziecię rumiane,
Lecz niechcesz z ochoty, to muszem dostanę.“

„O tатku, Król-dziadek podchodzi powoli;
I ciągnie mnie tатku — ach ciągnie — aż boli!“

Już ojciec się trwoży: koń kopnął po drodze;
A dziecię stękało — i jękało raz srodze:
Dopadli nakoniec do dworu. I dziwy!
Na rękę ojcowskim chłopczyzna nieżywy.

O ŻYCIU WIEJSKIÉM.

EPODON Z HORACEGO.

Beatus ille etc.

Szczęśny, kto w życiu niczego niechciwy,
 Jako przed wieki bywało, —
Swojami woły swe uprawia niwy, —
 Niedłuzny ludziom ni mało!
Ani mu we śnie trąba w uszy klaska,
 Ni grozi morska niełaska,
Ni się napiera ku wysokim dworom,
 Ni słucha wrzawy na forum.
Więc lub ożenia po wierzbach podniośle,
 Młodziuchne płonki swe wina,
I co okwitsze krzepi latorośle,
 A co podlejsze obcina;
To sobie patrzy — jak po bujnej łące,
 Hasają trzody ryczące;
To zlewa miody do świeżuchnych kadzi,
 To runa z owiec gromadzi —
Kiedy znów jesień pysznie zamigoce
 W dojrziałe sadu owoce,

Jakże się cieszy rwąc grusze dokoła,
Dusząc jagodę rumianą,
Że dary świetne opiekuni sioła
Priap i Sylwan dostaną!
Czasem pod jodłą używa ochłody,
Darń mu za jędrne wezgłowie;
A przełyskują skróż po skałach wody;
Wabiają się w lasach ptaszkuwie;
I szum strumieni senliwy — daleki —
Że same lipną powieki.
Nuż gdy ku zimie rok już jowiszowy,
Miewa dni śnieżne, to mgławce,
Na dzikie wieprze rozpoczyna łowy,
Psami je szczuje w obławę;
Znowu leciuchne rozpościera sieci
Łakome sidli kwiczoły;
Lękliwy zając, to żuraw mu wleci,
Połów dzień po dniu wesoły!
Któż chorobliwych smutków nierozpłoszy,
Pośród takowych roskoszy?
Cóż — jeśli w domu gospodarza żona,
Którą srom, statek zaszczyca,
Istna Sabinka słońcem opalona,
Powszednich znojów spółnica,
Naniei ognia na powrót mężowi,
A gdy się rzeźwi pomału
Sama nawiedza dobytek swój krowi,

Z wymion udoi nabiału,
Swojskiego wina przyniesie postawek
I niekupionych potrawek!
Ni tak smakują ostrygi z Lukryny,
Ni ryb wymyślnych rodzaje,
Jakie nam Eol przez morskie głębiny
Na włoskie brzegi podaje!
Ni afrykańskie ptastwo tak posili!
Ani jarząbek Achiwa
Wyda się tłustszy! jako tu na chwili,
Swieża z drzew polnych oliwa!
Wszystko tu miłe — ów szczawik ze ślazem,
Smaczne i zdrowe zarazem;
I resztki dobre jagnięcia ze święta,
I kózka wilkom odjęta!
I widzieć wieczór wśród wiejskiej biesiady,
Napasłych owiec gromady!
I widzieć wołki — jak wzgórze lemiesz
Powolnie wleką się z pola!
I widzieć — widzieć czeladną swą rzeszę,
Jak twoje łany okola!
Ze słychów takich Alfusz jak sądzę
Szczędził na wioskę radośnie,
Szczędził i skrzętnie, — i wszystkie pieniądze,
Oddał na lichwę ku wiosnie.

PRZEPOWIEDNIA.

ODA Z HORACEGO.

Exegi monumentum etc.

Wzniosłem o! pomnik trwalszy niż spiżowy,
A piramidom królów po nad głowy;
Którego słota żrąca, ni Akwilo
Zniszczyć niemocne, — ni chwila za chwilą,
Mnogich lat kolej, ni czasy w rozpędzie.
Nie całki umrę — część duższa żyć będzie,
W brew Libitynie. I coraz zieleniej —
Wzrosnę w méj sławie — póki ksiądz a ksieni
Niemo się będą snuć go Kapitolu.
Mocarz z niczegom, powiem — i tam w polu
Gdzie Danans rządził bezwodne poziomy, —
I tam gdzie Anfid rozlewa się stromy, —
Jam pieśń eolską pomiędzy Itale,
Ograł najpierwszy — O podnieś się w chwale,
Przystąp delficka Melpomeno ku mnie,
W zasłużny wawrzyn uwieńcz włos mój dumnie.

TREŚĆ TOMU TRZECIEGO.

	Stronica.
KSIĘŻNA HANKA	3
DUMY.	
Damian Książę Wiśniowiecki	33
Co mi po tém	61
Stepowa mogiła	63
Z Mogiły Sawor	67
Luli niemowlęciu Iwoni.	78
Odwnarowski na Jassyrze	83
SZUMKI.	
Rusałka	89
Rybaczka	92
Cioteczny Pana Paska	95
Co ja widział dzisiaj!	97
PYŁKI.	
Wzrok Anielski.	101
Waga w sercu	102
Miłujący musi szlochać	—
Pociecha	103
Homer	—

	Stronica.
Dzieła Homera	104
Upomnienie	—
Odkrycia	105
Słowik-Bojan	106
Nauka Słowiańska	—
Czy Sławianie, lub Słowianie.	107
Słowo	—
Gwar Sławiański	108
Może i pieśń Słowo.	—
Pieśń-Słowo	109
Słowik	—
Język	110
Obudzenie się	—
Żywa pieśń	111
Trzej Rówiennicy	112
Malczeski w Warszawie	113
Roślinka	114
Poeci Europejscy	115
Literatura.	—
Symbolika	116
Krytyk Dantowy	—
Wymówka	—
Nasi Jeografowie	117
Data Miłości	—
Miłość i Sława	118
Jan Kochanowski	—

Muzycy i ja	118
Dante	119
Król Dawid i my	—
Przemienienie.	120
Największy Wieszcz	—
Droga do Nieba	121
Żal dzieci.	—
Pyłki te.	122

TŁÓMACZENIA.

Pieśń Miniony z Göthego	125
O nocy z Göthego	127
Król-Dziadek z Göthego	129
O życiu wiejskiém z Horacego	131
Przepowiednia. Oda z Horacego.	134



POEZYE.

P O E Z Y E

JÓZEFA B. ZALESKIEGO.



T O M 17.



PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.



1852.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie 10/22 Sierpnia 1851.

Starszy Cenzor. L. T. TRIPPLIN.

CZCIONKAMI K. KRAJA.

PIESNI SERBSKIE

SPOLSZCZONE.

PIEŚNI LUDU — jedwabniki!

Przędza na wiatr — lśniaca — letka ;
Któs jój doda kwietnej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy,
Adamaszki i atłasy :
Na Królewskie gdzieś pokoje,
A na Dziewic wszystkich stroje.

PRZEDMOWA.

Kraje objęte panowaniem rzymskiem pod ogólnem nazwiskiem prowincyi Illyryi i Mezyi, od niepamiętnych czasów były zaludnione przez Sławian. Najście barbarzyńców często ich spychało z równin w góry, i w wielu miejscach zacierało ślad ich imienia. Wszakże lubo zmięszani z przychodniami, i przyciśnieni przez nich, nieraz zdołali otrząsnąć się z jarzma. Tak naprzód między rokiem 637 a 640, Horwatowie wytepiłi swoich ciemięzców Awarów, tak później Serbowie zająśnieli po upadku przemocy Bulgarskiej. Lud koczowniczy Bulgarów przybył z nad Donu, jeszcze w wieku IV. miał swój rząd udzielny, rozszerzył się potem nad Dunajem, zdobył Mołdawią, Wołoszczyznę i ziemię Siedmiogrodzką. Narody Sławiańskie tak dalece zespoliły się z Bulgarami, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa niewidać już Bulgarów pierwotnych, a z lani z nimi Sławianie stają się pod tém nazwiskiem strasznymi carstwu Wschodniemu w wieku IX, oblegają Carogród. Ale wkrótce nastąpił Cesarz Bazyli zwany

Mordercą Bulgarów, i po trzydziestoletniej wojnie (981 — 1019) prowadzonej z niesłychanym okrucieństwem, zniszczył królestwo Bułgarskie. Jedną tylko część tego państwa zachowała niejaką niepodległość. Pisarze ówczesni i wszyscy niemal badacze późniejsi utrzymują, że pierwsze Księgi Cerkiewne ułożone były w kraju Bułgarów, w Mezji, Macedonji i Tracji.

Najdawniejsza wzmianka o Sławianach jako o narodzie niepodległym, ukazuje się za czasów Justyniana. Nauczyciel tego Cesarza, Teofil, powiada nawet że wychowanie jego, pochodziło z rodu Sławiańskiego. Potwierdzają to imiona tak samego Justyniana, jako też jego ojca i matki. Cesarz ten między swoimi ziomkami *Uprawa* albo *Wprawa* zwany, co wychodzi zupełnie na imię *Justinianus*, albowiem łacińskie wyrazy *jus*, *justitia*, odpowiadają sławiańskim *prawa*, *głoska* zaś *w* jest zwyczajnym w wielu językach przydechem. Ojciec Justyniana w języku tracko-frigyjskim mianowany *Sabbatius*, *Sabbatios*, lub *Sabbazios*, w ojczystym nazywał się *Istok*, *Wostok* po rusku, *Wschód* po polsku; matka miała imię wyraźnie sławiańskie *Biglenica* czyli *Wiglenica*.

Serbowie usadowieni nad brzegami Dunaju, zostawali w ciągłych stosunkach z Grekami, i byli rządzeni przez tak zwanych *żupanów*. Grecy potrafili rozciągnąć nad nimi swoje zwierzchnictwo i mianowali od siebie wielkich *żupanów*, których rzadko kiedy słuchali *żupanowie* inni. Około r.

1120 wstąpił na stolicę Serbską *Bela Urosz*, protoplasta domu *Nemania* przez niejaki czas jaśniejącego w tych stronach. Po nim widzimy *Stefana*, który za pomocą Cesarza Wschodniego, ogłoszony został wielkim żupanem. Ten *Stefan Nemanicz* miał trzech synów. Najstarszy z nich *Sawa* poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym Arcybiskupem Serbskim, i w podaniach krajowych słynie jako apostoł swojej ojczyzny. Średni także *Stefan* zwany *Perwowenczan*, to jest pierwszy koronowany, objął rządy po ojcu; najmłodszy *Wuk* dostał w udziale część osobną. Rozmnożony później na wiele gałęzi Ród *Uroszów* czyli *Nemaniczów*, toczył między sobą nieustanne boje. Historia tych zapasów bardzo jest podobna do historii wojen domowych w Sławiańszczyźnie północnej. — Wielcy żupanowie czyli książęta tutejsi trzymają się częstokroć religii przeciwniej; niewiadać jednak żywiołu pogańskiego, występują tylko na scenę dwa różne wyznania, greckie i rzymskie, a cała rzecz idzie o władzę, o przewagę. Jedni z nich tedy szukają podpory w Carogrodzie, drudzy w Rzymie, czasem niektórzy starają się mieć namaszczenie i od Papieża i od Patriarchy, żeby się wzmocnić z obu stron, albo rozdwojenie pogodzić. Przytém trwają ciągle napaści, zdrady i morderstwa. Syn strąca ojca z tronu; ojciec każe wyłupić oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze; brat zabija brata, albo małegoletnie jego dzieci. Słowem, powtarza się tu obyczaj polityczny Carogrodu, i cała ta historia, można powiedzieć, jest

wieczną kopią upadającego cesarstwa greckiego. Nakoniec w wieku XIV. jeden z potomków Urosza, Stefan Duszan Silny, wyniósł się potężniej nad innych, ogarnął wszystkie żupaństwa, posiadał Bośnią, Bulgaryą, Macedonią, Albanią, Siedmiogród, Dalmacyą, zhołdował miasto Raguzę, mianował się Carem i zamyślał nawet przybrawszy tytuł Cesarza Greków i Tryballów, opanować Konstantynopól.

Ale Car Duszan, zabójca swojego ojca, niezdolał zapewnić panowania następcom. Syn jego został zamordowany przez jednego z możnych, a carstwo Serbskie wkrótce zniszczyli Turcy.

Dzieje rodziny Nemania, od przodka jej Urosza, który istotnie jest wielkim, i bardzo przypomina owego Króla panującego na wyspie Rügen, aż do śmierci ostatniego jej potomka, stanowią cykl poetyczny, opiewany przez wszystkich gęślarzy Serbskich. Dla tego też trzeba obeznać się z temi dziejami, i rzucić okiem na historią walki przeciw Turkom, mianowicie za Amurata, który gra szczególną rolę w tej poezyi.

Co jest najbardziej zajmującego w dziejach Sławian naddunajskich, to jakieśmy już nadmienili, przywiązuje się do historyi domu Nemania, który od końca wieku XI., przez cały wiek XII. XIII. i XIV nawet, utrzymywał w tych stronach jedynie niepodległe państwo sławiańskie. Bulgarowie bowiem upadli w wieku XI., Madziary zachowali swoją narodowość uralską i niezmięszali się ze Sławianami, pokolenia zaś Czarnogórców i miasta

nadmorskie, lubo skądinąd zasługują na uwagę, pod względem politycznym nie miały znaczenia: sama tylko Serbia reprezentowała Sławian nad Dunajem.

Najpotężniejszy z jej władców Car Duszan, wychowany w Konstantynopolu, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński. Usiłował zaprowadzić hierarchią rządową i ścisłą etykietę dworu. Brał przytém niektóre Instytucye z Zachodu, tak np. ustanowił Order Ś-go Stefana. Opiekował się handlem, nadał wielkie przywileje miastu Raguzie. Wziąwszy tytuł Cesarza Greków, zamyslał o podbiciu Konstantynopola, ale śmierć niedozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Umarł w r. 1358, zostawując małoletniego syna i rozległe państwo podzielone na wieli części, bo naczelnikom kraju nadał był dostojęństwo królewskie. Naczelnicy ci, raz obdarzeni prawem noszenia bótów czerwonych, co oznaczało panujących, nie chcieli już, jak powiadali, chodzić boso, i przestali służyć Cara. Najmoźniejsi z tych wassalów, Jug Rządca Akarnanii i Macedonii, Wukaszyn północnej, a Łazar Grebillanowicz północno-zachodniej Serbii, wypowiedzieli posłuszeństwo carowej Helenie, wdowie Duszana mieszkającej w Dzielnicy Wukaszyna, i ciągle kłócili się między sobą. Nakoniec Wukaszyn zabił młodego Urosza, i tym sposobem zgasł ród Nemaniczów r. 1368.

Kiedy się to działo, Turcy wtargnęli do Europy. Cesarze Greccy nazwyczajeni już wzywać sobie

w pomoc barbarzyńców, powoływali naprzód Bulgarów, popełnili potem nieroztropność otwierając bramy swego państwa Turkom. Z taką flotą wojenną jaką oni jedni mieli natenczas w Europie, można było łatwo wzbronąć tego wstępu; ale ufali zbyt mocno murom Carogrodu. Zdawało się rzeczą niepodobną, żeby hordy konne mogły zdobyć miasto doskonale utwierdzone, ogromne, ludne, i osadzone wojskiem wyćwiczonym. Wkrótce jednak ta ufność pokazała się być zgubną; Grecy szukając ratunku obrócili się ku Serbom. Naczelnicy Serbscy, Jug Łazarz i Wukaszyn wiedli im w pomoc znaczne siły, ale Amurat na czele lepszego wojska zaskoczył im drogę niedaleko Taganrogu i zniósł ich do szczytu. Jug i Wukaszyn polegli, Łazarz uratował się ten raz, i niedługo potem został obwołany królem Serbii, lecz w ośmnaście lat później, Amurat urządziwszy się w Azyi, wylądował znowu na brzeg europejski i zażądał daniny od Serbów. Łazarz rozesłał we wszystkie strony z prośbą o pomoc i nigdzie jej nieotrzymał. Król Węgierski sam czyhający na Serbię, pozostał spokojnym widzem walki. Cesarze Niemieccy niedali ani wojska ani pieniędzy. Polska była wtedy jeszcze od tych spraw oddalona, i dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła na scenę w tej stronie. Łazarz jednak zebrawszy co mógł Albańczyków, Bulgarów i Serbów stanął do boju.

Męstwo Króla i zapał jego hufców może by zostały uwieńczyte, ale na nieszczęście wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów. Dwaj zięciowie Ła-

zara, najcelniejsi rycerze i panowie Serbscy, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz powaśnili się zawzięcie z przyczyny żon swoich. Wuk powodowany gniewem i zemstą uknował zdradę, a mając już porozumienia z sułtanem, rzucał potwarze na Miłosza i chciał uczynić go podejrzanym o tę zbrodnię. Miłosz nic nieodpowiedział na zarzuty i obelgi, ale w nocy poprzedzającej bitwę, wzięwszy dwóch towarzyszy wyszedł cicho z obozu, oznajmił się strażom tureckim jako odstępcą swoich, i zaprowadzony do namiotu sułtańskiego, kiedy Amurat przyjmował go z radością, on utopił mu nóż w brzuchu. Broniąc się potem mężnie, wielu położył trupem nim sam rozsiekany został. Czyn ten bohaterski na nic się nieprzydał. Owszem, wojsko Miłosza słysząc uprzednio rozsiewane przeciw niemu pogłoski, a niewidząc co się z nim stało, zachwiało się i straciło serce. Wuk w chwili najważniejszej uszedł ze swoimi hufcami z pola bitwy; Łazar po długim i dzielnym oporze na czele reszty, gdy koń padł pod nim, dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Historycy rozmaicie opowiadają śmierć jego, ale na największą z pomiędzy ich wiarę zasługuje kronikarz polski, znany pod nazwiskiem Janczara Polaka, który jako janczar mógł być naocznym świadkiem tego co się stało. Mówi on że sułtan Bajazet, syn zabitego przez Serbów Amurata, kazawszy przyprowadzić Króla Łazara do trupów swego ojca i brata poległego w bitwie, zapytał go głosem groźnym: „Jak śmiałeś popełnić taką

zbrodnię!“ Na to Król Łazarz odpowiedział: „A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo?“ — Jeden wierny sługa króla, nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał go żeby odpowiedział łagodniej: „Królu Łazarze, mówię, czy twoja szyja jest jak wierzba, iż sądzisz że głowa ścięta znowu odrośnie.“ Niepohamowało to jednak Łazarza, dodał nawet że gdyby miał u boku to czego niema, położył by sułtana przy jego ojcu i bracie. Sułtan kazał ściąć króla. Natenczas towarzysz jego ukląkwszy rozesał płaszcz swój dla przyjęcia głowy pańskiej; a gdy ta już spadła, rzekł: „Poprzysiągłem głowę moją położyć obok głowy mojego pana“ i nachylił kark pod jatagan, który spełnił jego postanowienie.

Taki był zgon ostatniego króla Serbskiego. Sułtan Bajazet dał potem synowi jego Stefanowi kawałek posiadłości ojcowskiej z tytułem despoty, Wuka Brankowicza wynagrodził inną częścią, w brew jego nadziejom osiągnięcia całego królestwa. Dwie te dynastye ciągle spierały się z sobą, bo potomkowie Łazarza probowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się strony tureckiej. Walka trwała lat 150. Serbowie musieli jeszcze prócz tego mieszać się do wewnętrznych zatargów Turcyi, i dawać posiłki na jej wojny Azyatyckie. Widzimy wojsko ich w strasznój bitwie pod Ancyra, gdzie Sułtan Bajazet został zupełnie pobity i wzięty do niewoli przez Tatarów. Po téj klęsce wspierali Sułtana Solimana przeciw jego bratu Mussie,

Monarchowie chrześcijańscy zamiast korzystać z tego osłabienia Turków i zadać im cios stanowczy, starali się tylko każdy na swój pożytek obracać okoliczności polityczne, i dawali pomoc to Solimanowi, to Mussie, to innym pretendantom do władzy, niemyśląc bynajmniej o wydobyciu chrześcijan z rąk niewiernych. Dopiero w połowie wieku IV. pomyślano raz ostatni o wyswobodzeniu Serbów. Papież Sylwester posłał był sławnego Jana Kapistrana na zwoływanie wyprawy krzyżowej przeciw Turkom. Kapistran przebiegał Niemcy, Węgry i kraje sławiańskie, błagając w imię BOGA o ratunek dla chrześcijaństwa. Ale Hussyci w Czechach, a książęta w innych miejscach paraliżowali jego usiłowania. Król Czeski wypędził go nawet z granic swoich. Wielki ten człowiek, zgromadziwszy jednak garstki ludu Polskiego, Węgierskiego, pociągnął pod Belgrad i odparł Turków. W kilka lat potem śmierć jego pozbawiła Serbów wszelkiej pomocy. Wdowa ostatniego despoty Serbskiego, Helena z domu Paleologów, wysłała poselstwo do Rzymu, oddając kraj swój pod opiekę Papieża. Lud pobudzony przez duchowieństwo, oburzył się na to i wołał: wolimy Turków niżeli Katolików; możniejsi kraju i mieszkańcy miast znakomitszych dobrowolnie poddali się Sułtanowi (1459). Mahomet wszedł do Serbii, mimo warunki ugodne kazał popalić wsie i miasta, 200,000 ludności zabrał do Turcyi, gdzie wszystka wyginęła z nędzy i głodu. Całe państwo Serbskie, oprócz małej części która później

została księstwem udzielném tego nazwiska, zamieniło się w pustynię.

Taka jest historia Serbii podług źródeł bizantyńskich i kronikarzy obcych; ale w wieku XIII, nawet pod koniec wieku XII, zachodzi rozdwojenie między tą historią a podaniami narodowými. Lud i poeci inaczej pojmują przeszłość swego narodu. Królowie których wymieniliśmy, wodzowie o których dziełach uczyniliśmy wzmiankę, mają różne nazwiska u Greków i Serbów. Niekiedy trudno pogodzić dwojakie te opowiadania dziejów, a które z nich prawdziwsze niemożna także od razu wyrzec. Każde w swój sposób oddaje rzecz, i ma swoją stronę prawdziwą. Kronikarze, że tak powiemy, skreślają same rysy obrazu, poeci nawodzą go żywemi farbami. Historycy obcy odrywając ogólne widoki polityczne od wewnętrznego ruchu narodowego, zacierają właściwy jego charakter, przeciwnie lud zatrzymał tylko główne cechy charakteru swoich bohaterów, podniosłszy je do idealnej wielkości, w osobach ich wyraził uczucia narodowe; poeci wyłączając historią ojczystą z ubocznych względów, ścieśniają niejako widokrąg, żeby łatwiej mogli objąć go wzrokiem wyobraźni. Możnaby porównać w tém cudzoziemskich pisarzy dziejów Serbskich do owych jeografów, co na karcie rysują dokładnie rzeki i góry kraju, poetów narodowych zaś do malarzy przedstawiających nam żywo wizerunek okolic i koloryt miejscowego nieba.

Tym sposobem, po upadku państwa, kiedy już

niebyło w Serbii ani królów, ani stronnictw politycznych, ani książek, historia dostała się zupełnie pod władzę poezyi. Religija chrześcijańska przybrała jakąś barwę mitologiczną. Z jej legend, z jej cudów, z jej świętych, poeci utworzyli coś nakształt Olimpu. Osoby wybrane z dziejów, urosły potem w postaci okryte zmyślonym blaskiem. Car Duszan, naprzykład, ów morderca swojego ojca, człowiek dumny i okrutny, uchodzi za wzór wspaniałości i potęgi. Poezya niewspomina nic o jego zbrodniach domowych, podobnie jak Homer przemilczał występki familijne Atrydów, zostawując to tragikom przyszłym. Xiążę Jug, mało znany w historyi, jest u poetów Serbskich szanownym patryarchą, otoczonym dzielnymi synami, niby drugi Aymon ojciec wielu sławnych rycerzy. Xiążę Wukaszyn, ukazuje się jako biegły polityk i wojownik, jako Ulises sławiański. Król Łazar przedstawia najdoskonalszy wizerunek rycerza i prawdziwego bohatera; widzimy w nim ideał tamtowiecznych uczuć chrześcijańskich. Z czystości obyczajów, z pobożności i męztwa, podobny do Gotfreda de Bouillon, ma przytém charakter sławiański, lubi biesiady, śpiewy i przepych, tą stroną łączy się ze skłonnościami swojego narodu. Wszystko w jego historyi poetycznej jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wedle mniemania ludu, był on pobocznym synem Cara Duszana z kobiety wysokiego rodu, wychował się jako paź na dworze królewskim, i pojął za żonę córkę sławnego Juga, którą mu ten patry-

archa dał dla tego, że w księdze proroczéj wy-
czytał to przeznaczenie. Łazar pozyskał potém
cześć powszechną męczennika za naród. Poeci
nie wiedzą o jego wzięciu przez Turków, rozu-
mieją zawsze że poległ na polu bitwy i opowia-
dają cuda jego męztwa.

Po tym cyklu poezyi bohatérskiéj, następuje
cykl drugi, romansowy. Przedmiotem jego są dzie-
ła i przypadki awanturnicze niemające związku
z ogólną sprawą narodu. Pojedynczy rycerze, za-
wsze jednak z rodu króla Łazara, toczą boje
z Turkami, albo przechodzą sami na Turków,
przedsiębiorą wyprawy powodowani miłością, zem-
stą, chęcią nabycia głośnego imienia i t. d.

Weźmy naprzód jeden z poematów tego rodzaju,
opisujący zaślubiny Łazara. Scena odbywa się na
dworze króla Stefana, u którego Łazar jest gierm-
kiem i po którym ma wstąpić na tron.

Przez niniejszą pieśń historyczną Łazar pierwszy
raz wchodzi na scenę poezyi. O Carze Stefanie
mało jest mowy w zbiorze poematów i pieśni Serb-
skich których mamy; ale zbiór ten zawierający
wszystkie ideały, o jakich mówiliśmy, powiększa
się co dzień i może znajdują się nowe rzeczy na
dopełnienie tych jasno-barwnych obrazków. Co
się tyczy poetycznej przemiany pojęć chrześciań-
skich w mitologią, tego ścieśniania wyobrażeń
religijnych w sferę zmysłową i dotykálną, za-
raz podamy przykład w małej legendzie pod tytu-
łem Spór Świętych. Święci w poezyi Serbskiéj
mają wiele podobieństwa do bóstw greckich, i

z tego względu zastanawianie się nad nią mogłoby rozstrzygnąć ważne zagadnienia w przedmiocie historii poetycznej Greków. Mniemano naprzykład, że mitologia grecka poczyna się od Homera, że poeci utworzyli mitologią grecką. Przecież w poezyi najdawniejszej Greków, widać pojęcia religijne już zupełne, i systema ich daleko ujętniejsze, dalsze, calsze niżeli w Homerydach. Szukać w nich źródła mitologii, jest to tak samo jak wedle gminnych pieśni Serbskich kreślić początkową historią chrystyanizmu. Jakżeby chrystyanizm wydał się być błahym, jak jego wyobrażenia wzięlibyśmy nieraz za niedorzeczne i śmieszne! Jednakowoż wyobrażenia wzięte są z religii chrześcijańskiej, tylko że po zatarciu cywilizacyi krajowej, lud zachowawszy szczątki podań, sam je poprzerał. Podobny stosunek zachodzić może między epoką Homerowską, a czasami Orfeusza i Muzeusza.

Pieśń serbska, o której wspomnieliśmy, wystawia Świętych w niebie spierających się o podział patronstwa nad rozmaitemi rzeczami. Najświętsza Matka zbliża się w tém do nich i opowiada im nieszczęścia zaszłe w Indyach, co ma znaczyć w kraju jakimś bardzo dalekim. Święty Eliasz zawiadujący piorunami, ma tu wielkie podobieństwo do Jowisza.

„Panie Boże, co za dziwy niesłychane! Czy to grzmot, czy trzęsienie ziemi, czy morze wzburzone ryczy. Nie, nie grzmot, nie trzęsienie ziemi i nie ryk morza; ale Święci w niebie dzielą się pa-

tronstwem: święty Piotr ze świętym Mikołajem, święty Jan ze świętym Eliaszem i święty Pantaleon z nimi. A Najświętsza Marya Panna przychodzi do nich z pięknym łecem oblaném łzami, i piorunowy Eliasz tak do niéj rzecze:

„Siostró nasza, Maryo błogosławiona, cóżto za nieszczęście tobie się zdarzyło, że po twém licu łzy płyną?“

Błogosławiona Marya odpowiada: „Oh mój bracie, Eliaszu piorunowy! Jakże ja niemam gorących łez wylewać, kiedy wracam z ziemi Indyjskiej, z ziemi Indyjskiej przekłętéj od Boga. Straszna zgroza tam panuje: młodzież nie szanuje starych, dzieci nie słuchają rodziców. Aby ich twarze poczerniały przed Trybunałem Boga, przed Trybunałem Boga sprawiedliwego. Kum kuma pozywa do sądu na sprawę i stawia świadki fałszywe! Xięża bez wiary, bez sumienia w duszy, zdzierają za Sakramenta, za chrzty i za śluby! Bracia pojedynkują się z sobą; bratowa nie jest bezpieczna od szwagra, i siostra od brata!“

Na to Eliasz władający piorunem rzekł znowu: „Siostró nasza, Maryo błogosławiona! Otrzyj z łez lice twoje białe. Zaraz jak skończym nasz podział, pójdziem na radę do Pana Boga, i uprosimy u niego kluczków od nieba; zamknem wszystkie siedem niebios, zapieczętujem obłoki, żeby xiężyc w nocy niewschodził, żeby ni deszczu, ni wilgoci, ni mgły, ni rosy przez całe trzy lata niebyło; niechaj nie mają ani wina, ani zboża, nawet na opłatek kościelny.“

„To usłyszawszy Marya Błogosławiona, otarła łzy z twarzy. Święci dzielili się darami. Święty Piotr wziął winnicę i zboża i klucze od królestwa niebieskiego, Eliasz pioruny i błyskawice, Pantaleon ciepło lata, Jan opiekę nad braterstwem i prawdziwe drzewo krzyża, Mikołajowi dostały się rzeki i łąki.“

„Poszli potem na radę do Pana Boga; kłaniali mu się i błagali go ciągle trzy dni i trzy nocy, aż uprosili że dał im klucze od nieba. Wtedy zamknęli siedm niebios, zapieczętowali obłoki, żeby się nie mógł wschodzić, żeby nie deszczu, nie wilgoci, nie mgły, nie rosy nie było. Trwało to przez trzy długie lata; nie rodziły ani winnice, ani pola, zabrakło chleba nawet na komunię świętą. Ziemia rozpadała się od upałów i chłoneła ludzi żywych; a Pan Bóg zesłał jeszcze straszną chorobę, okrutną zarazę, która brała i starych i małych, bez litości rozdzielała kochankę od kochanki.“

„Ci co ocaleli, poczęli się poprawiać, modlili się i pokutowali. Pan Bóg zmiłował się i otworzył znowu dary. Przez cały rok śnieg tylko raz wypadł; ziemia zazieleniała i dała plon jak dawniej.“

„Wielki Boże! chwała tobie za wszystko, ale niedopuszczaj już nigdy tego co było.“

Zastanawiając się nad formą i układem poezji serbskich, znajdujemy w nich także wielkie podobieństwo do Homerowskich. Poezja dawnych Skandynawów i poezja nowożytnych Niemców

ma przedewszystkiém charakter liryczny, wynika z germańskiego popędu ku nieokreślonym i nieznanym krainom marzenia. Poezya sławiańska szczególnieź nosi na sobie cechę epopei; trzyma się ona ludu otoczonego wyobrażeniem mocarstwa, ludu który zachował pamięć swojej potęgi, opowiada swoje dzieje. Ta nawet wzniosła bezstronność jaką uwielbiamy w Homerze, zaleca i poezją sławiańską: mimo mocne przywiązanie do pojęć narodowych, jest w niej coś religijnego w poszanowaniu sprawiedliwości dla obcych. Porównywając co wiemy o sposobie tworzenia się téj poezyi wśród ludu dziś trwającego, z podaniami o nastaniu pieśni Homerowskich, następują się ciekawe postrzeżenia.

W ogólności poezya ta składa się z ułamków oddzielnych, z opisów zdarzeń niemających porządnego ciągu ani bezpośredniego związku, ale wszakże odnoszących się do jednego głównego wypadku. W tych ułamkach, w tych powieściach osobnych, powtarzają się niektóre wiersze, niektóre zdania raz na zawsze i powszechnie przyjęte. Lud umie je napamięć i stara się wszędzie je wmieszczać; a przeciwnie znowu, sam text opowiadań ciągle pomału przeinacza, pomnaża lub obcina, tak iż niepodobna teraz rozróżnić co tu jest dawnego, a co przyrosło później. Nieustanne to przerabianie oczyszcza istotę powieści, odrzuca wszystko co trąci indywidualnością poety, co zakrawa na manierę; jakoź jest to jedyna poezya wolna od reguł i przybranego toku. U sta-

rożytnych ten przymiot miała poezya Homerowska, u nowoczesnych ma serbska. Najwznioślejsze bowiem utwory, będące płodem pojedynczego geniuszu, zawsze noszą na sobie jego indywidualne piętno, które zwyczajnie przechodzi w to co nazywamy manierą. Tym sposobem poezya serbska, zachowując wewnętrzną swoją własność, a zmieniając ciągle formę, jest razem i starodawną i zawsze młodą. Pielęgnowana powszechnie, brzmiąca w pieśniach gminnych, roznoszona przez rapsodów, żyje ona życiem całego ludu. Ci rapsodowie, ci śpiewacy i często twórcy poematów narodowych, są jeszcze na domiar podobieństwa z Homerem, ubodzy i ślepi. Nietylko w górach ale nawet i krainach otwartych Serbii, ślepy i poeta znaczy jedno; żebractwo wszakże nienadaje im charakteru żebraków pospolitych, nie poniża ich bynajmniej. Szanowani i przyjmowani gościnnie, idą od wsi do wsi, śpiewają to modlitwy, to pieśni, a często recytują tylko opowiadania poetyczne.

Główne gniazdo poezyi tego rodzaju jest w krajach górzystych, w okolicach Czarnéj góry, w Bośni i Hercogowii. Tu tworzą się poemata bohatérskie i ztąd rozchodzą się na równiny, gdzie lud powtarza je w swoich dyalektach, niekiedy zmieniając tylko niektóre wyrazy. Ale na płaszczyznach poezya bohatérska niebardzo się przyjmuje; rzadko tam śpiewają wielkie rapsody, lepiej lubią piosnki i powiastki czyli bajki o zbójcach, o strachach i upiorach.

Dopiero na początku wieku teraźniejszego poezya ta stała się przedmiotem uwagi cudzoziemców, a pierwszy z pomiędzy Serbów Wuk Stefanowicz Karadzicz, zajął się spisywaniem jęj i zbiór swój ogłosił drukiem (1814 — 1815). Opowiada on jakich doświadczał w tém trudności. Zebracy niechcieli śpiewać przed człowiekiem z powierzchownego ukształcenia wyglądającym na cudzoziemca. Nadto jeżeli który z nich ma głos piękny, zwykle zaniedbuje poemata, a woli śpiewać piosnki muzykalniejsze. Najwięcej wybornych rzeczy można usłyszeć od tych, co bez śpiewu powtarzają opowiadania przy brzęku swojej gęśli o jednej strunie, czasem tylko odśpiewując miejsca tkliwsze, albo malujące wypadki ważniejsze. Karadzicz wspomina szczególniej o jednym starcu, który umiał wszystkie pieśni krajowe, i od którego najwięcej do swego zbioru nabył. Był to człowiek poważny, niegdyś kupiec wędrowny, potem z powodu zabicia Turka, zmuszony tułać się w górach, gdzie wzbogacił swoją pamięć ogromnym skarbem poezyi narodowych.

Chcąc ułożyć w porządek kawałki poezyi stanowiącej epopeją sławiańską, należałoby zacząć od legendy pobożnej o założeniu kościoła Rawanicy. Car Łazar, ów giermek co się ożenił z księżniczką i posiadał tron serbski, ukazuje się tu na najwyższym szczeblu swojej świetności i potęgi. Obchodzi on wspaniale rocznicę swoich chrzcin, dzień uroczysty u Sławian. Sproszeni panowie z całego kraju biesiadują przy stole carskim. Pod-

czas uczytę zbliża się do niego żona, Carowa Mi-lica, w ówczas także najpiękniejsza z kobiet, w przepysznym stroju, który poeta opisuje szczegółowie od ubioru głowy aż do trzewików. Lubo zwyczaj wzbraniał jej przychodzić, a tém bardziej mówić do męża, powiada ona iż niemoże dłużej zamilczeć co ma na myśli i przekładając mu, że wszyscy jego poprzednicy z rodu Nemanja niezgromadzali nieużytecznie skarbów, ale dla zbawienia swoich dusz wznosili cerkwie i klasztory, wylicza ich fundacye. Miejsce to jest szacowne dla historyi sławiańskiej, podobnie jak wzmianki w Iliadzie o początku miast niektórych, tylekroć potem przytaczane przez historyków greckich. — Wzruszony słowami żony Car Łazar, oświadcza iż zbuduje w Rasawie nad Rawanem kościół, jakiego jeszcze niebyło. Pokład jego będzie głęboko z ołowiu w ziemi, ściany kute ze srebra, dach złoty wysadzony rzędami pereł, wewnątrz błyszczące od drogich kamieni. Wszyscy panowie powstali i oddawszy pokłon pochwalili zamiar Cara, jeden tylko Miłosz Obilicz, ten sam co później zabił Amurata, siedział niewzruszony i patrzył w księgę, w ową księgę wyroków, która w poezyi sławiańskiej zastępuje greckiego Kalchasa, jest wieszczkiem zapytywanym przed każdym ważnym przedsięwzięciem, przed każdą walną bitwą. Łazar postrzegłszy Miłosza zadumanego, nalał puhar i rzekł: „Zdrowie twoje wojewodo Miłoszu! Ale chciój także dać swoje zdanie, czy mam budować kościół? — Miłosz zerwał się, trzy-

mając w ręku czapkę sobolową, ukłonił się nisko; przyjął puhar, lecz niewypił wina, i tak się odezwał: „Sława tobie i szczęście we wszystkiém, xiaże! Pytasz czy budować kościół? Nie pora po temu! Patrz oto co stoi w księdze. Nadchodzą czasy, czasy ostateczne, carstwo Serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoją Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie do gruchotania naszych murów; ze ścian srebrnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść szabli i pierścionki swoich kobiet. Słuchaj mnie przeto wielki carze! każ lepiej dać fundamenta z granitu, ściany z cegieł i pokrycie z dachówek, a tak kiedy Turcy kraj opanują, kościół nasz jeszcze może po wieki wieków służyć na chwałę Boską: bo kamień zawsze kamieniem.“ Łazar usłuchał wyroczni, która rzeczywiście się spełniła, gdyż Rawanica słynna w poezji serbskiej, ma jakoby trwać do dziś dnia.

Po tym ułamku wyrażającym smutne przeczucie przyszłych nieszczęść, można by położyć inny ustęp, gdzie już sułtan Amurat wkracza z wojskiem i posyła wyzwanie Łazarowi.

Nigdzie myśl chrześcijańska, rozpoczynająca nowy zawód poezji, niewystępuje tak jasno i dobitnie jako w tym poemacie sławiańskim. Wiadomo że bohaterowie starożytnych, byli to ludzie szczęśliwi,

bogaci, pełni zdrowia i sił fizycznych. Homer, synami i ulubieńcami bogów nazywa zawsze bogaczy i mocarzy, a przeciwnie nędzę i nieszczęście uważa za dowód niełaski, gniewu nieba. To pojęcie jest zasadą epopei greckiej, i epopeja tam się kończy, gdzie się zaczynają niepowodzenia bohatera. U poetów chrześcijańskich, u minnenzingerów i truwerów, pod względem moralnym wyższych, a pod literackim doskonalszych od Sławian, ewangeliczne podniesienie cierpień i ubóstwa nie jest jednak tak wydatne. Późniejsi mianowicie, poeci już literaci, pisząc pod wpływem starożytnych, niekiedy samychże Greków, często są porwani tradycjami przeniesionemi przez ludy północne, germańskie. Wyobrażenie poświęcenia się zupełnego należy się epopei serbskiej, która jest niczem innem tylko historią wielkich klęsk i nieszczęść. Naznacza ona tryumf w niebie, a na ziemi dopomina się jedynie o sławę dla swoich bohaterów. Przeciwnie, w poezji nowożytnej i w poezji narodów zpoganizowanych, najczęściej czczona jest siła. Ta cześć siły i powodzeń, co świtała na początku historii ludów dawnych, tutaj zamyka dzieje narodów.

Po wyzwaniu otrzymaném od Amurata i przyjęciu zgotowanego losu bitwy, Łazar sprawuje wspaniałą ucztę: wszystkie bowiem ważne wypadki w poematach sławiańskich muszą poczynąć się i kończyć biesiadą. Dwaj wojewodowie, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz, już są poważnieni między sobą. Wuk knuje zdradę i podejrze-

nie o nią rzuca na Miłosza; Łazarz postępuje względem nich szlachetnie i otwarcie.

Co się tyczy opisu samej bitwy, ta rozmaicie jest opowiadana, w różnych ułamkach niezgodnych pomiędzy sobą. O śmierci Juga i jego rodziny, a nawet o śmierci samego Łazara, wiele jest inak-szych podań. Z historyi wiadomo że Jug z bracią poległ na dziesięć lat pierwój przed klęską pod Kosowem, poeci jednak zgon ojca i dziewięciu jego synów zawsze opiewają tutaj.

Wszystkie te opowiadania przypominają często-kroć Iliadę. Podczas wycieczki Trojan na obóz Greków, Antyloch raniony przybiega z bojowiska, i Patrokl obmywa jego rany, podaje mu wina, jak Milica Milutynowi. W charakterze nawet bohaterów możnaby nieraz dostrzedz te same rysy; poezya Homeryczna wszystkim jest znajoma, nie będziemy rozciągali się nad kreśleniem obyczajów i ludzi wieku bohatérskiego. Wiek ten wszędzie jest podobny. Bohatérowie sławiańscy równie jak Homerowscy, są to ludzie prości, namiętni, skłonni do uniesień, a nadewszystko ceniący wojnę. Waleczność uważają za największą cnotę, szanują religią, lubią zbytek i przepych, często są gwałtowni ale nie dzicy. Wojna u nich nie jest jak u dzikich Amerykanów polowaniem na ludzi; owszem, zachowują niektóre prawa narodów, święcie strzegą przysięgi, dotrzymują słowa honoru, walczą orężem prawym. Charakter ich jest jeszcze podniesiony przez chrystyanizm: nie-

widzimy w poezji serbskiej ni strasznej zemsty Greków, ni srogości Trojan; panuje tu większa ludzkość, zwycięzcy oszczędzają jeńców, niepastrwią się nad trupami nieprzyjaciół poległych. Płeć niewieścia także ukazuje się w położeniu złagodzoném. Sławianka owych czasów, jest jeszcze zamkniętą w życiu domowém, rzadko występuje na scenę obszerniejszą, nie gra roli politycznej, nieużywa znaczenia osoby moralnej, niepodległej, ma obyczaje i nałogi wschodnie; ztąd ta skromność i bojaźliwość jęj, jaka wydaje się w poezji zwanęj niewieścią. Ale mężczyzna szanuje kobietę jako towarzyszkę, jako matkę swoją i swoich dzieci. Niemasz w poezji serbskiej przykładu tęg wzgardy dla płci żeńskiej, jaką napotyamy w utworach poetycznych społeczeństw więcéj ukształconych i więcéj zepsutych. Powszechnie w tamtęg epoce, pod koniec wieku XIV. kiedy poezya rycerska kończy się w Europie a poczyna się romans, kobieta staje się tylko przedmiotem uwagi pod względem wdzięków ciała, zajmuje tylko przez uczucie namiętne. Daleko rozmaitszy ma ona zawód w poezji starożytnęg, a bardzięg jeszcze w poezji serbskęg, gdzie nie jest już niewolnicą, chociaź jeszcze nieotacza jęg ta świętość, jaką jęg przyznał ród germański, ani ten promienny wieniec chwały, którym chrystyanizm ukoronował Ideał Niewiasty.

Bohatérski wstęp bitwy na Kosowém polu zamyka się obrazem kobiety, obrazem młodej dziewczyny szukającęg wśród poległych znajomego

rycerza. Możemy tu widzieć jak Słowianie wystawiają kobietę w swoich poezjach.

Ustęp niniejszy, jak powiedzieliśmy, powinienby zamykać okres bohatérski zawierający wiele ułamków, albo poematów osobnych. Rytm ich bardzo jest prosty, składa się z dziesięciu trocheów, z pięciu miar dwuzgłoskowych, a przecięcie przypada na drugą miarę. Ta prostota czyni wierszowanie bardzo łatwém, i może to stąd pochodzi owa mnogość poematów w tych stronach; u innych bowiem Sławian gdzie rytm daleko trudniejszy, lud woli opowiadać prozą. Rytm ten zbyt często poddany muzyce, może także być powodem że się poezya tutejsza niewydoskonaliła. Zrobiwszy ją nadto jednotonną odebrał jej swobodę opowiadania, a szczególniej sposobność urozmaicenia tego opowiadania. Rozbierając hexametръ grecki widać, że się podobnie składa z dwóch wierszy przedzielonych cezurą, które później złączono, ale reforma ta nastąpiła wtenczas, kiedy zaprzestano śpiewać poemata przy muzyce, a poczęto je tylko odmawiać. U ludów sławiańskich przeciwnie, poezya zawsze zostaje pod rządem muzyki, stąd trzyma się niektórych formuł lirycznych, powtarzanie tych samych wyrazów, zaczynanie zwrotek w jednaki sposób, krępuje swobodę rytmu epopei. Dyalekt serbski, ze wszystkich dyalektów sławiańskich najbardziej harmonijny, najmuzykalniejszy, łagodzi, zmiękcza twardość spółgłosek, jest niby językiem włoskim Sławian.

Postrzeżono to, i samyśmy już o tém napom-

knęli, że dźwięk spółgłosek stanowi osnowę, ciało każdego języka, a wszystkie jego dyalekty pod tym względem są sobie podobne, wszystkie ich wyrazy składają się z tych samych spółgłosek, tylko przestawionych inaczej, samogłoski zaś dają im tchnienie, ducha. Dyalekt serbski ma systema spółgłoskowe bardzo rozwinięte, a samogłoskowe ubogie i szczupłe. Systema samogłoskowe, w porównaniu do innych języków słowiańskich najdoskonalsze jest w polskim i czeskim, które obfitując w samogłoski, posiadają nadto jeszcze samogłoski nosowe.

Cokolwiek bądź, przy tylu korzyściach, przy zamiłowaniu ludu w poezji i wrodzonym jego talentie do śpiewu, przy wielkich tradycjach narodowych, przy mowie bardzo pięknej i bardzo poetycznej, czém się to dzieje że dotąd nieutworzyła się epopeja zupełna, że niezdołano zlać jej ułamków w jedną całość organiczną? Niektórzy uczeni mają nadzieję iż to nastąpi, a nawet uczeni cudzoziemscy, jak Water i Grimm, oczekują epicznego poematu słowiańskiego. Wszakże zastanawiając się nad historją literatury tych krajów, można znaleźć powody do powątpiewania aby taki utwór mógł się kiedy ukazać. Niewydał go dotąd lud, i uczeni podobno nie będą w tém szczęśliwsi.

Mówiliśmy już, że poezji téj zbywa zupełnie na mitologii, której nigdy nie było u Słowian. Później, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, z rozprężonych jej wyobrażeń, sklecili oni coś na-

kształt mitologii greckiej, ale ta mitologija niemo-
gła się rozwijać. W Grecyi starożytniej, religija za
czasów Homerowskich była zamkniętą w świą-
tyniach, u kapłanów, a lud po prostu był bał-
wochwalczym. Bałwochwalstwo stanowiło nawet
zewnątrzną stronę religii. Ludzie wyższych zdol-
ności umysłowych, poeci, artyści, kształcili w na-
rodzie wyobrażenia mitologiczne, rozwijali ich
systema sposobem naukowym albo sztukmistrzow-
skim. Jakoż śpiewacy pieśni Homerowskich, w epo-
ce ich najpiękniejszej, w epoce Pizistrata, kiedy
przedsięwzięto zebrać w jedno ułamki epopei,
niebyli to już żebracy, ale artyści, ludzie wyżsi,
przewodnicy umysłowi społeczeństwa. Ta klasa
niemogła utworzyć się u Serbów, mitologia chrze-
ściańska, którą oni zastąpili Olymp grecki, niemo-
gła być przyjętą od nikogo więcej jak tylko od
gminu. Z jednej strony bowiem religija chrześci-
jańska panująca u ludów sąsiednich, które poszły
dalej na drodze sztuki i nauk, niemogła pogodzić
się z grubemi pojęciami poetów serbskich; z dru-
giej strony, wpływ islamizmu niszczył tę poezya
i sprawiał że gmin coraz bardziej wyobrażenia
jej religijne czynił niedorzecznymi. Tak tedy cu-
downość, będąca gruntem, pniem epopei, została
w samym początku odjęta Słowianom.

Po utracie niepodległości politycznej, język na-
wet Serbów zmienił się znacznie, nabrawszy w sie-
bie wyrazów tureckich. Sąsiedztwo ludów ural-
skich od dawna już kaziło mowę słowiańską; po-
strzeżono jednak, że mowa ta przyjmując obce

wyraży, nigdy niebierze słów, tylko rzeczowniki. Jest to postrzeżenie ważne. Język bowiem dawny, zupełny, jednolity, ma swój początek w słowie; słowo jest jego częścią istotną, można powiedzieć Niebieską, rzeczowniki zaś stanowią jego miąższość, jego część materyalną. Są języki co przyjmują słowa cudzoziemskie i przeto się gubią. Takim był naprzykład język bretoński w terażniejszej Anglii, który biorąc w siebie duchową część mowy normandzkiej, stawał się jaśniejszym, dokładniejszym, ale zabił własny pierwiastek żywotny, że tak nazwiemy Boski. Podobnie działo się z wielą językami celtyckimi. W językach tych niemożna oddać mnóstwa myśli i uczuć wyższego porządku, jak niemożna rylcem wydać kolorytu i światłocienia. Dla tego nigdy na języki celtyckie niedadzą się przełożyć niektóre miejsca poezyi wschodnich, a nawet utwory poezyi germańskiej. Mowa słowiańska chociaż przyswoiła mnóstwo rzeczowników obcych, niepodciąga ich pod swoje formy przypadkowania, niewprowadza do swojego organizmu wewnętrznego, i nietworzy z nich słów, a tym sposobem zachowuje nieskażony swój pierwiastek istotny, słowo będące jej rdzeniem. Z tém wszystkiém, ani Słowianie, ani żadne inne ludy, niezdobędą się podobno na drugą Iliadę albo Odyseę. Ułamki poezyi, o których mówiliśmy dopiéro, mają niejaki podobieństwo do zabytków epoki Home-rycznej, tworzyły się tym samym sposobem, i ważną jest rzeczą zastanawiać się nad nimi, nawet dla wyjaśnienia historyi saméjże literatury grec-

kiej; ale nie trzeba łądzić się mniemaniem, że zbiór tych poematów może równoważyć się z ogromnym i precudownym utworem Greków, albo że z nich zdoła kiedyś powstać tak wspaniała całość.

Po upadku niepodległości serbskiej i pod koniec cyklu bohaterskiego, poczyna się drugi cykl, który możnaby nazwać romansowym. Wypadki narodowe przestają być głównym przedmiotem poezji, myśl narodu obiera sobie jakiegokolwiek człowieka pojedynczego, skupia w nim swoje wyobrażenia, czyni go reprezentantem epoki. Tak z pomiędzy figur występujących na scenę w cyklu bohaterskim, wzięty szczególniejszy syn Wukaszyna, Marko królewicz. Przypisano mu wszystkie świetne czyny rycerzy serbskich, jest on bohaterem we wszystkich bitwach, nosi na sobie rysy całej narodowości Serbów. Z tego względu ma podobieństwo do bretańskiego króla Artura, obejmującego także okres poezji rycerskiej swojego kraju. Jak Artur wedle podań ludu żyje dotychczas, tak i Marko w poezji gminnej uchodzi za nieśmiertelnego. Widziano go żyjącym przez trzy wieki, wojował po całej Europie, w krajach słowiańskich to jest na zachodzie, potem jeszcze nie umarł ani zginął, ale gdy upowszechniło się użycie prochu i broni palnej, przerażony tem że najsłabsza ręka może obalić najmocniejszego rycerza, schronił się w góry i tam gdzieś przebywa.

Poemata opowiadające dzieła królewicza Marka, składają cykl romansowy; po nim dopiero na-

stępuje cykl trzeci, poetycki, zatrudniony opiewaniem zdarzeń prywatnych, wypadków powszednich, słowem życia ziemiańskiego i domowego.

Nim przystąpimy do zastanowienia się nad poezjami romansowemi, wypada napomknąć tutaj uwagę co do położenia Serbów względem Turków i Greków. Klęska na Kosowém polu niebyła główną przyczyną upadku Serbii; przyczyny tajemne, które tamecznych Słowian wtrąciły na długo pod panowanie tureckie, i sprawę ich wikkłwały z losem nietylko cesarstwa greckiego, ale innych ludów wschodnich, leżą w czém inném. Roztrząśniemy tę rzecz w inném ustępie.

Zgubę Serbii poezya zwala na zdradę niektórych jéj naczelników i na chytróść Turków; ale prawdziwe przyczyny nieszczęść ujarzmienia Słowian, są ukryte w ich przyszłości. Szczególniejsza organizacya tych ludów, tudzież położenie ich między Turcyą, Zachodem Europy i Grecyą, spowodowały polityczną ich zagładę. Prawda ta poczyna być teraz poznawaną. Napotkano w historii wieków średnich i cesarstwa greckiego miejsca ciemne, które już przedsięwzięto wyjaśniać, radząc się pomników słowiańskich; postrzeżono nawet że same dzieje tureckie tym tylko sposobem mogą być zupełnie zrozumiane, i dopiero świeżo kiedy kwestya wschodnia poruszyła umysły, pisarze różnych krajów, a pomiędzy nimi wielu francuzkich, starali się oświecić opinią Europy, że ta kwestya nie jest ani turecką, ani arabską, ale chrześcijańską i nadewszystko słowiańską, że nie-

podobna wyrzec o przyszłości tych stron, niewszedłszy pierwój w ich przeszłość. Jakaż to była przeszłość Słowian greckich i tureckich?

Mówiliśmy już, że w wieku VI. nawet niewiedzano o nich, i że dalej trudno wysnować porządnie ich dzieje; ale krytyka nowoczesna wpadła na domysły przenikliwe i mające prawdopodobieństwo historyczne. Badanie początków Grecyi poprowadziło do wykrycia najdawniejszych jej mieszkańców. Jeszcze za czasów Homera znano Pelazgów jako lud bardzo dawny, ale upadły, owładany przez Hellenów, Achejów i Dorów. Ci Pelazgowie znikają później w Historyi, zdaje się jednak że ród ich niezaginał, tylko pod innemi imionami składał ludność podległą związkowi Hellenickiemu, związkowi narodów mieszczańskich i wojennych. Z pomiędzy téj ludności najbardziej zastanawiają Lakoni, opanowani przez Spartanów w sławnej ich rzeczypospolitej, którzy przeżyli swoich panów i w średnich wiekach znajdowali się jeszcze na tém samym miejscu, zajmowali też same okolice nad rzeką Eurotas. Tamże okazują się Majnoci zamieszkali w podobnyż sposób i na jednéjże posadzie, ale już niewidać Spartanów między Nauplią i Montbaxis, wśród ludności mówiącej tak zwanym językiem zakonów, który Niemcy niewiedzieć dla czego nazywają z i e k o n i.

Ludność ta zadziwiała już w średnich wiekach Cesarzów greckich, nieznających historyi Grecyi dawniej. Wszelako pisarze tamtocześni, Nestor Gregorius i inni utrzymują, że Zakoni ci są po-

tomkami Lakonów. Uczeni nowożytni, jak Vil-
loison pomiędzy Francuzami, a Tierch jeden z naj-
znamienitszych filologów niemieckich, usiłowali
historją tych Zakonów związać z historją Pela-
zgów, dowodząc, że ostatki Lakonów były ple-
mieniem mieszkańców dawnęj Grecyi, szczepem
pelazgickim. Zwiedzający tamte strony Anglik
Liek, w ogłoszonych swoich badaniach nad tym
przedmiotem, jest tegoż samego zdania. Ale co
najbardziej przekonywa oczywiście o związku Sło-
wian z Lakonami, czyli z ludnością rolniczą Gre-
ków i Pelazgów, to nazwiska miast i miejsc, jak
naprzykład Warsowa, Polonica i t. d. Dosyć jest
przeczytać jedno z tych imion na karcie siedzib
pelazgickich albo majnockich, żeby już niewątpić
o tém. Wprawdzie Bizantycy mniemali, że ludy
te przyszły do Grecyi w VI. lub VII. wieku,
ale śledzenia etnologów dzisiejszych zbijają ich
podania. Widzimy przeto że Słowianie zajmowali
nietylko Grecyą północną, gdzie się znajdują do-
tąd, nietylko Macedonią i Tracyą, ale Peloponez
cały. Żyli oni tam jako niewolnicy Achejów i
Hellenów, a kiedy związek grecki począł słab-
nąć, w chwilach wygórowania potęgi macedoń-
skieję, zapewne razem z Arnautami i Albanczykami
składali siły Alexandra Wielkiego. Wnet wszakże
potém znowu zostali ujarzmieni, gdy cesarstwo
rzymskie wprowadziło do Grecyi swój organizm
umiejętny, wykończony i militarny. Po upadku
Rzymu, cesarstwo Bizantyńskie odziedziczyło i roz-
wijało dalej jego dzieło. Historya tego cesarstwa

mało znana i spotwarzana, ma wielką wagę dla historyi krajów północnych, bo niektóre ludy słowiańskie, wiele form rządowych, a nawet ducha wzięły z Bizancyum.

Ludy słowiańskie Grecyi i krain nad Dunajem, znalazły się między dwóma ostatecznościami: między cesarstwem wschodniém i zachodniém, niemogąc ani przywiązać się do jednego, ani wejść w drugie. Feudalizm, jakto okazaliśmy uprzednio, niszczył ich organizacją społeczną; w państwie bizantyńskiem nie było dla nich miejsca. Zdarzało się, że niektórzy z nich wychodzili na Biskupów, wodzów, i nawet na cesarzów; ale systema rządu i sam stan wojskowy wymagający długiej służby w surowej karności, były wręcz przeciwnie naturze Słowian. Mogli oni być niewolnikami cesarstwa, niemogli nigdy stać się jego obywatelami. Skoro to Cesarstwo poczęło rozchwiewać się w VI i VII wieku, ci nieznani Słowianie nagle wynurzają się na wszystkich punktach Grecyi i Wschodu. W wieku VIII. podnoszą rękoszk przeciw cesarzom greckim. Pobici i ujarzmieni znowu, wysyłani są massami do Azji mniejszej dla odpierania Turków, przechodzą na ich stronę, i osiedlają się w tamtych krajach. Jest wzmianka o takim osiedleniu się wojska liczącego 120 do 150 tysięcy, a jeden naczelnik Słowian nazwiskiem Tomasz, połączywszy się z Turkami, zadał nawet wiele klęsk Grekom.

Łatwo teraz będzie wytłumaczyć upadek cesarstwa bizantyńskiego. Ogromne to państwo po-

siadające nietylko całą Grecyą, ale Syryą i Egipt, nie-
zdołało wytrzymać garstki Arabów, bo ludność je
opuściła. Moralnie pierwój już było rozerwane przez
sektarzy: Aryanie, Manichejczycy, Koptowie chy-
liły się ku islamizmowi; ale przyczyna jego zguby
fizyczna leżała w Słowianach. Skoro Słowianie
w Azji mniejszój, a później w Grecyi, przy-
jęli albo przynajmniej cierpieli Turków, cesarstwo
było już bez ratunku. Wiadomo że Amurat utwo-
rzywszy janczarów, nakazał chrześcijanom odda-
wać mu po jednym z pięciu synów każdej ro-
dziny. Greków obracano do Marynarki, Słowia-
nie zostawali janczarami. Ta pierwsza regularna
piechota w Europie, licząca 40 a później 50 i 60
tysięcy, stanowiła wybór, główną siłę wojsk tu-
reckich. Młodzież od 15 do 16 lat brana na żoł-
nierzy, zturczona i ciągle ćwicząca się pod bro-
nią, składała przyboczną straż, a razem najstra-
sniejszy zastęp sułtana w bitwach przeciw woj-
skom europejskim, długi czas jeszcze nieszyko-
wnym i niesfornym.

Takie położenie Greków i Słowian trwało do
dni niedawnych. Pierwsi oddawali posługi Tur-
kom na flocie i w dyplomacyi, drudzy w wojsku.
Nakoniec Turcy zmarnieli sami przez się, i te
starożytne ludy stanęły znowu jedne w obec
drugich. To wszystko mało jest znane w ogólno-
ści; polityka europejska kiedy nawet głównie my-
śliła o wywróceniu Turcyi, nigdy niestarała się
poznać, przez co jój potęga wzrosła i czém się
utrzymywała. Dzisiaj przezorniejsze umysły po-

czynają zgłębiać ten przedmiot. Jeden Francuz przedsięwziął wydawać dziennik poświęcony sprawie Wschodu. Znajdujemy w nim rzut oka na rzecz z tego samego stanowiska jakieśmy wytknęli. Zbierając w treść historią ludów tamecznych, autor powiada że Grecy i Słowianie są najdawniejszymi posiadaczami Turcyi, zamyka zaś swój wykład postrzeżeniem, iż kwestya wschodnia jest nade-wszystko słowiańską, a rozwiązanie jęj nienastąpi bez głębokich wstrząśnień, które muszą z gruntu Wschód przewrócić i mocno odbić się w Europie. Podług tych uwag nietrudno przewidzieć na czém to wszystko skończyć się może.

Los i położenie Słowian nienawidzących Greków, lękających się Łacinników i ujarzmionych przez Turków, wystawione są w poezyi serbskiej pod postacią bajeczną owego królewicza Marko, o którym napomknęliśmy wyżej. Marko zostaje bisurmanem, i rzeczywiście podług historyi przystał on był do Turków a nawet poległ w bitwie przeciw chrześcijanom. Widzimy go więc jako bohatera słowiańsko-muzułmańskiego: jest to historia zturzonych prowincyi słowiańskich, jak Albanii, Bosnii tureckiej i t. d. które zachowując Koran, niecierpią Turków, i za lada sposobnością powstają przeciw sułtanowi. Marko ma charakter hardy, zuchwały. Poezja opiewa że jednego razu, kiedy na polowaniu wezyr Murat przetrącił skrzydło jego sokołowi, Marko zapłakał naprzód gorzko nad swoim osamotnieniem wśród Turków, westchnął do braci Serbów, a potem zabił wezyra. Sułtan za-

miast ukarać go, dał mu tysiąc sztuk złota i śmiejąc się rzekł mu do ucha. „Bądź spokojny mój synu; gdybyś inaczej postąpił, nie nazywałbym cię synem. Z lada kogo można zrobić wezyra, ale niełatwo znaleźć drugiego jak ty rycerza. Wypij za moje zdrowie.“ Sułtan jednak, — dodaje poeta — nie dla tego dawał Markowi na wino żeby się uweśelił, ale żeby odszedł prędkiej, bo strasznym był w gniewie. Jest to obraz janczarów i polityki względem nich sułtańskiej. Marko później płynie morzem na Wschód, bije się w Egipcie, wędruje po krajach azyatyckich. Są to dzieje wojsk słowiańskich wysyłanych do Azji mniejszej, i mameluków między którymi było wielu Słowian. Koniec tego bohatera poetyczny i bajeczny, może być także zastosowany do wykładu historyi i przyszłości ludów w nim uosobionych. Wedle poetów, Marko żył lat 300, a zatem niemal do początku wieku XVIII. Właśnie w tym czasie znika do szczytu niepodległość Słowian Dunajskich, tytuł nawet despoty serbskiego zostaje zniesiony. Ale Marko niepoległ z ręki Turków, umarł śmiercią naznaczoną mu od Boga, którego Serbowie nazywają starym zabójcą rycerzy. Jednego ranku kiedy jechał z nad morza w góry, koń mu się znarowił i niechciał iść dalej. „Co to jest mój wierny towarzyszu? zawołał zdziwiony królewicz — Sto sześćdziesiąt lat byliśmy w zgodzie, a teraz mi się upierasz i czy ci z oczu płyną?“ Na to odpowiedziała Wila, (istota fantastyczna, nimfa) krzyząc z wierzchołka Ur-

winy: „Słuchaj bracie królewiczu Marko! Wiesz dla czego się twój wierny Szarac zanarowił? Opłakuje on swojego pana; bo przyszedł czas rozdzielić się wam z sobą.“ Marko odrzekł z gniewem: „Bogdaj cię zaraza porwała, biała Wilo! Jabym miał rozstać się z swoim koniem, na którym tyle ziemi objechałem w dalekich stronach Wschodu i Zachodu? Niemasz na świecie lepszego nadeń rumaka, jak niemasz dzielniejszego rycerza nademnie.“ Wila znowu mu powiada: „Nie ludzka moc was rozłączy, królewiczu Marko. Ty nieboisz się żadnego ramienia, żadnej szabli, ani maczugi; ale nieboraku, ręka Boska cię obali, przyszedł czas ci umrzeć. Jeśli niewierzysz, pójdź na górę gdzie stoją dwie najwyższe sosny, spójrz w krynice, a po własnej twarzy to poznasz.“ Marko poszedł na górę, nachylił się ku wodzie i postrzegł istotnie że jest blizki śmierci. Wtedy uciął głowę swojemu Szaracowi, żeby się Turkom niedostał, złamał szablę na czworo, rzucił maczugę aż do morza, i napisał testament przeznaczając trzy kieski złota, które zawsze przy sobie nosił: jedną dla tego kto go pogrzebie, drugą na klasztor i cerkwie, trzecią dla śpiewaków ślepych, żeby opiewali jego dzieła. Potem położył się pod sosną i skonał. Przechodzący myśleli że spał, nim nadszedł mnich Bazyli, który przeczytawszy pismo, zabrał pieniądze i ciało jego pochował w klasztorze Kilindaru na górze Athos. Obok tego inne podania utrzymują, że Marko żyje dotąd i kiedyś jeszcze się pokaże. Zupełnie tak

rzecz się ma i z narodowością serbską: zamarła, albo raczej usnęła w górach. Po zniszczeniu państwa serbskiego na równinach, tradycje historyczne i poetyczne tamtych okolic słowiańskich schroniły się u Czarnogórców i mieszkańców niektórych krain nadmorskich.

W czasach walki Serbów z Turkami, poczyna się rodzaj poezji romansowej, opiewającej, prywatnej, opiewającej prywatne czyny, domowe wypadki, miłostki, przygody ludzi sławniejszych. Ponieważ utwory tego rodzaju nieobejmują jak epopeja całego świata, ale tylko świat poziomy, zamknięty w szczupłych ramkach, gdzie cudowność nie jest koniecznie potrzebna, poeci serbscy mogą obejść się bez tej wielkiej sprężyny, dosięgnęli tu najwyższego szczybla doskonałości. Najpiękniejszy i razem najdłuższy, bo mający rozciągłość jednej pieśni Iliady, poemat o zaślubieniu Maxima Zernojewicza, należy do tego rzędu. Niewątpliwie żadna literatura nieposiada nic podobnego, coby było tak ze wszech miar zupełne, tak dobrze prowadzone i tak w szczegółach wykończony.

Iwan ojciec Maxima, jeden z władców Bosnii, odparty przez Turków w krainy Czarnogórskie, pochodził po kądzieli z carów serbskich. Zamiar jego ożenienia syna z córką doży weneckiego i ztąd wynikłe klęski, są przedmiotem poetycznej powieści. Pierwój nim przystąpimy do niej, wypada nieco powiedzieć o życiu społeczném i zwyczajach domowych Czarnogórców, raz że poema

wzięty jest od nich, powtóre że oni z czasem zastąpili Serbów w znaczeniu politycznym i literackim.

Kraj ten najbliżej posunięty ku stronom oświeconej Europy, mało jest znany. Z resztą w ogólności Słowiańszczyzna tameczna tak bywa rzeczą niewiadomą, że dyplomata Pradt, w dziele swoim o Grecyi i Turcyi, granice Grecyi naznaczył aż u Dunaju, zapominając iż między Grecyą a Dunajem, ludność Słowian wynosi daleko więcej niżeli wszystkich Greków wziętych razem. Drugi pisarz francuzki, niejaki pułkownik, który lat temu dwadzieścia zwiedzał okolice Czarnój-góry i wydał dzieło pod tytułem: *Voyage pittoresque dans le Montenegro*, utrzymuje, że Czarnogórcy mówią dyalektem greckim, a co dziwniejsza, że sam jak powiada, doskonale posiadał ten dyalekt.

Ziemia czarnogórska leży między Raguzą i Bośnią, oddzielającą ją od prowincyi tureckich. Składa się ona prawie z samych gór skalistych, które ciągną się aż nad morze do wąskiego pobraża Albanii austryackiej. Mieszkańcy w następny sposób tłumaczą geologią swojej siedziby. Powiadają, że Pan Bóg tworząc świat roznosił kamienie w worze, a gdy przyszedł na to miejsce, wór mu się rozpruł i kamienie wysypały się hurmem. Rozległość tego kraju niejest dokładnie wiadoma: żaden jeograf tam jeszcze niezawitał. Mniemają że zawiera 50 mil kwadratowych. Niemasz podobnież zgody co do liczby ludności. Niektóre statystyki naznaczają jej 50,000 inne do 100,000 pod-

noszą. Czarnogórcy sami rachują 20,000 strzelb, to jest 20,000 mężów do boju. Szczupły ten naród, potrafił jednak zachować swoją niepodległość. Broniony położeniem niedostępnym i własną odwagą, odpierał zawsze napady Turcyi, Austryi i w ostatnich czasach cesarstwa francuzkiego. Historia jest bardzo zajmującą dla Sławian, ale szczególnie zasługuje na ich uwagę jego stan społeczny, bo mogą w nim widzieć najdoskonalszy obraz społeczności słowiańskiej. Panuje tu swoboda zupełna. Czarnogórcy nieznają między sobą różnicy ani urodzenia, ani majątku, ani nawet niechęć przyjąć żadnych stopniowań hierarchii, także naród niema zgoła jakiegokolwiek rodzaju rządu. Cztery obwody zamieszkałe są przez 24 pokoleń czyli rodzin, z których każda zostaje pod naczelnikiem dziedzicznym, ale naczelnik ten nieposiada władzy. Jest także dziedziczny urząd chorążego, który podczas wojny nosi wielką chorągiew, co mu jedna niejakie poszanowanie, ale niedaje bynajmniej prawa rządzić siłami i rozkazywać wojsku. Po wygaśnięciu panującej tu niegdyś dynastyi serbskiej, miejsce xięcia zabrał biskup czyli władyka. Przy nim teraz jest właściwie zwierzchnictwo kraju, chociaż bez rzeczywistej władzy. On powoływa lud do broni kiedy Turcy mają wkroczyć, zasiada czasem na pierwszym miejscu w radzie, istotnie zaś rządzi tylko duchownymi. Wszakże słowianizm tak tu pochłonął religiję i organizacyę chrześcijańską, że i duchowni stracili swój udzielnny charakter. Często Kapłan śpiewa

poezye przygrywając na gęśli, i ani obyczajami, ani nawet ubiorem nieróżni się od reszty prostych krajowców. Czarnogórcy golą głowy, noszą wąsy, chodzą zawsze uzbrojeni w strzelbę i szablę.

Spółeczność ta bez żadnej zwierzchniej władzy i bez żadnego rządu, ma swoje powszechnie szanowane prawa i zwyczaje, które zabezpieczają obywateli i trzymają w karbach wzajemne ich stosunki. Zemsta stała się tutaj jedném z praw tak systematycznie pojętém i rozwinioném, że prawoznawcy mogliby w téj materji nauczyć się od Czarnogórców. Jeśli z nich który zabije spóźniomka, cała rodzina, całe pokolenie zabitego, ma obowiązek zemścić się za niego, to jest zabić, niekoniecznie winowajcę, ale kogokolwiek z jego rodziny, z jego pokolenia; owszem częstokroć umyślnie dla tém okazalszego odwetu mściele wybierają najznakomitszego członka przeciwnéj strony. Niekiedy jednak, zwłaszcza gdy familija obżalowana jest bardzo można i niełatwo wziąć z niéj zemstę, przychodzi do układow, a wtenczas następuje żądanie i wypłata głów szczyzny. Zwyczajnie cena głowy wynosi około sta dukatów. Jeśli zdarzy się kradzież, ponieważ niemasz policyi, mieszkańcy sprawniejsi biorą na siebie z ochoty czynność policyjną. Za małą nagrodę wyszukują złodzieja, oskarżają go publicznie, zmuszają do zwrotu rzeczy skradzionéj, albo mszczą się strzelając do niego i rozpoczyna się koléj krwawych powetowań. Kradzież wszakże bardzo tam jest rzadka.

W razie sporu, zwyczajnie strony wybierają sędziego. Wezwany umawia się naprzód ile za to dostanie, potem obowiązuje się przyprowadzić do skutku co postanowi. Dla tego patrzą zawsze żeby sędzia był silny, dobrze umiał strzelać i miał licznych przyjaciół; po zapadłym wyroku bowiem, strona przegrywająca bynajmniej nie uważa sobie za powinność poddać się jemu.

Wyłączone położenie kraju i osobliwe obyczaje zapewniły niepodległość temu ludowi, który z resztą jest dobry, uprzejmy i gościnnie; ale niemógł on nigdy przyjść do znaczenia zewnątrz. Zdaje się że wszystkie ludy słowiańskie trwałyby w takimże stanie, gdyby podobnie miały warowne siedliska w górach. Prócz téj naturalnej obrony posługiwała jeszcze Czarnogórcom zazdrość wzajemna sąsiadów Wenecyan, Austryaków i Turków, którzy odpychali jedni drugich od tego punktu, jako od przedmurza swoich granic.

Cała poezya tych okolic górzystych snuje się koło historyi cząstkowych utarczek z nieprzyjacielem i spraw domowego życia. Ponieważ każde pokolenie ma prawo prowadzić wojnę, a niekiedy wchodzić w umowy niepytając się drugich, mnóstwo zatargów i bojów z Turkami dostarcza przedmiotu poetom. W obrębie domowych dziejów, sławią oni pamiętniejsze uroczystości, biesiady, nadewszystko zaś wesela. Wesele u tamecznych Słowian jest obrzędem najważniejszym; w wielu pieśniach długo są wyliczane najdrobniejsze szczegóły swačby i zaślubin. Kobiety zgoła niezależą

od siebie samych, przywiązane do gospodarstwa pracują w domu i na polu; mężczyźni ciągle zaprzątnieni sprawami wojennymi, niemyślą sami o wyborze żony; małżeństwa między młodzieżą zwykle układają naczelnicy rodzin, czasem na 20 lat przed dniem ślubu. Skoro zbliża się ta chwila, pan młody powinien sprosić wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, żeby miał orszak jak najświetniejszy. Zdarza się, że potem lud sto lat pamięta i gada o wspaniałém weselu, jak o jakimś dziwie. Najbliższy krewny zaręczonego, prowadzi pannę młodą do ślubu, jemu ona jest powierzona aż póki nie odda jej w ręce mężowi. Są jeszcze przytém inne urzędy weselne, swatowie i swacie, družkowie i družki, a nadto śmieszek, który z obowiązku musi błażnować i bawić wszystkich. Z resztą cały obrząd ma pozór wojenny: mężczyźni występują strojni i uzbrojeni, chociaż i bez tego nigdy nierozstają się z szablą i strzelbą, czy to przy robocie w polu, czy siedząc spokojnie pod dachem.

Opuszczając rzecz o poematach rycerskich i romansach, których tłumaczenia niemamy dziś pod ręką, — zostaje nam jeszcze dotknąć kilka szczegółów poezyi pasterskiej, czyli tak zwanéj niewieściéj, ponieważ jest ona prawie wyłącznie układana i śpiewana przez kobiety i młodzież. Kilka-naście jej wzorów zamyka się w drugiej części niniejszego zbioru. Pieśni te nie są już wiernym tłumaczeniem, jak poemat o Królu Łazarze, są one spolszczone tylko. Poeta wolał swobodnie

rozśpiewać się narodową nótą, niż pętać głos swój i swoją słowiańską lirę. Niepodobno w żaden sposób rozdzielić téj pieśni Pasterskiej na rodzaje znane. Klasyfikując podług podziałów szkolnych, niektórzy autorowie upatrują w niej poezję liryczną i liryko-śpiewną.

Robiąc uwagę że pierwiastek komiczny i satyryczny zupełnie jest obcy poezji słowiańskiej, powiedzieliśmy, że ta poezja wszelako niewyłącza wesołości szczeréj i uciesznój. Na dowód tego możnaby przytoczyć scenę zabawną z poematu bohatérskiego o weselu Królewicza Marko.

Marko otrzymawszy rękę księżniczki bułgarskiej, powracał z narzeczoną do siebie, jak zwykle w licznym orszaku przyjaciół i zaproszonych gości. Kumem czyli ojcem ślubnym był doża Weneci; dziewierzem zaś, to jest stróżem panny młodej, krewny królewicza. W drodze przypadkiem wiatr podniósł zasłonę księżniczki, doża będąc blisko zobaczył twarz cudownie piękną i zapalił się niepowściągniętą namiętnością. Żeby uwieść narzeczoną, trzeba było naprzód ująć sobie dziewierza. Wenecyanin daje mu bót pełen dukatów, daje drugi i trzeci, aż nakoniec przekupiony dziewierz przyprowadza powierzona mu dziewczę do namiotu doży.

Doża zbliża się do niej, prosi żeby usiadła i poczyna oświadczać się z miłością, ale przerażona księżniczka odpycha go wołając: „Nieszczęsny, przecież jesteś mi ojcem ślubnym: ziemiaby nas pożarła i niebo zwaliłoby się na nas.“ Na to Doża,

który jest coś nakształt Don Żuana, odpowiada jój, „że pieścił nie jedną córkę ślubną i nie jedną chrzestną nawet, a jednak ziemia trzyma się mocno pod jego nogami, i dzięki Bogu niebo całe dotąd.“ Xiężniczka wtedy uciekając się do wybiegów, kłamie że matka zakazała jój pocałować kiedykolwiek brodatego. Doża przywołuje natychmiast balwierza i każe sobie golić brodę. Narzeczona zbiera nieznacznie włosy do chustki; potem chcąc dowiedzieć się gdzie był namiot męża, udaje że się lęka, aby Marko będąc blisko nieusłyszał ich rozmowy. Doża ją uspakaja mówiąc: „Patrz, tam na końcu obozu, świeci się w górze jabłko złote, to jest namiot królewicza.“ Tego tylko było jój potrzeba: wymknąwszy się od natrętnego zalotnika, bieży pod opiekę mężowską. Marko z razu ofuka się na biedną, za tak nieprzyzwoite odwiedziny; ale dowiedziawszy się o wszystkiém, idzie do wiarołomnych przyjaciół i pyta ich gdzie jest narzeczona. Wenecyanin chce całą tę sprawę w żart obrócić: powiada iż nierozumie wśród jakiego znalazł się ludu, który niezna się na żartach. Marko niadaje mu dłużej gadać, pokazuje brodę jako dowód złego zamiaru. Tu już następuje tragedia, śmierć doży i dziewierza.

Ustęp ten jest sceną komiczną. Grecy także początek swojej komedyi odnoszą do Homera, u którego znajduje się ów Tersit, co stał się wzorem dla Arystofanesa. Ale scena ta opowiedziana jest spokojnie i poważnie. Niezapominajmy że opowiadanie to przechodzi przez usta starców ślepych,

którzyby mieli sobie za ujmę godności, powtórzyć jaki żart płochoy, albo słówko dwuznaczne.

Co do pieśni niewieścich, ponieważ te śpiewają się tylko w domach, lub podczas zabaw zgromadzonej młodzieży, niezmiernie trudno je zebrać. Wychodzą one na jaw publiczny jedynie za pośrednictwem ślepych kobiet, które roznoszą pieśni niewieście, podobnie jak starcy epopeję: ale starcy częstokroć ulepszają pierwotwór, baby zaś przeciwnie psują poezją serbską, bo odbierają jęj ten aromat, tę muzykalność stylu, co stanowi główne jęj zalety. Nic powabniejszego nad styl ich piosnek; poprawniejszy on i dobitniejszy nawet od bohatérskiego. Jest to najwyższa doskonałość do jakiej mógł podnieść się styl słowiański. Wdzięk ten pochodzi zapewne z czystości obyczajów, ze skromności ściśle przestrzeganej w pożyciu tego ludu. Dla tegoż jak niepodobna naśladować naiwne ruchy dziecka, tak nigdy sztuka niepotrafi udać dziewiczej niewinności piosnek słowiańskich.

Piosnki te niedają się umieścić w którymkolwiek podziale szkolnym. Niejest poezya ani liryczna, ani dramatyczna: nie było takiej u Greków, ledwo jakiś ślad jęj znajduje się zachowany w kilku kawałkach antologii greckiej. Są to drobne obrazki uczuć, uczuć niekiedy zdających się być bez przedmiotu i celu. Grecy sycylijscy, zapatrując się później na swoje pieśni narodowe, postąpili wyżej i utworzyli rodzaj znany pod nazwiskiem *sielanek*. Teokryt nadał mu charakter dramatyczny, ale często go psuł wprowadzaniem kombinacyi nadto

sztucznych. Inni wielcy poeci trzymali się w nim raczej formy lirycznej: najczystszy zaś pierwiastek tego rodzaju pozostał u Słowian. Najbardziej tu uderza harmonija, to jest doskonałe dobranie formy i ścisły związek między uczuciem a mową. Uczucie bowiem nieoddane właściwym sobie tonem, wychodzi na przedrażnianie, podobnie jak chybiony ruch staje się grymasem. Zdarza się to co moment poetom germańskim średnich wieków, przeciwnie słowiańscy wolni są zupełnie od tej wady.

Żeby mieć o tém wyobrażenie, dosyć przeczytać drugą część niniejszego zbioru.

Zgodność stylu z przedmiotem w tych pieśniach wynika stąd, że się one rodzą w jednochwilowym natchnieniu. Cała ta poezya jest kwieciem rozwijającym się od razu i w swojej porze. Trzeba wiedzieć jak zazwyczaj tworzą się zwrótki tego rodzaju. Chłopcy i dziewczęta podczas przechadzki i zabaw wspólnych, wyrażają na prędce w kilku wierszach, co komu mocniej odezwie się w myśli lub w sercu. Na widok pięknej natury, w tej chwili poetycznego wzruszenia, kiedy człowiek cywilizowany szuka ołówka żeby skreślić krajobraz, albo przywołuje drugich do patrzenia, Serb zanuca sobie zwrótkę; a jeśli zachwycił prawdziwą poezją, niema potrzeby jej powtarzać, bo wedle praw w świecie moralnym tak pewnych jak prawa fizyczne w świecie materyalnym, forma prawdziwa staje się wieczystą; łatwo ją pamiętać, odciska się ona na umyśle, niezapomni jej ani sam

autor, ani co go słyszeli. Podobnie jak we Francji naprzykład, słówko trafne, ucinek dowcipny, zaraz obiega po całym kraju, powtarza się wszędzie, tak w Serbii każdy obrazek poetyczny, każdy śpiew muzyczny, dochodzi do wiadomości wszystkich, staje się nabytkiem publicznym. Niemasz człowieka któremoby w życiu niezdarzyła się chwila twórczego natchnienia, a z pomników takich chwil, ze zwrótem tym sposobem tworzących się, powstają pieśni. Ale te pieśni są tylko składem, nie zaś rozwinięciem motywów, co nieuszloby sztuce. Artysta może, i częstokroć musi rozwijać motywa, żeby nie wpadł w recytowanie i kleczenie rzemieślnicze; tutaj przeciwnie, lud zbiera same pierwotne zarodki poezji, że tak powiemy rudymenta sztuki. Jak epopeja słowiańska daje nam wyobrażenie co to były rapsody greckie przed Homerem, tak w pieśniach Serbów widzimy historią sielanki u Greków.

Pomysł i forma w poezji téj są jednolite, ściśle z sobą złączone. Dopiero sztuka później poczyna je rozdzielać i rozwijać, a wtedy zjawia się rozmaitość stylu, nakoniec styl ten coraz bardziej gatunkowany, rozkłada się zupełnie i przechodzi w prozę. Skoro retoryka rozróżni wyrażenia szlachetne od gminnych, zwroty krasomowskie od pospolitych, styl wzniosły od kwiecistego, można już widzieć początek prozy.

W poezji Słowian, wszystkie rodzaje stylu stykają się z sobą; jest w nich odmiana podług uczuć i myśli, które wyrażają, ale niemasz przeciwień-

stwa mocno rażącego w samej formie. Coby powiedziano naprzykład we Francyi, gdyby kto w usta którego tragika sławnego, obok wierszy Racina i Corneilla, włożył zwrotkę Marota, Desaugiers, albo Berangera? Czy dałaby się pojąć taka mieszanina? A u słowian to uchodzi. Ułamek pieśni żeńskiej wybornie u nich zlewa się z poezją bohaterską, jeśli rytm jest jednaki. Poezja zaś bohaterska bardzo łatwo zamienia się na dramę. Dosyć jest pooddzielać rozmowy, porozdawać okresy osobom, żeby zrobić z epopei dobrą sztukę teatralną.

Jeden z utalentowanych autorów tegoczesnych, Milutynowicz, wydał niedawno tragedya, która pozyskała mu wziętość w Słowiańszczyźnie. Tragedya ta zawiera mnóstwo całkowitych miejsc poematu o bitwie na Kosowém polu. Słowa Łazara, odpowiedzi jego żony, są przytaczane dosłownie. Poeta nawet do swego utworu tragicznego, wziął kamerton z pieśni gminnej, i potrafił całej sztuce nadać, obok kolorytu dawnych wieków, ton prostoty ludowej.

Rytm piosnek, różni się bardzo od rytmu epopei. Wszystkie niemal formy greckie, z niejakim nagięciem do języka, począwszy od najpospolitszej miary, aż do sztucznej budowy strofy archaickiej i sofickiej, można znaleźć w pieśniach niewieścich. Pieśń niewieścia podnosi się także łatwo do poważnego tonu tragedyi, i najpiękniejszym w tym rodzaju utworem jest śpiew o śmierci żony Hassan-agi, pierwszy co był poznany i

ogłoszony w Europie. Xiądz Fortis usłyszawszy go, spisał po francuzku, a później ukazały się inne tłumaczenia. Goethe uderzony powabną prostotą téj poezyi, przełożył ją na język niemiecki. Dziwna rzecz, że Goethe który nieumiał po słowiańsku, domyślając się textu z trzech tłumaczeń, wszędzie zgadł gdzie były fałszywe i zrobił przekład ze wszystkich najwierniejszy. Jest tu i pieśń turecka. Turcy słowiańscy czyli Słowianie wyznający islamizm nieopuścili swojej rodowej mowy, śpiewają po słowiańsku.

Znajduje się wiele podobnych kawałków między poetami utworów tureckich; ale te ogólnie biorąc, jeśli mają więcej mocy i tragiczności, nie są tak doskonałe pod względem formy. Turcy chociaż używają języka i wszystkich form stylu słowiańskiego, unosi ich zawsze w poezyi skłonność do przesady, skłonność wrodzona ludom wschodnim, a jak się zdaje przez Alkoran udzielona Słowianom bośniackim i albańskim. Forma ta zwykle zagniata myśli, i myśli częstokroć gwałtem przeciskają się przez formę. Tak naprzykład poeta chcąc opisać potęgę oczu piękności sławionej, pogląda na miasto Trawnic i woła:

„Czarny obłok rozciąga się nad Trawnicem. Czy to pożar czy zaraza w mieście? Nie, to piękna Jania rzuciła wzrokiem na miasto i wznieciła płomień. Już dwasklepy zgorzały, dwa sklepy i jedna kawiarnia, a ogień sięga ratusza gdzie siedzi Kady za stołem sądowym.“

Zdawałoby się że to jakiś wiersz żartobliwy, a

przecież poeta muzułmański pisał go bardzo na seryo. W inném miejscu matka narzeka na dziewczynę, że zniszczyła spokojność jej synów i grozi zamknięciem ich w wieży. Dziewczyna odpowiada z krwią najzimniejszą, że wzrokiem swoim przebije mury, wyłamie drzwi żelazne i wieżę wyróci. Charakter wschodni widać tu wyraźnie.

Wszystkie te poezye wyjęte są ze zbioru Wuka Stefanowicza Karadzicza, który już wydał 4 tomy, a obiecuje wydać przynajmniej jeszcze piąty i szósty. Niedawno dopiero zaczęto myśleć o podobnych zbiorach, a najtrudniiej jest zebrać pieśni niewieście; bo jakieśmy powiedzieli, stare kobiety psują ich text, młode zaś niechęcą śpiewać na prośbę i odpowiadają z gniewem, że nie są ślepiemi babami. Jedyny sposób udawać się po to do dzieci; dziecko przywabione śpiewa, a dziewczęta poprawują błędy, i tak nabywa się czasem cała piosnka.

Romanse nieprzestają jeszcze krzewić się i kwitnąć u Słowian; duch co stworzył ten rodzaj poezyi, trwa w całej swojej mocy; duch zaś epei, zdaje się być bardzo wycieńczony. Wuk Stefanowicz jakieśmy o tém napomknęli, najwięcej nabytków swoich winien jednemu rapsodyście, którego znalazł pogrążonego w nędzy. Szczególniejszy ten człowiek, naprzód kupiec wędrowny, potem zbójca w górach, a jednak — zdaniem samegoż Wuka — zacny i uczciwy, żył nakoniec z noszenia na plecach drewek do miasta. P. Karadzicz wzięwszy go do siebie, karmił i poił a

potém dał mu wygodny przytułek w jednym klasztorze, gdzie siedząc podyktował ze sto ułamków poezji bohatérskiej i romansów, a poprawił wiele piosnek, bo równie dobrze śpiewał jak mówił z pamięci. Ale na nieszczęście rewolucya która w owym czasie wybuchnęła w Serbii, zniszczyła to źródło: rapsodysta porzuciwszy klasztor wziął się do broni, i poległ w boju przeciw Turkom.

Później tenże sam Wuk Stefanowicz będąc na dworze xięcia Miłosza, niedawno zrzuconego z tronu, starał się zgromadzić wszystkich rapsodystów znajdujących się w kraju. Miłosz który ledwo umiał podpisać się, był wielkim miłośnikiem poezji. Wuk Stefanowicz usłyszawszy o jednym z takich poetów nazwiskiem Milim, sławnym szczególnie z recytowania wyżej przywiedzonego poematu o weselu Zernojewicza, prosił Xięcia, ażeby zalecił go wyszukać. Xiąże wydał rozkaz dostawić poetę żywcem lub umarłego. Znaleziono go i dostawiono, ale nadzieje pokładane w nim zostały zawiedzione. Rapsodysta naprzód był bardzo stary, cały pokaleczony jataganem i szablą podczas długiej służby w bandzie rozbójników, niechciał inaczéj śpiewać, aż trzeba go było podpoić wódką; potém nierecytował tylko śpiewał, a kiedy zaczął pieśń, niemożna było mu przerywać, bo już w żaden sposób niedawał się uprosić żeby ją skończył. Stenografii tam nieznano, a zatém dla schwywania wszystkich wierszy w miarę jak z ust śpiewaka wychodziły, musiano obsa-

dzać go kilku piszącymi. Ludzie cywilizowani ze świty Xięcia, tacy szczególnież co byli w szkołach niemieckich, patrzyli na to z zadziwieniem, niemogli pojąć do czego tak kłopotliwa zbierania mogła służyć, śmieli się i z zajętego zbieraniem literata i z jego poety. Wmówiono nakoniec w starca, że P. Wuk obrał go sobie za przedmiot zabawy, i wszystko co z nim robił było dla żartu. Obrażony Milim porzucił dwór książęcy i tak uciekł, że go już więcej złapać niezdolano.

Trzecim bardzo znakomitym rapsodystą, który wielu szacownemi pieśniami zbogacił zbiór Wuka Stefanowicza, był zbójca z professyi, znaleziony przez niego w więzieniu, gdzie siedział za zabicie kobiety, z powodu, jak powiadał, że była czarownicą i urzekła mu dziecko. Działo się to w roku 1820.

Zbiór ten zachowa przynajmniej pamięć poetycznego stanu tamtych krajów, bo niewiadomo co się z nimi stanie.

Na tém zamykając ten wstęp objaśniający historją i literaturę serbską, powiemy słów kilka o obcych co się zajmowali zbiorem pieśni Serbskich. Wyszło ich wydanie w tłumaczeniu angielskim ale daleko lepsze w niemieckim przez pannę Teresę Jacob pod nazwiskiem Talvi. Tłumaczenie to nieobejmuje całego zbioru, ale jest bardzo wierne.

We Francyi, pisarz powszechnie znany ogłosił bezimiennie w roku 1825 i 1827 zbiór poezyi słowiańskich, który zrobił wielkie wrażenie w krajach północnych. Autor powiadał że umiał

doskonale po illyryjsku, że zwiedzał tamte strony, i że miał pomocnika w jednym sławnym rapso-
dyście słowiańskim, którego nawet wizerunek ry-
towany przyłączył do swego dzieła. Zbiór ten,
wyjąwszy balladę pod tytułem śmierć żony Ha-
sana-gi, dawniej już przez księża Tortis przy-
wiezioną, zdawał się zawierać rzeczy nigdzie nie-
drukowane. Poeci słowiańscy niemogąc dostać
oryginału, poczęli tłómaczyć, albo raczej odtłó-
maczać przekład francuzki. Dawało się jednak
w nim dostrzegać coś obcego poezji słowiańskiej,
jak naprzykład nieszukając dalej, bardzo długie
gadanie o strachach i upiorach, co wszystko, ja-
keśmy już mówili, niema miejsca w poezji i na-
leży do bajek gminnych. Obudziło się przeto po-
dejrzenie, i sławny poeta rossyjski Puszkina po-
wziął myśl napisać do wynalazcy francuzkiego
z zapytaniem o szczegóły odkrycia. Mniemany
tłómacz przyznał się bez ogródek do wybiegu,
powiadał, że istotnie miał zamiar zwiedzić kraje
słowiańskie, ale pomiarkował iż daleko pewniej
jest wydać naprzód opisanie podróży i przedać
księgarzowi, a potem za te pieniądze pojechać dla
zobaczenia o ile imaginacya jego rozminęła się
z rzeczywistością. Chciało mu się przytém, jak
dodaje, zażartować z szerzącego się podówczas
zapału do poezji ludowej, do kolorytu miejsco-
wości. Było to w czasie wojny romantyków z klas-
sykami: wszyscy gadali o poezji tego rodzaju i
publikacya pana Tauriel została przyjęta z oklas-
kami powszechnými. Tłum naśladowców rzucił się

na wskazaną drogę i przyszło do takiego nadużycia, że nikt już niechciał wierzyć w rzeczywistą bytność poezji słowiańskiej; poczytano ją tylko za wymysł dowcipnego pisarza francuzkiego. To mogło być przyczyną niepowodzeń prawdziwego przekładu, który później w roku 1834, wydała pana Voiart; trzymając się dosłownie tłumaczenia niemieckiego Teressy Jacob.

RAPSODY GEŚLARSKIE.

CAR ŁAZARZ,

CZYLI

BOJ KOSOWSKI.

I.

ZARĘCZINY KNIAZIA ŁAZARZA.

Pije wino potężny Car Stefan,
W białym grodzie stołecznym Pryzrenie;
Posługuje powiernik Książ Łazarz,
Ile razy dolewa mu wina,
Tyle razy pogląda nań krzywo.
Powiernika nareście Car pyta:
„O! przez Boga — mój sługa Łazarzu,
„O co spytam odpowiedz mi szczerze;
„Czemu kiedy nalewasz mi czasę,
„Zawsze na mnie spoglądasz niemile?
„Czy ci koń twój zachorzał i zmarniał?
„Czy ci odzież na niwce zwiotszała?
„Czy za mało wszelkiego masz dobra?
„Czegoż braknie na moim ci dworze?

Odpowiedział Książ Łazarz po chwili:
„Miłościwie posłuchaj o Panie!
„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze,
„Ani koń mój na niwce zakulał, —

„Ani odzież zwiotszała do szczętu,
„Ani mało wszelkiego tu dobra,
„Carski wszędzie na dworze dostatek!
„Miłościwie posłuchaj mię Panie!
„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze.
„Ile tylko sług było u ciebie,
„Tyś każdego łaskawie, wspaniale,
„Uposażył dobrami i żoną;
„O mnieś dotąd nieraczył pomyśleć,
„Chociaż czas mi i miana i żony,
„Pókim jeszcze i młody i rześki.“

Słodko odrzekł potężny car Stefan:
„O! przez Boga Łazarzu mój wierny!
„Ja niemogę ożenić cię znagła,
„Jak inszego z nadwornój gawiedzi.
„Możnej szukam dla ciebie dziewicy,
„A dla siebie sąsiada i druha,
„Z którym mógłbym kolano z kolanem,
„Razem zasieść i razem pić wino.
„Lecz posłuchaj o wierny mój słuگو;
„Jużem znalazł dla ciebie dziewicę,
„A dla siebie sąsiada i druha:
„U starego tam Juga Bohdana —
„Jugowiczów dziewięciu siostrzycę,
„Upatrzyłem Milicę miziną.
„I zaprawdę niełatwa to sprawa;

„Trudno wielce Bohdana zaczepić
„Wysokiego on rodu pan z panów,
„Córki wydać nie zechce za ciebie.
„Lecz-no słuchoj o wierny Łazarzu!
„Dzisiaj Piątek a jutro Sobota,
„A pojutrze wesoła Niedziela;
„Pojedziemy na łowy w płoniny,
„A zawezwiem i Joga Bohdana,
„I dziewięciu synów Jugowiczów.
„Ty niekwap się Łazarzu na łowy,
„Zostań raczój na białym tu dworze,
„I przygotuj wspaniałą wieczerzę
„Ja zawrócę na gody Bohdana,
„A ty zawróć braci Jugowiczów!
„Gdy zasiądzem za stół pozłocisty,
„Niech napojów i cukrów niebraknie;
„Przynieś takóż czerwonego wina.
„Kiedy nieco już sobie podpijem,
„Po staremu Jug pocznie rozprawiać
„Jako dzielny był ten, albo owy, —
„Podsuń tedy księgi starosławne,
„Niechaj czyta o czasach poślednich;
„Skoro pocznie — ty ciszkiem Łazarzu,
„Szczębluj prosto na wieżę skarbnicę,
„Znieś mi ową czasę szczerozłotą,
„Którą sameś zakupił przed laty,
„W możnym, białym grodzie Waradynie,

„Od złotniczki młodziuchnej dziewczyny,
„I przepłacił nad wartość towaru.
„Czaszę winem nepełnij czerwonym —
„I z pokłonem wręcz ją Bohdanowi;
„Bohdan — Bohdan zamyśli się pewnie
„Czém by ciębie obdarzyć nawzajem:
„Ja się wtedy na razie przymówię,
„O tę śliczną Milicę miziną.“

Przeszedł piątek i przeszła sobota,
Nastał ranek wesołej niedzieli;
Car wyjechał na łowy w płoniny,
I zawezwał i Juga Bohdana,
I dziewięciu synów Jugowiczów.
Łowy wrzały po górze zielonej,
Ale puste — niebyło zwierzyny:
Powracali ku swoim więc dworom.
Na spotkanie wyjechał już Łazarz.
Car zaprosił Juga na wieczerzę,
Łazarz prosił braci Jugowiczów.
Gdy zasiedli za stół pozłocisty,
Zabrał przodek potężny Car Stefan,
Obok niego sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu w koło Jugowiczów.
Posługiwał u stołu sam Łazarz,
Nagotował napojów i cukrów,
I przedniego czerwonego wina.

Kiedy dobrze podpili już sobie,
Wnet o wszystkiém rozprawiać poczęli,
Jako dzielny był ten albo owy:
Jug rozłożył księgi starosławne,
Począł powieść o czasach poślednich:
„Czy słychana o bracio dostojna!
„Czy widzicie co księga powiada?
„Przyjdą czasy o czasy poślednie,
„Gdy niestanie owiec ni pszenicy,
„A po polach ani pszczół, ni kwiecica;
„Kum się z kumem zapozwą na sądy
„A brat brata na majdan wywoła!...

Kiedy Łazarz zasłyszał że czyta,
Pomknął spieszenie na wieżę skarbnicę,
Przyniósł ową czasę szczero-złotą;
Zaraz winem napełnił czerwonym
I z pokłonem wręczył Bohdanowi.
Bohdan przyjął czasę szczero-złotą,
Przyjął czasę — lecz wina niepije;
Zadumany snadź biedzi się w myślach,
Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.
Wykrzyknęli ku ojcu synowie:
„O Rodzicu, sędziwy Bohdanie,
„Czemu wina niepijesz z téj czaszy
„Którać Łazarz doręczył z pokłonem?
Odpowiedział sędziwy Jug Bohdan:

„Dziatwo moja, mili Jugowicze!
„Czaszę wina spełniłbym z ochotą,
„Ale myślę, przemyślam w méj głowie,
„Czém nawzajem obdarzyć Łazarza.“ —
I wołali na nowo synowie:
„Łacno tobie obdarzać nasz Ojcie!
„U nas koni, sokołów dostatek;
„O! dostatek i piór i kołpaków!“

Wnet się zręcznie przymówił Car Duszan:
„Łazarz dosyc ma koni, sokołów,
„Ma tu dosyc i piór i kołpaków;
„Łazarz tego wszystkiego niechciwy,
„Łazarz łaknie Milicy dziewicy,
„Owój ślicznój Milicy mizinój,
„Lubój siostry braci Jugowiczów.“
Na te słowa wszyscy Jugowicze
Poskoczyli równemi nogami,
I sierzści jęli się do mieczów,
Aby natrzeć na Cara przy stole. —
Modlił synów sędziwy Jug Bohdan,
„Stójcie! stójcie! przez Boga żywego!
„Na gościnie kto dotknie się Cara,
„Na wiek wieków niech będzie przeklęty!
„Zajrzę oto w Księgi Starosławne,
„Lepiej wiedzieć — o dziatwo porywca,
„Komu w Księgach Milica sądzona.“

Księgi czyta sędziwy Jug Bohdan,
Księgi czyta a rzesne łyzy roni:
„Dajcie pokój — synowie, na Boga!
„Łazarzowi Milica sądzona;
„Łazarz Carstwo odzierży w puściźnie;
„Łazarz będzie carować przesławnie —
„Na Kruszewcu, u wody Morawy.“

Gdy to słyży potężny Car Stefan,
Machnął ręką za pas do zanadrza;
I wyrzucił na tysiąc czerwońców,
I wyrzucił jabłko szczero-złote —
A na jabłku trzy drogie kamienie,
Na dziewosłęb — Milicy dziewicy.

II.

BÓJ KOSOWSKI.

CAR ŁAZARZ I CARZYCA MILICA.

Wtém Car Łazarz zasiadł do wieczerzy,
Obok niego Carzyca Milica,
Jeła mówić Carzyca Milica:

„O! Łazarzu — o serbska korono!
„Ty wyruszasz jutro pod Kosowo;
„Wojewodów i słuźbę zabierasz
„Niezostawiasz we dworze nikogo,
„Ani męża o! Carze Łazarzu,
„Któryby choć list powiózł odemnie
„Pod Kosowo i nazad powrócił.
„Wyprowadzasz mych braci dziewięciu,
„Ukochanych braci Jugowiczów:
„Zostaw, zostaw choć brata jednego —
„Brata siostrze — o! błagam pod klątwą.“
Odpowiedział przesławny Car Łazarz:
„Jejmość moja Carzyco Milico!
„Kogoż z braci najradziej byś chciała,
„Bym zostawił na białym tu dworze?“
„Och pozostaw Boszka Jugowicza.“
Wtedy znowu przemówił Car Łazarz:

„Jejmość moja Carzyco Milico!
„Kiedy jutro dzień biały zaświta,
„Dzień zaświta i słońce obrzaśnie,
„A bramy się otworzą na grodzie,
„Wynijdź zaraz pod bramę zachodnią;
„Tędy wojsko wyciągnie w popisach,
„Sama jazda świecąca włóczniami,
„Na jej czele jest Boszko Jugowicz.
„Nieść on będzie Krzyżową chorągiew:
„Pokłoń mu się i powiedz odemnie,
„Niech chorągiew zda komu bądź zechce,
„I niech z tobą zostanie na dworze.“ —

Kiedy ranek nazajutrz zaświtał,
I na grodzie otworzono bramy,
Wnet wybiegła Carzyca Milica,
Czatowała u bramy zachodniej.
Otoż wojsko ciągnęło w popisach,
Sama jazda świecąca włóczniami,
A na przedzie był Boszko Jugowicz,
Na gniadoszu kapiącym od złota; —
Brata Boszka i konia gniadosza
Obwiewała Krzyżowa chorągiew.
Na chorągwi jabłko pozłociste,
Pozłocisty Krzyż Święty na jabłku, —
A od Krzyża pozłociste kity
Biły Boszka po obu ramionach.

Wnet pomknęła Carzyca Milica —
Chwyta silnie za uzdę gniadosza,
Targa brata za rękę u bramy,
I poczyną przemawiać żałośnie :
„O! mój bracie Boszku Jugowiczu,
„Car się zmiękczył na moją modlitwę,
„Abyś nieszedł na bój pod Kosowo :
„Owszem ciebie pozdrawia — i każe
„Byś chorągiew zdał komu sam zechcesz ;
„I pozostał zemną na Kruszewcu,
„Żebym miała brata ku pociesze.“

Odpowiedział brat Boszko Jugowicz :
„Idź ty sobie siostró na wieżycę ;
„Ale ja się niemyślę tu zostać,
„Ni krzyżowój chorągwi ustąpić —
„Choćby Car mi ustąpił Kruszewca.
„Coby rzekła bojowa drużyna ?
„Patrzcie tchórza Boszka Jugowicza !
„Nieśmie z nami ruszyć pod Kosowo —
„Za Krzyż Święty niechce swój krwi przelać —
„Ani umrzeć za Wiarę Narodu — “
Pchnął się konny co żywiej przez bramę. —
Aż wyjechał sędziwy Jug Bohdan ;
Za nim siedmiu synów Jugowiczów,
Wszystkich siedmiu obiegła Carzyca,
Lecz ni jeden obejrzyć się niechciał.

Chwilkę w płaczu zaledwie powstała,
Aż wyjechał Jugowicz Woina,
Powodowych lik koni prowadził,
Pod kapami carskimi złotemi. —
Zatrzymała Carzyca gniadosza,
Chwyta brata za rękę u bramy,
I poczyną przemawiać żałośnie:
„O! mój bracie serdeczny Woino,
„Car zmiękczony na moją modlitwę,
„Pozdrowienie i rozkaz przesyła:
„Abyś konie zdał komu bądź zechcesz,
„A sam zostań przy mnie na Kruszewcu,
„Żebym miała brata ku pociesze.“

Odpowiedział Jugowicz Woina:
„Idź ty sobie siostró na wieżycę!
„Jeśli taki jest między Serbami
„Coby doma dziś wolał pozostać —
„Oby zaraz padł śmiercią haniebną!
„Idę siostró chętnie na Kosowo —
„Za Krzyż Święty wytoczyć krew moją;
„Idę umrzeć za Wiarę z mą bracią. — “
Pchnął się konny co żywiój przez bramę.

Gdy to widzi Carzyca Milica,
Padła w płaczu na kamień — na chłodny,

Padła biedna bez sił, bez pamięci.
Aż wyjechał przesławny Car Łazarz;
Kiedy ujrzał swą żonę Carzycę,
Łzy mu jakoś po licach pobiegły;
Rzucił wzrokiem z prawego na lewo —
I zawołał sługę Hołubana:

„Hołubanie — ty wierny mój słuگو!

„Pójdź-no z koniem, — z twym koniem Łabędziem-

„Weźmij Jejmość na białe ramiona,

„Odwieź chorą co spieszniój do dwora

„I na Boga zaklinam cię słuگو!

„Nie idź z nami na bój pod Kosowo

„Ale zostań na białym tu dworze.“

Gdy to słyszy młodzieniec Hołuban
Łzy zrosiły rumiane jagody;
Zesiadł z konia swojego Łabędzia,
Wziął Carzycę na białe ramiona,
Powiózł biedną pospiesznie do dworu:
Ale w sercu i nudzi i boli,
Że nieposzedł na bój pod Kosowo;
Więc powrócił do konia Łabędzia,
I poleciał manowcem za swymi.

Gdy nazajutrz poranek zaświtał,
Przyleciały dwa wrone gawrony,

Od Kosowskiej szerokiej równiny,
I upadły na białą wieżycę,
Na wierzycę sławnego Łazarza.
Jeden kracze, — a drugi przemawia:
„Toż wieżycza sławnego Łazarza;
„Czemuś głucho — czy niema nikogo?“
W całym dworze nikt tego niesłyszał,
Ale tylko słyszała Carzyca, —
Zbiegła prędko po schodach na prawo;
Za nią zbiegły dwie córy zameżne,
Wukosawa i Mara nadobna.
Łkając pyta Carzyca Milica:
„Oj przez Boga dwa wrone gawrony,
„Skąd lecicie tak białym porankiem?
„Może z boju? może z pod Kosowa?
„Czyście wojsko potężne widzieli?
„Czy się z sobą już wojska spotkały?
„Które przecię odniosło zwycięztwo?“
Przemówili dwa wrone gawrony:
„Pokój tobie Carzyco Milico!
„Od Kosowa lecimy porankiem —
„Widzieliśmy dwa wojska potężne —
„Kiedy z sobą potkały się wściekle.
„Już Carowie z obu stron polegli.
„Z Turków wprawdzie zostało niewielu;
„Ale z Serbów choć który i żywy —
„Albo ranion, lub we krwi się broczy.“ —

Gdy prawili tak wrone gawrony,
Aż się zjawił nadworny Milutyn;
Prawą rękę niósł w ręce swój lewój,
Siedmnaście kroć razy raniony,
Koń krwią czarną opiekły calutki.
Zawołała ku niemu Carzyca.

„Co ci? co ci — o biedny mój sługa!
„Żeś odstąpił tak Cara samego?“

Odpowiedział nadworny Milutyn:

„Pani moja — zsiąść pomóż mi z konia!

„Daj mi zimnej tu wody na skronie,

„Pokrop winem czerwonym na członki;

„Dokuczliwe nad siłę me rany.“ —

Dopomogła zsiąść z konia Carzyca,

Zimnej wody podała na skronie,

Winem członki obmyła zbolełe:

Kiedy nieco orzeźwiać się począł,

Przemówiła powtórnie Carzyca:

„Coż się stało tam w boju Kosowskim?

„Kędyż poległ przesławny Car Łazarz?

„Kędy poległ sędziwy Jug Bohdan?

„Kędy legli bracia Jugowicze?

„I zięć jeden Miłosz Wojewoda?

„I zięć wtóry sławny Wuk Brankowicz?

„I kochany Banowicz Stroinia?

„Kędyż? kędyż? o wszyscy polegli?“

Wtedy zaczął swą powieść Milutyn :
„Wszyscy Pani, o wszyscy polegli.
„Kędy poległ przesławny Car Łazarz,
„Połamanych tysiące tam włóczyń —
„Włóczni serbskich i włóczni tureckich —
„Jednak więcej serbskich niż tureckich —
„Bo Serbowie ginęli przy Panu —
„Panu swoim — i twoim o Pani!....
„A Jug, ojciec twój, Pani kochana —
„Zginął niemal na pierwszym potkaniu ;
„Legło przy nim i ośmiu tuż synów —
„Bo brat brata odstąpić niechcieli —
„Póki który mógł władać orężem....
„Już był został sam Boszko Jugowicz —
„Pod Kosowem chorągwią wywijał
„I uganiał za Turków chmarami —
„Jako sokół za śladem gołębi....
„Ale ugrzązł we krwi po kolana....
„Obok poległ Banowicz Stroinia....
„Wielki Miłosz, o! Pani, zabity —
„U Sitnicy — nad samą tuż wodą,
„Kędy mnóstwo też legło i Turków —
„Miłosz bowiem ściał Cara Murata ;
„Zbił dwanaście tysięcy janczarów :
„Niech Bóg, Niebo da jego Rodzicom.
„Wieczną chwałę zostawia on Serbom,
„I żyć będzie w pieśniach i powieściach

- „Póki tylko ludzi i Kosowa!....
„A niepytaj o podłego Wuka
„O! przeklęty dóm który go spłodził,
„O! przeklęty ród i pokolenie!....
„On to zdradził Cara na Kosowém —
„Odprowadził dwanaście tysięcy —
„Pani moja! — najtęższych pancernych.

III.

POBOŻNOŚĆ I BÓJ KOSOWSKI.

Siwy sokół o! leciał — a leciał
Od świętego grodu Jeruzalem,
Niósł pod skrzydłem ptaszynę jaskółkę;
Och to niebył — o! niebył to sokół,
Lecz Eliasz prorok nad proroki;
To niebyła pod skrzydłem jaskółka,
Ale pismo od Boga-Rodzicy;
Sokół krążył nad polem Kosowskim,
Spuścił pismo na carskie kolana,
Aż to pismo tak na głos rozbrzmiało:

„Szczepie Boży — dostojny Łazarzu!
„Cóż o Carze wybierzesz ze dwojga;
„Czyli wolisz królestwo na Niebie?
„Czyli wolisz królestwo na ziemi? —
„Jeśli wolisz królestwo na ziemi,
„Siodłaj konie, każ ściągnąć popręgi,
„Bohaterzy niech twoje się zbroją,
„A uderzcie na wroga obcesem,
„Wszyscy Turcy do nogi wyginą.

B. ZALESKI. T. IV.

„Jeśli wolisz królestwo na Niebie,
„Tedy wystaw Cerkiew na Kosowém;
„Nieużywaj kamieni, marmurów,
„Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów:
„Każ spowiadać i ustawiać wojsko,
„Całe wojsko polegnie tu w boju,
„I ty Kniaziu polegniesz spółecznie.“

Gdy Car słyszał co pismo wyrzekło,
Tak i owak rozmyśla na dwoje:
„Miły Boże! niełatwa tu rada;
„Czy wybiorę królestwo na Niebie?
„Czy wybiorę królestwo na ziemi?
„Nie na ziemi — bo liche, nietrwałe;
„Lecz na Niebie — bo błogie a wieczne.“
Car pogardził królestwem na ziemi,
Ale obrał królestwo na Niebie.
I wystawił Cerkiew na Kosowém, —
Nieużywał kamieni, marmurów,
Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów,
Patriarchę serbskiego zawezwał,
I dwunastu wielebnych władyków
By tysiącom odpuszczali grzechy. —

Po spowiedzi ustawiał Car wojsko,
Kiedy Turcy wpadli na Kosowo.
Wiedzie wojsko sędziwy Jug Bohdan,

Wraz z dziewięćcio swoimi synami,
Jak z dziewięćcio siwemi sokoły;
U każdego po dziewięć tysięcy,
A u Juga tysięcy dwanaście.
Wręcz się bili i siekli się z Turki,
Siedmiu Baszów zbili i ubili,
Gdy ósmego poczęli już razić,
Aż-ci zginął sędziwy Jug Bohdan,
I zginęli bracia Jugowicze
Jak dziewięćciu najtęższych sokołów —
I przy wodzach poległo ich wojsko.

Wiodą wojsko trzej Morniawczewicze,
Ban Uhlesza — i wojwoda Hojko,
I tuż w ślady Król chrobry Wukaszyn,
Każdy wie dzie trzydzieście tysięcy.
Wręcz się starli i siekli z Turkami
Ośmiu baszów zbili i ubili,
Dziwiątego poczęli już razić,
Gdy polegli dwaj Morniawczewicze
Ban Uhlesza i wojwoda Hojko.
Król Wukaszyn odniósł ciężkie rany,
Stratowali go Turki pod końmi:
Całe takóże wycięli im wojsko.
Wiedzie wojsko znów Ercog nasz Stefan:
U Ercoga wojsk siła potężnych,
Siła wielka — sześćdziesiąt tysięcy.

Znów się zwarli i siekli z Turkami —
Dziewięć baszów zbili i ubili,
Dziesiątego poczęli już razić,
Kiedy poległ i Ercog nasz Stefan,
I potężne z nim wojsko poległo.

Wiedzie wojsko sam Serbski Car Łazarz,
Przy Łazarzu lik straszny orężnych,
Siedmdziesiąt i siedm tysięcy:
Wnet rozgonił Turków pod Kosowem,
Niedał im się obejrzyć ni razu;
Gdyby dłużej bój potrwał godzinę,
Byłby Łazarz w pień Turków pogromił.
Zgładź o Boże Wuka Brankowicza,
On to zdradził teścia na Kosowem;
Wtedy Turcy przemogli Łazarza,
I przesławny nasz Serbski Car poległ —
I poległo przy nim całe wojsko,
Siedmdziesiąt i siedm tysięcy,
Całe wojsko dostojne i święte,
I miłemu Bogu pożądanie.

IV.

GŁOWA ŚWIĘTEGO ŁAZARZA.

Odsieczona już głowa Łazarza,
Na Kosowskiém wałała się polu;
Żaden Serb téj niewidział zniewagi,
Młode Turczę widziało ją samo:
Młode Turczę niewolne po Matce,
Bo zrodzone po serbskiej niewieście,
I wołało do swoich pacholę:
„Turki, Turki, o bracio kochana!
„Owoż głowa wielkiego mocarza,
„Grzech przed Bogiem—przed Bogiem jedynym,
„By ją kłudy orły a gawrony,
„By ją ludzie a konie deptały.“ —
Ujął głowę świętego Łazarza,
I zawinał w swą połę kulistą,
Potém poniósł ku źródom krynicy,
Spuścił głowę głęboko aż na dno. —
Stała głowa we źródach krynicy,
Czas niemały — lat krągłych czterdziestek:
Ciało było na polu Kosowskiém,

Nietykane pod strażą Aniołów;
Ni je kłują orły, ni gawrony,
Ani depcą ludzie ani konie. —
Miły Boże we wszystkiém Ci chwała!
Zahukali raz młodzi woźnicy.
Od białego tu grodu — od Skopla,
Wieźli tędy Bulgarów i Greków,
Gdzieś daleko do Niszu, Widynu:
Na Kosowem stanęli już nocą:
Wieczertzali woźnicy tu młodzi,
Wieczertzali — gdy pić się zachciało,
Wyszukali gdzieś smolne łuczywo,
Jak pochodnię jarzącą zażegli —
Aby szukać wody na Kosowem.
Owoż dziwnie — a czystym przypadkiem,
Przyszli prosto do źrójów krynicy.
Jeden ze trzech woźniców zawołał:
„Na dnie wody czy mie sięc patrz świeci.“
Znowu wtóry ozwał się po chwili:
„Bracie, bracie, niemiesiąc to świeci!“ —
Trzeci milczał niemówił ni słowa;
Prosto na wschód obrócił oblicze,
Oddał pokłon Najwyższemu Bogu.
„Pomóż Boże i święty Bazyli!“
Plusnął nurkiem aż na dno krynicy,
Wyniósł głowę, — o! głowę świętego
Ziemi Serbskiej Patrona Łazarza,

Na zielonéj murawie ją złożył,
Sam ku wodzie pośpieszył z czerpakiem.
Długo pili spragnieni woźnicy,
Kiedy razem spojrzeli za siebie.
Na murawie już głowy niebyło;
Ale toczy się sama przez pole:
Święta głowa do ciała Świętego,
Przypięła się jak była przed laty. —
Gdy nazajutrz zaświtał poranek,
Wieść roznieśli stąd młodzi woźnicy,
I znać dali prawowiernéj braci.
Lik duchownych wnet ruszył niezmierny;
Trzystu starców Bożych pomazańców,
I dwunastu wielebnych Władyków,
I sędziwych czterech Patriarchów
Czterech świętych — Pietski, Carogrodzki,
I Wszechziemski i Jeruzalemski....
Wszyscy byli w kapłańskich odzieniach,
A na głowach Kapy złotolite,
A na rękach Księgi Starosławne:
I poczęli przeświète modlitwy,
I poczęli wielkie nabożeństwo;
Trzy dni białe — i noce trzy ciemne,
Ani siedli — ni wzięli pokarmu,
Ni się kładli ni oczu zmrużyli,
A modlili świętego Łazarza,
Dokąd zwłoki swe przenieść rozkaże?

Do Opowa, czy do Kruszedołu,
Czy do Jaska, czy do Beszeniewy,
Do Rakowca, czy do Szyszatowca,
Lub do Dziwszy, lub do Kuwoźdyna?
Albo może gdzie do Makedonji?

Niechciał święty na cudzej ziemi
Kazał nieść się do swojej, do własnej,
Do wspaniałej pięknej Rawanicy,
Pod wysokim lesistym Kuczajem:
Kędy Łazarz zbudował Monaster —
Za żywota tu jeszcze ziemskiego;
I zbudował sobie zaduszyne
O swym własnym i chlebie i mieniu,
Że nie było ni łezki sierocój.

V.

KOSOWSKA DZIEWCZYNA.

Ranne ptaszę, Kosowska dziewczyna,
Wstała z jutrznią — po rosie — w niedzielę,
Za nim z Nieba przygrzało słońeczko;
Zawinęła bieluchne rękawy,
Zawinęła do łokci bieluchnych;
Na ramionach kołacze w kobiałce, —
W ślicznych rączkach dwa złote puhary,
W jednym woda świeżutka, zdrojowa,
W drugim wino przejrzyste, rumiane,
I tak sobie wędruje równiną.

Chodzi — brodzi — wciąż dalej a dalej,
Bojowiskiem krwią serbską ociekłem,
Bojowiskiem sławnego Łazarza;
Gdzie żywego wojaka nadybie,
Zaraz wodą zdrojową umywa,
Usta winem rumianém odwilża,
I posila kołacza okromką.

Los przygodny sam zagnał litośną,
Kędy leżał Orłowicz Pawluta,
Carski, młody, urodny chorąży,
Żywy jeszcze lecz ciężko zrąbany,
Odsieczone, — po łokieć prawica,
Lewa noga po same kolano, —
Sterczą strasznie wskrós żebra złamane,
Białe łono pracuje w oddechach.
W lot się zwija przy biednym dziewczyna,
Z krwi odciąga na miękką murawę,
Zaraz wodą umywa zdrojową,
Usta winem rumianém odwilża,
I posila kołacza okrómką.

Kiedy serce zagrało junackie,
Począł mówić Orłowicz Pawluta:
„Droga siostró, Kosowska dziewczyno!
Jakaż ciębie zniewala żałoba,
Brodzić we krwi tak słabój niewieście?
Kogo szukasz na polu bojowém?
Swegoż brata — lub swego bratanka —
Albo ojca, twych latek piastuna? —“

Wnet odrzekła kosowska dziewczyna:
„Drogi bracie wojaku nieznany!
O! nieszukam z pokrewnych nikogo, —
Niemam brata tu, ani bratanka,

Ani ojca, mych latek piastuna.
Czy pamiętasz nieznany wojaku!
Gdy Car wojsko polecił spowiadać,
Przez trzy niedziel trzydziestu duchownym,
W Samodreskim wspaniałym kościele?
Całe wojsko przyjęło chleb Pański:
Trzech Wojwodów przyjęli ostatni;
Jeden sławny nasz Miłosz Obylicz,
Drugi sławny nasz Iwo Kosanczyc,
Trzeci sławny och! Milan Toplica. —
Stałam wtedy przed domem we wrotach;
Aż tu idzie nasz Miłosz Wojwoda,
Piękny wojak jak niema na świecie;
Brzęka, szczęka szabelką po bruku, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie,
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka.
Wtém obejrzał się ku mnie i mruga:
Zrzuca z siebie bogatą opończę,
Zrzuca z siebie i mnie ją podaje:
„Weź te dziewczę bogatą opończę,
„Abyś poczem spominać mię miała!
„Po opończy o moim imieniu!
„Oto duszo pospieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju.
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,

„Spotka bowiem niemałe cię szczęście!
„Pójdiesz za mąż za mego Milana,
„Za Milana po Bogu mi brata,
„Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
„W Imię Boga — a Jana Świętego!
„Ja wam będę starostą weselnym.“ —

„Idzie za nim znów Iwo Kosanczyk,
Piękny wojak jak niema na świecie!
Brzęka, szczeka szabelką w kamienie, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, —
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka,
A na palcu przedrogi pierścionek.
I on ku mnie spogląda i mruga;
Zrzuca z palca przedrogi pierścionek,
Zrzuca z palca i mnie go podaje:
„Weź ten dziewczę przedrogi pierścionek,
„Abys po czém spominać mię miała!
„Po pierścionku o mojem imieniu!
„Oto duszko pośpieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju!
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„Spotka bowiem niemałe cię szczęście!
„Pójdiesz za mąż za mego Milana
„Za Milana po Bogu mi brata,

„Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
„W Imię Boga — a Jana Świętego!
„Ja twym będę dziewierzem do ślubu!“

„Idzie za nim znów Milan Toplica
Piękny — młody — jak niema na świecie!
Brzęka, szczeka szabelką w kamienie, —
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, —
Na ramieniu bogata oponcza,
Koło szyi jedwabna przewiązka,
Koło ręki precudna zapinka.
I on takież spogląda i mruga;
Zrzuca z ręki precudną zapinkę,
Zrzuca z ręki i mnie ją podaje:
„Weź te dziewczę precudną zapinkę,
„Abyś po czém spominać mię miała!
„Po zapince o mojem imieniu!
„Oto duszko pośpieszam za Carem
„Do taboru — i na śmierć do boju!
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„O będziemy szczęśliwi oboje!
„Pojmę ciebie za wierną małżonkę.“ —

„I odeszli w ślad jeden za drugim....
Owóz tych to kochanych wojwodów,
Szukam dzisiaj na polu bojowém!“

Aż przemówił Orłowicz Pawluta ;
„Droga siostró, Kosowska dziewczyno !
„Widzisz duszko na prawo las włóczeń,
„Taki gęsty i taki wysoki,
„Tam to tam to krwi było junackiej, —
„Koniom naszym po same strzemiona,
„Po strzemiona — i po uździenice,
„A wojakom aż po pas jedwabny !
„Och, tam takież polegli trzej twoi !
„Wróć się tedy do domu dziewczyno !
„Na co krwawić rękawy i poły ? “ —

Gdy dziewczyna słuchała téj mowy,
Łzy jój biegły na ślicznych jagodach ;
Idzie — idzie — żałośna do domu,
Kuka — grucha — z białego gardziołka :
„Biadaż — biada ! Nic mi się niewiedzie ! —
„Niech się dotknę téj sosny zielonój
„Uschnie pewnie i sosna zielona.“ —

VI.

WYZWANIE MURATOWE.

Na Kosowo Car Murat najechał,
Gdy najechał, list drobno napisał,
I słał gońcem do grodu Kruszewca,
Do samego serbskiego Łazarza:
„O Łazarzu ziem serbskich Zwierzchniku!
„Ani było ni będzie na świecie
„By dwóch panów a jedna ziemia,
„Jeden rajas dwa płacił haracze.
„Oba razem carować niemożem.
„Owoż przyslij mi klucze i haracz:
„Złote klucze od wszystkich twych grodów,
„Całki haracz za siedm lat z góry,
„Jeśli niechcesz téj woli wypełnić,
„Wynidź zaraz z twém wojskiem na pole,
„Musim ziemię rozdzielić szablami.“ —

Gdy ten groźny list doszedł rąk Cara,
Czytał — czytał — zagniewał się wielce....

VII.

GODY PRZED BOJEM.

....Sławne gody u Cara Łazarza,
Na Kruszewcu na zamku warownym :
Mnóstwo panów zasiada na ławach,
Mnóstwo panów i młodych paniątek :
Obok Cara sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu synów Jugowiczów ;
A na lewo możny Wuk Brankowicz,
Tudzież serbskich rząd mężów dostojnych ;
Przeciw Cara wprost Miłosz Obylicz,
Pobratymi dwaj jego po bokach,
Jeden sławny nasz Iwo Kosanczyc,
Drugi sławny nasz Milan Toplica. —

Złoty puhar oburącz Car ujął,
I przemawia ku serbskiej starszyźnie :
„Czyjeż zdrowię na teraz wypiję ?
Jeśliż tego kto godzien po wieku ?
Tedy godzien sędziwy Jug Bohdan ;
Jeśliż tego — kto godzien po włościach ?

Tedy godzien zięć mój Wuk Brankowicz ;
Jeśliż tego kto godzien po sercu ?
Tedy godni dziewierze kochani —
Ci dziewięciu moi Jugowicze ;
Jeśliż tego — kto godzien po krasie ?
Tedy godzien ów Iwo Kosanczyc ;
Jeśliż tego — kto godzien po wzroście ?
Tedy godzien ów Milan Toplica ;
Jeśliż tego kto godzien po męstwie ?
Tedy godzien zięć Miłosz Obylicz. “ —

„Owoż dzisiaj przypijam po męstwie !
Twoje zdrowie — Miłosz Wojwodo !
Twoje zdrowie ! niewiernyś czy wiernyś ?
Miłyś ludziom z niewiarą i wiarą !
Jutro zgładzić mnie myślisz śród boju,
I odbieżeć do Cara Murata ;
Mimo tego — w twe ręce Miłoszu !
Wypij wino — a przyjmij w cześć puhar ! “

Powstał Miłosz równemi nogami,
Uczcił Cara głębokim pokłonem :
„Chwała Tobie przesławny Łazarzu !
Chwała tobie za zdrowie niegodne,
Za to zdrowię i za ten podarek ;
Lecz nie chwała za słowo zgryźliwe.
Dotąd żyłem miłością a wiarą, —

I wiadomo nikogom niezdradził
Nie gdzieindziej ja stanę śród boju,
Jeno kędy krwi będzie potrzeba:
Dla Chrystusa i Serbów krew moja,
Bliżej ciebie — o Carze niewiara:
Tam z pod rąbką zagrzewa się winem;
Bo niewiara — gdzie Wuk twój Brankowicz!“

„Jutro Bracio! dzień świętego Wita;
Jutro w boju o Carze obaczym,
Kędy wiara, a kędy niewiara.
Tak mi Boże dopomóż jedyny!
Jutro do dnia wyruszam na pole
I tą ręką zakłuję Murata,
I tą nogą na gardziel nastąpię:
Tak mi Boże jedyny dopomóż!
Lecz jeżeli zdrów z bitwy powrócę,
Tu w Kruszewcu — tu Wuku nikczemny —
Na tę włócznię żywego cię wsadzę,
Jak niewiasta na kądziel przedziwo, —
I poniosę precz aż na Kosowo.“ —

.

VIII.

Z W I A D Y.

„Pobratymy kochany mój Iwo!
Cóż? czy wojsko tureckie widziałeś?
Jakże? powiedz czy mnogie czy dzielne?
Czy możemy bój stoczyć na razie?
A co lepsza — czy mogę pogromić!?” —

Odpowiedział wnet Iwo Kosanczyc:
„Pobratymy kochany Miłoszu!
O! widziałem na własne me oczy —
Wojsko Turków potężnie wygląda;
Chyba cudem co uda się Bożym!
Bo osolić nam mogą wieczerzę.
Przez piętnaście dni oto i nocy —
Przebiegałem od ordy do ordy,
A niemogłem się zliczyć ni zmierzyć!
Brzegiem morza, pogórzem, polesiem,
Jak szerokie i długie tam kraje,
Owoż bracie na prawo i lewo,
Jak pancerna szarańcza chrobocą,

Koń przy koniu, junak przy junaku.
Zewsząd włócznie jak góry się jeżą,
Jak obłoki migają chorągwie. —
A jak śniegi namioty bieleją:
Żeby deszcze znienacka lunęły,
Kropla nawet niespłynie po ziemi,
Lecz po koniach a zbrojnych Turczynach.
Murat zajął już wszystkie przesmyki,
Opanował Sitnicę i Labę.“ —

Znowu pyta się Miłosz Obylicz:
„Wszystkoć dobrze — kochany mój Iwo!
Ale kędyż jest namiot sułtański?
Sam ku niemu zamierzam się przedrzeć,
I zakłuję Murata swą ręką,
I podepcę mu gardziel nogami!“

Odpowiedział mu Iwo Kosanczyc:
„Ty szalony, Miłoszu kochany!
Pytasz kędy jest namiot sułtański?
Oczywiście pośrodku taboru!
Żebyś bracie miał skrzydła sokole,
I sokołem spadł nagle z obłoków,
Niezostanie kosteczki, ni piórka!“ —

Wtedy Miłosz poczyna zaklinać:
„Iwo — Iwo kochany mój bracie,

Nierodzony lecz jakby rodzony!
Nieważ mi się z tém zwierzać Carowi.
Car się bardzo o wszystko zatroska;
Wojsko puste ogarną popłochi.
Oto powiedz Carowi inaczéj:
„Dosyć znaczna jest siła u Turków;
„Ależ łącno bój stoczyć możemy,
„Możem pobić na głowę pohańców:
„Bo się niezda to mnóstwo do bitwy,
„Niedołęgi hadzije a hoddże,
„Czerń — a kupcy — a chude pacholki,
„Którzy nigdy niebyli na wojnie,
„A dziś przyszli by chleba nałowić.
„Co zaś wojska tęższego u Turka,
„Zaniemogło na ciężką chorobę,
„Na chorobę serdeczną — na bojaźń:
„Konie takóž nielepiéj się mają,
„Odsednione, pochudłe, nosate,“ —

Przerwał mowę mu Iwo Kosanczyc:
„Zgoda — zgoda — kochany Miłoszu!
Powiem wszystko jak wolisz Carowi;
I tak pocznę jak jeno sam poczniesz.
Myśmy twoi — i w życiu i w śmierci,
Ja — Kosanczyc — a Milan Toplica!“

.

IX.

ZAŁOŻENIE KOŚCIOŁA RAWANICY.

Święci świątki przesławny Car Łazarz,
Na Kruszewcu na grodzie warownym,
Święci świątki Amosa proroka;
Serbskich panów listami, zdrowicą,
Na te gody wspaniałe zaprasza.

Jakoż śpieszno przybyli panowie,
Zasiadają już miejsca za stołem,
Wedle wieku — i swoich dostojęństw;
Car na czele jak jemu przystoi. —

Suto wina przedniego wypili,
I w najlepsze huczała biesiada,
Pośród sporów to o tém, to owém;
Aż ci wchodzi Carzyca Milica.
Na niej szata kosztowna jedwabna,
W dziewięć pasów barwistych migoce;
Dziewięć nizek bisioru na szyi,
Dziewięć rąbków powiewnych na głowie,

A na wierzchu korona ze złota,
W której duże trzy drogie kamienie,
W dzień i w nocy jaśnieją jak słońce. —
Temi słowy poczęła Milica:

„Kniaziu serbski, nasz sławny Łazarzu!
„Sromno dla mnie na ciebie spoglądać,
„A dopieroż przemawiać niewieście;
„Pocznę jednak rzecz — rada nierada.
„Ilu było z rodu Nemaniczów,
„Co władali tu i przeminęli,
„Żaden bogactw po skarbcach niecierpiał;
„Zaduszyny nam oto stawiali,
„Mnogie, pyszne — Kościoły, klasztory....
„Ich to wszędy pobożne pamiątki!.
„Ty zasiadasz na przodków stolicy,
„I gromadzisz do skarbców bogactwa,
„A niestawiasz bynajmniej zaduszyn.
„Wszystko wierzaj niepójdzie na dobro,
„Ni na zdrowię ni nawet za duszę,
„Ani tobie, ni z twoich nikomu!“

Wtedy odrzekł przesławny Car Łazarz:
„Czy słyszycie o serbska starszyzno, —
„Co przymawia nam Jejmość Milica,
„Że niestawiam bynajmniej zaduszyn? —
„Otoż stanie Kościół Rawanica,
„Na Resawie, u wody Rawany!

„Podostatkiem nam bogactw wszelakich,
„A więc stanie w królewskim przepychu!
„Podwaliny wyleję z ołowiu,
„A ze srebra białego ościenia; —
„A pokryję złoceniem jarzącém, —
„A obniżę drobnouchnym bisiolem, —
„A ugwieżdżę drogiemi kamieńmi.“ —

Wnet starszyzna powstała na nogi,
Carską wolę uczciła pokłonem:

„Kościół — Kościół niech będzie za duszę, —
„I za twoją — i Cara Stefana!“

Siedzi przecież sam Miłosz Obylicz,
Siedzi Miłosz u końca aż stołu,
Siedzi milczkiem niemówi ni słowa. —

Kiedy widzi przesławny Car Łazarz,
Ze doń Miłosz niemówi ni słowa,
Z czaszą złotą ku niemu przypija:
„Twoje zdrowie Wojwodo Miłoszu!
„Ale przemów cośkolwiek — daj radę!
„Zaduszynę chcę bowiem zbudować!“ —

Żwawo Miłosz poskoczył na nogi,
Zdjął sobole z głowy — i czelenko —
Uszanował Książęcia pokornie!
Czaszę wina do ręku podaną,
Przyjął Miłosz, lecz usta nie tykał;

I zagaił ku Radzie przemowę:
„Chwała Tobie łaskawy nasz Panie;
„Zaduszyne chcesz stawiać — to dobrze!
„Byle tylko czas starczył po temu!
„Wezmij Kniaziu księgi starosławne,
„Jeno zajrzyj co w księgach tam stoi!
„Owoż czasy nastały poślednie:
„Turki, Turki tę ziemię owładną;
„I carować nam będą pohańce.
„Opustoszą pobożne zakłady,
„Zaduszyny, i nasze klasztory;
„Opustoszą więc i Rawanicę.
„Podwaliny rozkopia z ołowiu —
„I przekopia na kule dziułowe,¹
„Aby niemi rozburzać tu grody;
„Srebrne twoje roztrzęsą ościenia,
„I przeleją na rzędy dla koni;
„Zdejmą złote pokrycie, — przekują
„W naszymi — dla swoich nałożnic;
„Poświęcone bisiory rozniżą
„Na paciórki dla swoich nałożnic;
„I wydłubią precz drogie kamienie,
„A osadzą na jelcach swych szabel,
„Na pierścieniach dla swoich nałożnic. —

¹ Dziuło, po turecku armata.

„Lecz posłuchaj przesławny nasz kniaziu!
„Każ nałupać po skałach marmuru,
„Zbuduj oto twój kościół z kamienia!
„Chociaż Turki owładną tę ziemię,
„Zaduszyny zostaną nietknięte —
„Póki świata — aż do Dnia Sądneho:
„Bo z kamienia — cóż? jeśli nie kamień.“ —

Gdy wysłuchał przesławny Car Łazarz,
Miłoszowi wnet odrzekł uprzejmie:

„Chwała tobie dostojny Miłoszu,
„Chwała tobie i słowu twojemu!
„Wojwodo, — co mówisz — jest prawda.“ —

WIOSNIANKI.

I.

SKROMNA MILICA.

U Milicy sarajewki,
Łuk u łuku — czarne brewki,
Bo Milica krasawica!
Długie rzęsy niby rąbek —
Kryją oczy, kryją lica,
Chociaś bystry jak jastrząbek,
Niewypatrzeć! rąbek mroczy
Białe lica, czarne oczy. —

Nuż po rozum ja do głowy!
Z dziewczętami czynię znowy:
Dłonie w dłoniach wiążem koło,
W tę to owę lecim stronę;
Widzę śliczne usta, czoło!
Ale rzęsy wciąż spuszczone;
Złości biorą! bo w omroczu,
Ani sposób dojrzeć oczu! —

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Pocznem wołać na Milicę, —
„Niebo — Niebo się zachmurza!

„Jak wężyki błyskawice —
„Jakie śliczne! Burza! Burza!“ —
A Milica śni na jawie,
Zwiesza rzęsy ku murawie.

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Łajmy! może się zagniewa?
Zaraz ta, to owa dziewa:
„Zła ty družka — o Milico!
„Czyliś pyszna? czy zmądrzała?
„Że gdy chmury w koło świecą,
„Tyś ni razu niespójrzała?“

A Milica wciąż ku ziemi,
Pod rzęsami duma swemi;
Przecież družkom słówko dała:
„Ni ja pyszna ni zmądrzała!
„Czy ja Wila¹ Czarownica, —
„Bym się wiła tam po Niebie.
„Ja Milica — jak dziewczica,
„Patrzę tylko wciąż przed siebie!“ —

¹ Wila u Serbów, to samo co Rusałka na Ukrainie — bogińska-czarownica.

II.

PRAWOWIERNY.

Można Turczynka na pysznym czardaku ¹,
Srebrną na palce zwijała plecionkę;
Przemknął się Jonka w czerwonym kołpaku, —
Turczynka wabi — a mruga na Jonkę:

O N A.

Jonko! ja można, ja urodna dziewa!
Poturcz się dla mnie, na twe młode lata:
Dam ci połowę miasta Sarajewa,
Połowę skarbów teftedara ² brata! —

O N.

Tego nie zrobię, — na Serbów zakałę:
Najświętsza nasza Chrześcijańska Wiara!
Choćbyś mi dała Sarajewo całe,
I wszystkie skarby brata teftedara.

¹ Czardak — balkon.

² Teftedar, poborca podatków.

III.

SERB JAN CZAR.

Po nad Sawą las jodłowy,
Wyżej kolan dzięcieliny,
Ciemierzycy wyżej głowy, —
Aż tam biegą trzy dziewczyny. —

Pierwsza biała i rumiana,
Z czarnych oczu nocą mroczy;
Wolę cmokać śliczne oczy,
Niż wieczerzać u Sułtana. —

Druga — biała i rumiana,
Nóżki w mesztach dwie papużek;
Wolę ściągać meszty z nówek,
Niż polować u Sułtana.

Trzecia — biała i rumiana,
Złota spinka pierś jej kole;
Och rospinać spinkę wolę,
Niż Wezyrem być Sułtana! —

IV.

MIZINA JANIA.

Ku pocieszeniu — za łaską Bożą,
Dziewki jak rybki mnożą się, mnożą;
U jednej matki za Bożą łaską,
Było ich dziewięć jedna za drugą;
Coś tam znów targa srebrną opaską,
Może dziesiąta będzie niedługo.
Modli się matka rano, wieczorem,
Niech już jednego powije syna; —
Czas rozwiązania klaszcze za borem,
Rodzi się dziecko — właśnie dziewczyna —
Wesołe chrzciny hukają z rana:
Kum się o imię matce przymila:
Matka odpowie gniewna, stroskana, —
„Niech się zwie Jania! a weź ją Wila!“

Lata mkną z wodą: — rosła a rosła,
Pięknie jak jabłoń — mizina córka,
Biała, rumiana, smukła, wyniosła,
Na chlubę Serba, — na zawiść Turka:

Ku Jani wszystkim świat się uśmiecha;
Już rozkwitniona, do łona, młoda,
Oto swój matki roskosz, pociecha,
Z dzbanem na głowie bieży gdzie woda —
Bieży ku górze: — i nucąc mile —
La-la-la-la-la! — wpada na Wilę. —

„Witaj mi Janio! mizina Janio!
„Trzcino cukrowa — śliczna i gibka!
„Bądź tu — zielonój góry téj panią,
„Zdrowa, wesoła, hoża — jak rybka!
„Dawność ty moja: na rękach kuma,
„Matka cię dzieckiem oddała Wili!“ —
Jania się wzdrygła, — duma i duma:
„Stało się — stało!“ rzekła po chwili.
„Kiedym na rękach kuma wyklęta
„Bądźcież mi zdrowe serbskie dziewczęta!“

Och — och — och — matka bieży już za nią;
Łzami, modłami, na wiatr podzwania:
„Wróc się, o wróc się złota ty Janio!“ —
Jania niewraca, — niewróci Jania. —
Dwie Wile z góry szerzą tu śmiechy:
„Kto przeklął dziecię temu nietrzeba —
„Zniskąd nadziei, zniskąd pociechi
„Ani od ziemi, ani od Nieba!“

V.

ŚPIÉWAŁABYM SOBIE

Śpiéwałabym sobie,
Śpiéwałabym rada!
Kochanek w chorobie,
Na złość — niewypada. —

Pomyśli: — oj płocha,
Nie żałuję zgoła;
Kłamała że kocha,
A śpiéwa wesoła. —

A ja go tak kocham,
Że z wiatrem się walę, —
I duszę wyszlocham,
A śpiewam na żale.

Dni inszych roskosze —
Dziś pieśnią — pamiątką;
Pod sercem je noszę,
Jak matka dzieciątko. —

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie,
Na złość — niewypada.

VI.

MĘTNY DUNAJ.

O Dunaju cichy wszędy!
Czemu mętna twoja woda?
Czy tu jeleń brodził tędy?
Czy Mirczeta Wojewoda?

DUNAJ.

O przyczyna nie ta — nie ta!
Ani jeleń, ni Mirczeta.
To dziewczęta od poranku,
Napastują mnie kąpielą:
Pluszczą, myją się, a bielą,
A swawolą bez ustanku.

VII.

JEDEN Z TRZYDZIESTU.

Za stołem trzydziestu junaków¹ pospołu
Hukają — aż huka Cetynia u dołu;
Uwija się przy nich prześliczna dziewczyna,
Od dzbanka do dzbanka dolewa im wina,
Dziewczyna nad wino! — i mało kto pije,
Ten łowi rączęta, ten piersi, ten szyję:
Szamoce się dziewczę, i w gniewie wykręca,
A coraz piękniejsza — przybywa rumieńca.
„Junacy przestańcie — pilnujcie no dzbanka!
„Jam sobie winiarka — niczyja kochanka;
„Dotychczas niemiałam i niemam nikogo; —
„Choć w mojem panieństwie i miło i błogo,
„Chcę wziąć już jednego. — O! kto z was jak stoi,
„W junackim kołpaku, i w stroju i w zbroi,
„I w burce junackiej tę bystrą Cetynię —
„Od brzegu do brzegu — raz po raz przepłynie:
„Kto tego junacy dokaże — a śmiało!
„To jemu już oddam i duszę, i ciało.“ —

¹ W pieśniach serbskich *junak*, znaczy to samo co u nas *mołojec*, to jest młody wojak.

Niepyszni junacy milczeli jak niemi, —
Jak zmyci kiwali głowami ku ziemi:
A jeden Raduta do góry wzrok trzyma, —
Przemierzył dziewczynę czarnemi oczyma. —
Od stołu się porwał: wnet szablę przypasał,
Przewiesił janczarkę — oponczę podkasał,
W podskokach swą burkę zahacza pod brodę;
O bądźcież mu zdrowi! i hul — hul na wodę.
Toż junak dopiéro, o silny, i tęgi!
Aż pęka Cetynia w pieniące się kręgi,
A unieść niemoże — choć bystra w swym biegu, —
Zanurzył się nieco och biedny u brzegu;
Lecz znowu na wierzchu — i woła z daleka:
„Tyś moja dziewczyno od dzisiaj, do wieka!

Widziała dziewczyna że nie żart się święci,
W panieńskim swym sromie, w panieńskiej niechęci,
Jak stała w Cetynię rzuciła się głową
Raduta do wody zawraca na nowo:
Klaskali co siły u brzegu junacy. —
Oj byłoż z dziewczyną — oj byłoż tam pracy!
Wybawił od śmierci. — Dziewczyna Radule,
Wisiała u szyi pieściwie i czule:
Niebyło już potém oporu, ni sromu,
Całował jak swoją i powiózł do domu. —

VIII.

ROZMOWA KOCHANKÓW.

Wstaje zorza! pieją kury!
Puść mię duszko, puść mię w drogę!...
— Och to miesiąc wszedł za chmury,
Puścić — puścić — o niemogę!

Po oborach ryczą krowy,
Puść mię duszko, puść mię w drogę!....
— To nie krowy, — huczają sowy,
Puścić — puścić — o niemogę! —

Turki wabiają na dziamiją,¹
Puść mię duszko — puść mię w drogę!...
— To nie Turki, — wilki wyją,
Puścić — puścić — o niemogę! —

Dzieci krzyczą koło dwora,
Puść mię duszko — puść mię w drogę!...
— Dzieci twardo śpią od wczora,
Puścić — puścić — o niemogę! —

¹ Dżiamija — poranne nabożeństwo z wież na meczetach.

Za wrotami matka woła
Puść mię duszkę — puść mię w drogę!...
— Nikt niewoła — nigdzie zgoła,
Puścić — puścić — o niemogę!

IX.

DZIEWCZĘ BARJAKTAREM¹.

Gdy młody Ali był bejem Bośniaku,
Dziewczę posadził na urządzie nowym;
W dzień — przy bejowskim zielonym barjaku, —
W nocy — przy łożu bejowskim puchowym.

Z gniewem do beja wołali janczary:
„Ilu nas widzisz — wszyscy wnet odstaniem,
„Kiedy dziewczęta będą barjaktary!“
Ali — bój młody, odparł urąganiem:

„Mniejsza kto służy — czy kto z was niesłuży?
„Czém jest — zostanie me dziewczę kochane!...
„Wojsk mi nie zbędzie, — paszalik mój duży,
„A barjaktarów gdzie takich dostanę?“

¹ Barjaktar — niosący chorągiew proroka, chorąży.

X.

BOŻUR I RÓŻA.

Pagórkami wprost słońca —
Winogradu bez końca,
Nasadziłem ja z wiosną:
Dzień — dwa — w pole niechodzę,
Niech też sobie podrosną!
Dnia trzeciego jam w drodze;
Zbiegam z grządek na grządki, —
Aż winograd na kije,
Swe listeczki a prątki —
Ślicznie — pięknie mi wije.
W koło kwiaty, a duże,
To bożury, to róże¹,
Patrzę — słucham — z daleka —
Aż tu bożur narzeka:
„Oj ty rózo niebogo!
„Żeby u mnie woń taka, —

¹ Bożur, piwonia.

„Tobyć było mi błogo —
„Za kołpakiem junaka,
„U dziewczyny za kosą,
„U niewiastki u łona:
„A dziś wędnę pod rosą, —
„Oj ty różo czerwona!“ —

XI.

SZCZÉRA.

Paniątko piękne i młode,
Puszcza się samo w pustynię —
Noc taka ciemna — o zginie!
Dajmy mu Mamo gospodę.
Mamo — o mammo — o droga —
Wołaj — zawołaj — na Boga!

— Siedz córko cicho w zakątku,
Niemyśl o piękném paniątku;
Kto się go przyjąć ośmieli?
Paniątku wina potrzeba, —
Białego mięsa i chleba, —
I miękkiej — miejskiej pościeli. —

— Mamo — o mammo — o droga —
Wołaj — zawołaj — na Boga!
Ja go wspaniale uraczę:
Oczy — za wino mu staną, —
Lica — za białe kołacze, —
Usta — za słodycz różaną!

— Pościelą — trawnik mój będzie, —
Niebiosa — pańską osłoną, —
Pańskim wezgłowiem — me łono,
Bielsze niż puchi łabędzie!
Mamo — o mammo — o droga! —
Wołaj — zawołaj — na Boga!

XII.

NAJMILSZA WOŃ.

CHŁOPIEC.

O dziewczyno krasnolica
Tyś prawdziwa czarownica!
Jakaś bucha woń od łona, —
Pomarańcza, czy cytryna?
Czyś na kwiatach wypieszczona?
Woń rokoszna a jedyna! —

DZIEWCZYNA.

Czary luby — o te czary,
To są Bożej ręki dary!
Ni mnie widzisz kwiaty stroją,
Ni zamorskie wonie nęcą:
Pachnę — chłopcze! duszą moją,
Duszą młodą i dziewczęcą!

XIII.

Z I M A.

I ziemia smutna, — i smutne Niebiosa,
W szalonych płasach grzmi zamieć śniegowa,
Pusto — i ptastwo pod strzechy się chowa:
Czemuż niewiasta sama tam i bosa,
Dalej i dalej na pola ucieka?
Brat za nią goni i woła z daleka:
„Siostro! o siostro — posłuchaj co mówię!...
„Weź nieszczęśliwa przynajmniej obuwie!“ —
„Bracie — o bracie niewstrzymuj daremnie!
„Żyćcie wy sobie — i żyćcie bezemnie.
„Zima niestraszna, co me nogi ziębi —
„Och ta straszniejsza co tu w serca głębi:
„Matka mnie za mąż dała po niewoli,
„Puśćcież o z wichrem — aż w duszy przeboli!“

XIV.

CZY KWIATKI — CZY DZIEWCZĘ.

Ze dniem dziewczę na swój grzędzie,
Żłobi brózdy, — kopie studnię, —
Myśli — „owoż dobrze będzie!
„I na wieczór i w południe,
„Będę stąd polewać kwiatki,
„Te wasilki i bławatki!“

Robotnica robi, robi,
Kopie studnię, brózdy żłobi,
Aż sen zmorzył pośród dzieła,
Gdzie usiadła, tam usnęła:
Na wasilkach oto głowa, —
Na bławatkach małe ręce,
Małe nóżki na studziencie,
Cieńki rąbek lice chowa;
Kropi — kropi bójna rosa, —
Dziewczę mokrzy się w tumanie
Jak przepiórka pośród prosa
Jako dynia po basztanie ¹.

¹ Basztan, wyraz turecki używany i na Ukrainie, znaczy pole na kawony, melony, dynie i t. p.

Pustak idzie — patrzy tędy,
Pustak młody, nieżonaty, —
Hulk przez wodę! wskok na grzędy!
Ciszkiem, chyłkiem — między kwiaty;
A przemyśla w głowie sobie:
„Co ja złodziej teraz zrobię?
„Albo kwiatków tych nakradnę?
„Lub wyściskam dziewczę ładne?
„Kwiatki dzień mi będą trwały,
„Dziewczę będzie na wiek cały!“

XV.

DZIEWCZYNA I SŁOŃCE.

Krasawica mówiła do słońca :

„O ja Słońce! piękniejsza od ciebie, —

„I od brata twojego miesiąca, —

„I od siostry jutrzeńki — co w Niebie,

„Chodzi sobie z gwiazdami inszemi,

„Jak pasterka z owcami białemi!“

Gniewne Słońce ku Bogu grzmi mową :

„Co ja pocznę z przekłętą dziewczyną?“

A PAN BÓG śle odpowiedź takową :

„Słońce moje, ty droga dziecino!

„Bądź wesołe — a uczyni mą wolę!

„Spal na sadzę — to białe jój lice!

„Ja jój pošę na męża niedolę, —

„Złego świekra, a gorszą świekrycę¹,

„Bluźni — bluźni — a pyszni się na co?

„Niechże trocha pocierpi ladaco!“

¹ Ojciec i matka męża.

XVI.

M Y Ś L I W Y.

Jak dzień biały — dzień ja cały,
Chodzę — brodzę — górą — dołem —
Z koniem, chartem, i sokołem;
Już nam ślepa osowiały,
A zwierzyny nigdzie niema!
To przekłety Czarnogórzec,
Gdzieś mnie z boku musiał urzec,
Brzydkiem słowem — lub oczyma! —

Coś się bieli na porębie.
Ej dziewczyna! to mi łowy!
Snopek dzięcieliny w głowy,
A u piersi dwa gołębie;
A u boku szarą sarnię, —
A zielona, duża jodła,
W koło cieniem ją obwiodła,
A śpi dziewczę — śpi bezkarnie. —

Tu nam spocząć przecież można:
Koń u jodły na uwięzi, —

Sokół wolny na gałęzi,
Chart przy nogach — a z ostrożna.
Koń ma snopek dzięcieliny, —
Sokoł ma gołębi parę, —
Chart ma sobie sarnię szarą, —
A sam nuże do dziewczyny! —

XVII.

ANI SPOSÓB UKRYĆ SIĘ.

Sam na sam dwoje ściskało się błogo, —
W około pusto — niebyło nikogo, —
Ale patrzała zielona liwada,
I wieść puściła wśród białego stada;
Stado rozplotło swojemu stróżowi,
Stróż mimochodem szepnął pielgrzymowi;
Pielgrzym rybakom napomknął pokrótce,
Rybaki znowu orzechowój łódce,
Łódka znów dalej za wodą — krynicy, —
Krynica matce saméjże dziewicy. —

Nuż kląć dziewczyna i w prawo, i w lewo, —
Żebyś liwado nieporosła trawą!
Żeby cię wilki zjadły stado białe!
Żeby ci stróżu Turek puścił strażę!
Żebyś pielgrzymie wpadł na złe przygody!
Żeby rybacy zabrakło wam wody!
Żebyś ty łódka na popiół zgorzała!
A ty krynico, żebyś wyschła cała! —

XVIII.

CHŁOPIEC BISIOREM.

„Co Bóg chce — to stać się może. —
Choć na jeden, krótki dzień,
Dobry, święty wielki Boże!
Zmień mię w drogi bisiór — zmień!“

„Tam na morskim złotym piasku,
Wciąż swawoli dziewcząt rój;
Najpiękniejsza — bisiór w blasku,
Niech mię złowi bisiór swój!“

„Niech ukocha, niech naniże —
Na jedwabną jasną nić,
Bym mógł pieścić ciało świeże,
Na jej białej piersi śnić!“ —

„Boże — Boże! i dziewicę —
I jej duszę daj mi w moc;
Abym zaznał tajemnice —
O czém śni i dzień, i noc!“ —

Chłopiec długą dobę całą,
Modlił się ze wszystkich sił:
O co prosił — to się stało,
Już bisiórem z piersi lśnił. —

Lecz nazajutrz gdy na nowo —
Wykluł się na ludzki świat, —
Nic nie mówił — wstrząsał głową
Nie ciekawy na sto lat.

XIX.

M O R.

O Sarajewo — czemuś puste, głucho?
Alboś pożogą spłonęło w posuchę,
Albo zalała woda cię milacka¹, —
Albo mor straszny owionął znieńcka!
— Żebym w posuchę spłonęło pożogą,
Nowsze dziś — bielsze, byłoby mi błogo!
Żeby mię woda zalała Milicy,
Stałobym czystsze bez kosztu i pracy!
Ale mor straszny wionął — i chorobą
Wszystkich do nogi — jak wymiotł za sobą,
Starców i młodzież silnych i bez siły:
Ulice puste — a pełne mogiły! —

¹ Milaca, rzeczka w Bośni.

XX.

I W Y T U.

Trzy dziewczyny chychotały; —
Śmiechem pustym klaszczą gaje, —
Dwie uciekły czemuś w skały,
Trzecią oto matka łaje:
„O niełaj mnie matko miła!
„Niedalekom ja chodziła,
„Byłam tylko u Dunaju;
„Tam w niedawnój oto chwili,
„Z dalekiego chłopcy kraju,
„W pięknej czajce tu przybyli.
„Dwaj poczęli swoje skoki,
„Trzeci trzymał się pod boki;
„Ten co trzymał się pod boki,
„Rosły, smukły, czarnooki,
„Mówił do mnie słodko, miło,
„Że mi czemuś serce biło; —
„Chce mnie wziąć gdzieś w Zaporozie,
„Bo bezemnie żyć niemoże.“ —

XXI.

SWAT I DZIEWCZYNA.

Rośnie jodła pośród Sarajewa,
Jako miasto szerokie — szeroko,
Jako Niebo wysokie — wysoko, —
Pod nią siedzą swat, a młoda dziewa,
A patrzą sobie oko w oko.

Swat jedwabny kabat na nią kładnie,
Kładnie kabat — i prawi — i ładnie:

„Oj ty różo dziewczyno rumiana!

„Czyś ty rosła patrząc w dąbrowę?

„Czy na jabłoń ogrodu Królowę?

„Czy na mego bratanka młodziana?“

Dziewa rzekła na swata zaloty:

„Oj ty swacie, pierścionku mój złoty!

„Chociam sobie wyniosła rumiana,

„Nie rosłam ja patrząc w dąbrowę,

„Ni na jabłoń ogrodu Królowę,

„Ni na twego bratanka młodziana!

„Lecz u matki jedyne ja dziecię;

„Zawždy wieczór umyła mię winem,

„O północy słodkim miodowinem,
„Świeżem mlekiem na zorzach, o świcie, —
„Miód i cukier dawała mi z rana,
„Żebym była bieluchna, rumiana;
„Drobną różgą budziła mię neńka,
„Żebym rosła wysoka a cienka.“ —

XXII.

SĄD DZIEWCZĘCY.

Trzy družki nasiały jak duży ogródek —
Pagórkiem wasilków, dołem niezabudek;
Nawinał się pustak — pustak nieżonaty,
Nuż kosić — pokosił na siano im kwiaty.
Co prędzej trzy družki uplotły przęślice,
I nagle nań wpadły drapieżne orlice:
I pierwsza mówiła — „spalmy go u szkody!“
A druga mówiła „O puśćmy na wody!“
A trzecia mówiła — „Powieśmy na sośnie!“
A pustak się prosi — i prosi żałośnie:
„Nie jestem ja złoto, by stopić mnie w bryły, —
„Nie jestem wilkołak byście mnie pławili,
„Powieście już lepiej, ani mniej — ni więcej,
„Na pniu, a na gładkim, — na szyi dziewczęcój.

XXIII.

MATKI WINNE.

Tam i siam nad Sawą błoniem
Junak zmudzi — nudzi z koniem;
Kraśny kołpak trzyma w ręku,
A wyrzeka we łożach, jęku, —
A klnie świat na lewo, prawo:
„Żeby piorum trzasł cię Sawo!
„Ni zagacę, ni przepłynę,
„Ani mogę wziąć dziewczynę!“
Aż dziewczyna z po za krzaka, —
Przemówiła do junaka:
„Bój się Boga — bój! co tobie?
„Nie klnij darmo rzeki Sawy,
„To są luby ludzkie sprawy;
„Winne matki nasze obie:
„Twoja w złości wymówiła,
„Syn mój latem się ożeni!
„Moja w złości odpaliła, —
„Nie dam córki do jesieni!“

XXIV.

ROZPAMIĘTYWANIE.

Czy pamiętasz, och moja ty družko,
Kiedy gorzko płakałaś mi duszko!
I płacząca, łkająca mówiła
Ciężko, — jakby na piersiach mogiła:
„Niech Bóg ludziom tego niepamięta!
„Że tak wierzą junakom dziewczęta;
„A ich słowa bieżąca to woda,
„Dziś pogoda, jutro niepogoda!
„Jako czasów, niestałość jednaka —
„Ile jest ich każdego junaka!
„Nim pokochasz to zaraz się żeni,
„Jak pokochasz — zaczekaj jesieni, —
„Przejdzie jesień i zima śród bólu,
„Ani słychu — za wiatrem goń w polu!“

—

XXV.

SAMOCHWAŁ DZIEWCZYNA.

„Lube dziewczę — ty szczebiotko!
Nie kryj mi się pod namiotką,
Niech obaczę lice twoje!”

„Wstydz się chłopcze! tyś za młody, —
Ani liźniesz méj urody,
Na co tobie lice moje?”

„Jeśliś w mieście u Turczynów,
Widział zwoje pargaminów,
Owoż takie lice moje!”

„Jeśli kiedy gdzie z drużyną,
Piłeś krasne, jasne wino, —
Owoż to rumieńce moje!”

„Jeśliś widział dwie tarenki —
A osmuknął pyłek cieński,
Owoż takie oczka moje!”

„Jeśliś widział u sadzawki
Czarne, ładne dwie pijawki,
Owoż takie brewki moje!“

XXVI.

BELGRAD SIĘ PALI.

Woda na prawo — i woda na lewo, —
Na prawo Sawa, — na lewo Morawa;
Sawa precz niesie kamienie a drzewo,
Morawa czajkę za wiatrem podawa.
W czajce brat z siostrą. Brat drzymie w zacieniu,
Siostra u wiosła — pluska się na fali;
Nagle trąciła brata po ramieniu,
„Bracie, wstań bracie! o Belgrad się pali!“
„Niechaj się pali — i spali bez śladu,
„Nie pożałuję o siostrze Belgradu!
„W owym Belgradzie służyłem trzy lata,
„Najpierwsze lato — za złocistą zbroję,
„A drugie lato — za konia bachmata, —
„A trzecie lato za młodą dziewoję.
„Kiedy o zbroję poczęły się działy,
„Dostałem oręż stary, zardzewiały; —
„Kiedy do konia dobrego mam prawo,

„Dostałem szkapę starą i koszlawą;
„Kiedy przynajmniej o dziewczynę proszę,
„Dostałem starą krzykliwą kokoszę.
„O niech się spali — a spali bez śladu,
„Niepożażuję, o nigdy Belgradu!“

XXVII.

URADOWANIE.

Jak długi wieczór jesienny
Ukryty w ciemnej komorze,
Z bijącym sercem bezsenny,
Byłem na dziewcząt wieczorze. —

W kolój śpiewały dziewczęta, —
Najmiliej moja dziewczyna;
Wszystkie me pieśni pamięta, —
I w każdej o mnie wspomina.

Pełno młodzieńców w około,
Przy swoim każda jej druchna,
Swawolą sobie wesoło:
A moja sama — samiuchna. —

Wesołe koło ucichło,
Wiodły się pary pod ręce;
Moja została — i rychło,
Uśpiła smutki dziewczęce.

Cicho — pocichu jak można,
Skradłem się w blasku księżyca;
Pierścień jój wkładam z ostrożna,
Wieniec zawieszam u lica. —

Myślałem — duszka jój w Niebie, —
Letko musnąłem ją usty,
Przyszła wnet ze snu do siebie,
I rozbrzmiał w górę dźwięk pusty: —

„Boże mój miły, kochany!
„Czyj ten pieściwy całunek?
„Skąd się wziął wieniec różany?
„Skąd na mym palcu pierścionek?“

„Rodzina, — albo jedyny,
„Darzą dziewczęta opieką!
„Sieroto niemam rodziny,
„A ów jedyny — daleko!“

XXVIII.

SOWA I ORZEŁ.

Orzeł na jodły siedział wierzchołku,
Sowa u dołu na suchym kołku;
Sowa do Orła mówiła dumnie:
„Idźże ty Orle — niemrugaj ku mnie!
„Ludzie złośliwi, jeszcze kto powie,
„Że ty tu głowę zawracasz Sowie!“
Zdziwiony Orzeł rzekł z góry gniewnie:
„Odczep się proszę Sowo czubata!
„Dopóki stanie słońca i świata,
„Nikt a nikt tego nie powie pewnie.“

—

XXIX.

TAK CZY OWAK, ZAWSZES MOJA.

„O dziewczyno — duszo moja
Bądź mi proszę, — bądź kochanką!“
— „To, to, to pustaku młody
Z tego nic — o nic nie będzie!
Do gospody uciec wolę,
Stać się czasą raczej złotą
Niż kochanką chłopcze twoją!“

„A ja junak gospodarzem
Będiesz dziewczę, będziesz moja!“
— „To, to, to pustaku młody!
Z tego nic o nic nie będzie!
To ucieknę na ścierniska, —
Przepióreczką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją!“

„A ja junak chytry ptasznik,
Będiesz znowu dziewczę moja!“
— „To, to, to pustaku młody!“

Z tego nic — o nic nie będzie!
To ucieknę aż na morze,
Białą rybką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją!“

— „A ja junak rybak przedni,
Będiesz dziewczę znowu moją!
Tak czy owak swawolnico!
Niewywiniesz mi się nigdzie!
Tak czy owak zawsześ moja!
Pójdiesz tędy — czy owędy —
Zawsześ moja — moja wszędy! —

XXX.

PODPALACZKA.

Czy to dym w mieście Trawniku tak bucha?
Czy to kurzawa wieje zawierzucha?
O! nie kurzawą wieje zawierzucha, —
Trawnik płomieniem nie dymem wybucha!
Śliczna to Jania dziewczę od Budynia,
Dom podpaliła czarnými oczyma:
Palą się strasznie od zamkowej bramy,
Pyszne gospody, najbogatsze kramy,
Lecą na popiół sady, winogrady,
I dwór sądowy gdzie zasiadał Kady.

XXXI.

AŻ STRACH!

Nad Morawą piękne błonia
Grzmią pod koźmi, a koń w konia,
Wrone, rącze. urodziwe, —
A rżą sobie tak przez niwę:
„Daj nam Boże bój — a krwawy,
„Tylko chroń nas od Morawy;
„Bo Morawa bystra taka!
„Uprzątnęła dziś wojaka.
„Tam na brzegu grób mołojca:
„A mołojec niema ojca,
„Ale matkę chorą, letną,
„Matkę biedną — dziś bezdzietną!
„Pukła w serce zła godzina —
„O przeczuła dolę syna;
„I na grobie oto stawa, —
„A na grobie w pas już trawa.
„W pas już trawa — i na trawie,
„Dwie pawice i dwa pawie
„A pawiątek ślasych czworo:

„Czuła matka bieży skoro, —
„Aż tu klęczy pawiów pani;
„Wielka żałość pierś jój rani,
„Czy to Wila? czy kochanka?
„Suknia krótka po kolanka,
„A u włosów srebrna tkanka!
„Czy to Wila? czy kochanka?“

XXXII.

ERDELSKA BANOWA.

Jodłę sadzi erdelska banowa,
Jodłę sadzi — a mówi do jodły :
„Rośnij jodło wysoko ku Niebu,
Ściel gałęzie do trawy zielonój;
Gdy się zepnę na ciebie o jodło!
Niechaj dojrzę aż biały gdzieś Budym,
A w Budymie budymskiego Jowę.
Czy się nosi jak nosił się kiedyś?
Za kołpakiem czy błyszczący mu pióro?
Koń czy głowę odsadza wysoko?
— Ona myśli że nikt jój niesłucha, —
Ale słuchał erdelski ban młody.
Gdy wysłuchał ozwał się z biesiadą:
„Bój się Boga wielmożna banowo
„Skądże lepszy Budym od Erdelu,
„Skąd odemnie budymski ów Jowa?“
Aż banowa erdelska odpowie:
„Ani lepszy Budym od Erdelu,
„Ni od ciebie budymski ów Jowa!

„Ale Jowa pierwsze me spotkanie, —
„Pierwsze było — pełna czasa kwiecia;
„Drugie było — pełna czasa wina, —
„Trzecie będzie — pełna czasa jadu!“

XXXIII.

URODZIWA.

Dziewczę w zdroju myło lica,
Aż klaskała okolica;
Bo doliny, góry, wody,
Dziwowały się urody.
A mówiła dziewa płocha,
„Kto to — kto to mnie pokocha?
Żal się Boże! jeśli stary?
Pójdę zaraz w góry, jary, —
Aż piołunu narwę siła,
Będę gniótła a cedziła;
Rano, wieczór, codzień zmyję,
Białe lica, białą szyję,
By staremu zawsze było
Gorzko, cierpko, i niemiło!“
„Nuż pokocha chłopiec młody!
To już nie żal méj urody!
Do ogródka zaraz nuże!
Wszędy wonne krasne róże
Rwę a rwę — aż narwę siła:

Będę gniotła a cedziła,
Rano, wieczór, codzien zmyję,
Białe lica, białą szyję,
By młodemu memu było —
Zawsze słodko, lubo, miło!

„Lepiej z młodym żyć choć w borze, —
Niż ze starym w białym dworze; —
Lepszy z młodym kamień w głowy,
Niż ze starym wór puchowy!“ —

XXXIV.

TROJAKA MIŁOŚĆ.

Po czardaku chodził Janek rankiem,
Aż się czardak załamał pod Jankiem,
I złamana przy łokciu prawica.
Zjawiła się prędko lekarzyca, —
Lekarzyca Wila z góry stara; —
Zaprawiła hosztów — co niemiara:
„Niech da matka białą rękę prawą,
„Niech da siostra swą kosę rusawą, —
„Niech da luba swój bisior bogaty! —
Nieczas targu dobijać — za katy.
Skora matka — dała rękę prawą,
Skora siostra — swą kosę rusawą, —
Ale luba — coś bardzo nieskora —
Żałowała — nie dała bisiora.
Zaśmiała się lekarzyca Wila, —
Na zemstę się straszliwą wisila:
Dmuchała — chuchała — trucizną do rany,
Umarł Janek: — umarł i schowany. —
Przyleciały kukułki na dobie,
Trzy kukułki — pożałować w grobie,

Jedna kuka, kuka bez przestanku; —
Druga kuka co wieczór, co ranku;
Trzecia kuka, — ale niegodziwa,
Raz — dwa — tylko, — jak za napaść zbywa. —
Która kuka kuka, bez przestanku, —
Och to twoja dobra matka Janku! —
Która kuka — co wieczór, co ranku,
Och to twoja dobra siostra Janku!
Która kuka — jak za napaść zbywa,
Och to twoja luba niegodziwa!

—

XXXV.

SOKÓŁ I DZIEWCZYNA.

Spała Joka czarnooka,
Koło swego w polu stada, —
Krażył sokół — i z wysoka
Coraz niżej — niżej spada,
A w zanadrze złoto miota;
Gdy się ze snu ocknie Joka, —
Aż się dziwi czarnooka,
Skąd się wzięło tyle złota.

XXXVI.

WILK U DRINY¹.

Jak się masz wilku — wilku u Driny?
Mam się najgorzej; głodne gościny.
O nad tą Driną, to aż złość bierze, —
Jedyna owca, — a trzej pasterze.
Jeden śpi — drugi odprawia czaty,
Trzeci po jadło biega do chaty.

¹ Drina, jedna ze znaczniejszych rzeczek w Hercegowinie.

XXXVII.

RADA JUNACKA.

Chłopcze młody!
Wierz na słowo:
Nie pij wody,
Nie żyj z wdową!
Woda mętna —
Krew ostudzi,
Wdowa smętna
Nie do ludzi!
Pij więc wino,
Żyj z dziewczyną;
Wino zdrowe
Dziawa pusta —
Idą w głowę
Słodzą usta! —

XXXVIII.

KAPIDZIA ANIELA ¹.

Jak wysoko sokół wzłata
Jeszcze wyżej rajskie-wrata,
A Kapidzią ich Aniela;
Przewiązała głowę słońcem.
Opasała się miesiącem,
A gwiazdzisty płaszcz rozściela.

¹ Kapidzia z tureckiego odźwierny.

XXXIX.

ODALISKA

JOWY MORNIAKOWICZA.

Drużkom swym w łaźni urodna Ludmiła,
Wciąż szczebiotała, a wciąż się chwaliła:
„Gdzie to wam do mnie? o darmo — ni słowa —
Jeden na świecie Morniakowicz Jowa!
Kiedy wychodzi — pod rękę mię wiedzie, —
Kiedy usiada, — sadza mię na przedzie,
Kiedy się zaklnie, — zaklnie na me zdrowie, —
Kiedy spać idę ku górnej alkowie,
Zasuwa okna — a ucisza ludzi,
Chodzi na palcach że nigdy niezbudzi;
Gdy rano przyjdzie, całuje mię w oko —
Wstań moje serce — słońce już wysoko.“ —

Nie poszło mimo nad Hanny to uchem,
Wdowa się stroi najpiękniej — i duchem —
Bieli się, krasi, co niewieściój sztuki,
Brwi czarne, rzesne, wylepia w dwa łuki;
I milczkiem, ciszkciem, niemówiąc nikomu,

Staje na czatach przy zaułku domu.
Właśnie szedł Jowa. Nuż szeptać do Jowy:
„Witaj mi witaj — a daj Boże zdrowy!
Zal mi cię bardzo. Och biedny ty Jowo,
Z twoją Ludmiłą piękną lecz jałową!
Jabym do roku powiła ci syna;
A byłby śliczny — prześliczny chłopczyna!“
Jowa wysłuchał — skusiła tém Jowę;
Słówko po słówku i pokochał wdowę.
Wdowa po roku powiła mu syna,
I prawda, śliczny nad podziw chłopczyna. —
Skoro wieść o tém doszła do Ludmiły,
Jowa, dom Jowy i świat jój niemiły;
Wpadła żałośna do szatniej komnaty,
Pas swój jedwabny, złocisty, bogaty,
Porwała na się — i w lot do ogrodu —
Na pomarańczy zawisła u wchodu. —
Kiedy znać dano Jowie o żałobie,
Rzekł mimochodem: „To niech wisi sobie!“
Panią dziś w domu stara, brzydka wdowa.
Otóż ów sławny Morniakowicz Jowa.

XL.

TROSKA O MĘŻA.

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste grzeszne niepokoje, —

Weź Górala dziecię moje!“

„Góral wieczny strach i płacze, —

Mamo nié mam chęci;

Za kozami w chmurach skacze,

Lada dzień kark skreći.“ —

„Mąż — a mąż — to czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę — ażem chora.

Kogoby wziąć mamó?“

„Puste, grzeszne niepokoje, —

Weź pasterza dziecię moje!“

„O z pasterzem kuso — chudo —

Spokoju ni chwilki;

Chodzi, brodzi wciąż za trzodą,

Aż wpadnie na wilki.“ —

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!

Wciąż śni się to samo:

Głowę suszę ażem chora,

Kogoby wziąć mamó? „

„Puste, grzeszne niepokoje,

To weź kupca dziecię moje! „

„Kupiec mamó? kara Boska,

To na nic nikomu;

Dzień i noc się biedzi, troska,

A sto mil od domu. „ —

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!

Wciąż śni się to samo;

Głowę suszę — ażem chora,

Kogoby wziąć mamó? „

„Puste, grzeszne niepokoje;

Weź rolnika dziecię moje! „

„Owoż mamó koniec męce,

Rolnik, na wiek cały!

Prawda — czarne czasem ręce,

Lecz chleb zawsze biały! „

XLI.

BARDZO SŁODKI CAŁUS.

Kryśia moja droga, złota,
Raz szepnęła mi za uszko:
„Kiedy będzie szaro — duszko!
„Stań wieczorkiem wedle płota.“
Och! och! niech się co chce stanie,
Wcześniej ruszam na czekanie:
Jeszcze słońce — dniowa spieka,
A już łaszę się zdaleka:
Słońce coraz — coraz niżej;
Koło płotu coraz bliżej, —
Co się działo — działo zemną?
Poszarzało, już — już ciemno;
Noc — i północ: kury pieli....
Aż tu Kryśia moja w biegi —
Błyska przy mnie — fik-mig chwilką —
Jeden całus dała tylko;
Luba — droga — złota Kryśia!
Aż mi słodko jeszcze dzisiaj:
Jakby wiecznie wśród łakotek,
Ssał cukierki — a pił miodek!....

XLII.

SOKÓŁ I CHŁOPIEC.

Sokół leci wysoko —
Skrzydła nosi szeroko,
Aż się skręca na lewo
Gdzie zieleni się drzewo
A u drzewa dziewczica —
W słońcu — suszy swe lica.
Mruga; brwiami wywija;
Och! a szyja — a szyja —
Biała, świeża jak śnieżek.
Sokół — sokół nic nierzekł....
Ale chłopiec w poskoku —
Za dwóch wołał na boku:
„O dziewczyno — ty wędko —
„Zapnij — zapnij się prędko,
„Niech się szyja niebieli —
„To nam będzie weselój!“ —

XLIII.

STRASZNIĘ STRZEŻONA.

U srogiój matki jest córa dziewica
Z dziecka w zamknięciu chowana — a dzika,
Że niewidziała słońca, ni księżyca,
Ni co się zowie — na oczy młodzika.
Klnie się tu junak że podejdzie zbliska,
Pomimo zamki, i klamki, i straże, —
I bliżej — dziewczę sam na sam wyściska:
Dokażeż swego? czemu niedokaże!

LXIV.

NIEWINIĄTKA.

Pod wiśniami drzewo w sadzie
Aż po ziemi się tam kładzie,
Niema jagod zrywać komu;
Dziewczę z chłopcem na uboczu —
Stoją oto — lecz od sromu
Ani śmieją podnieść oczu;
Chłopiec usty słówko tuli,
Cyt — wymyka się coś czuliej:
„Pozwól jedno oczko twoje!“
Dziewcze, kurczę niecierchliwe,
W swém serduszku dobre, tkliwe,
Zaraz daje mu oboje. —

—

LXV.

SŁOWIK UŁOWIONY.

Słowiczek ku wiosnie —
O nucił w dąbrowie!
A nucił roznośnie —
Na całe pustkowie.

Strzelecka drużyna
Napadła nań skrycie,
Prosił się ptaszyna:
„Darujcie mi życie!

„Wam strzelcy śród smutku,
„Ja słodką piosenką,
„Gdzieś z góry, w ogródku,
„Zadzwonię w okienko!“

„Co po nim z nas komu?“
Wołali psotnicy:
„Zanieśmy do domu,
„Do klatki Milicy!“

Nieśpiewał słowiczek :
Aż dziewczę w żałobie,
Uchyliło drzwiczek :
„A leć-że ty sobie!“

Powtórzyć o trudno
Co dzwonił w polocie :
„O smutno — o nudno —
„Bez matki sierocie!

„O smutniej — o nudniej —
„Bez druha dziewczynie,
„A wyżyc najtrudniej —
„Bez lasu ptaszynie!“

XLVI.

PRZEKLEŃSTWO JUNAKA.

Lube dziewczę — złoty kwiecie,
Po coś ty na bożym świecie?
Żeby złego — złego siła,
Matce co cię urodziła!
Urodziła o! cacankę
I posłała na hulankę;
Jak zwyczajnie na hulańce, —
Pijatyka, śpiewy, tańce;
Winem się junacy raczą,
Dziatwa goni się przez pole, —
A niewiasty w kole skaczą,
A dziewczęta nucą w kole:
Wesół sobie piłem wino, —
Podszczuwałem do swawoli,
Nawinęłaś się dziewczyno!
I na wieki serce boli.

XLVII.

RADA TAKA I OWAKA.

W domu kochana matula,
Kiedy do siebie przytula,
Szepce bywało wciąż swoje:
„Usty nie dotknij mi wina, —
„Niedbaj o wieńce i stroje, —
„A strzeż się chłopców jedyna!“
Matula dobrze radziła
Cóż? kiedy rada niemiła —
Bo insze w sercu szeptania:
„Bez wina niema rumieńca, —
„Niema wesela bez wieńca, —
„Niema bez chłopców kochania!“

XLVIII.

DZIEWCZĘ NA UWIEŹI.

Oj za górą tam u drzewa, —
Coś białego wciąż powiewa,
W prawo, w lewo się szamota;
Éj podobno czyjaś psota?
Chłopiec mknie, tu mknie z przeciwka;
O! doprawdy czarnobrywka,
I nielada coś pokuta!
Uwiązana jak przykuta. —
Chłopiec widzi co się święci,
A ratować niema chęci;
Stoi — patrzy — zimna dusza, —
Prośba biednej nieporusza.
„Chopcze, ratuj mię na dobie!
„Chcesz to będę siostrą tobie.“
Chłopiec kamień, zimna dusza,
Wcale, wcale się nierusza;
Mruczy: „Co tam z tego komu?
„Mam ja mam o siostrę w domu!“

„Chłopcze chłopcze masz me słowo,
„Chcesz to będę ci bratową!“
Chłopiec kamień, zimna dusza,
Wcale, wcale się nierusza;
Mruczy: „Co tam słowo owe?
„Mam ja w domu i bratowę!“
„Chłopcze widzisz czy mi stoją,
Chcesz to lubką będę twoją!“
Chłopiec, chłopiec sztuczka skryta,
Rwie się obses jak z kopyta,
Szach mach — w ustka, w oczka cmoka,
Odwiązana czarnooka;
Cmok, cmok, cmok — bez końca śmielój,
I dłoń w dłoni poleciełi.

XLIX.

ZONA AGI HASSAN-AGI.

Co się bieli? tam — tam na płoninie?
Czyżby śniegi, czy stado łabędzi!
Żeby śniegi stopniały by przecię
A łabędzie to jużby zleciały.
Ani śniegi tam ani łabędzie....
Och to namiot Agi Hassan-Agi.
Leży chory na krwawej pościeli,
Służą u nóg i matka i siostry,
Żona doma — choć w sercu żałośna,
W oczach wstrętna — krwie widzieć niemoże. —
Skoro Aga podobrzał na zdrowiu
Posłał zaraz pisanie do żony:
„Ani nogi nieważ się postawić —
„W domu moim i między moimi.“ —
Gdy czytała ten rozkaz nieboga
Osłupiała w żalu śród komnaty; —
Aż w podwórku ktoś konny zatętnił.
Och! ucieka po schodach w przestradchu.
Chce się rzucić tam oknem z wieżycy;

Biegna za nią córeczki dwie małe:

„Wróc się, wróc się kochano matulo!

„To nie ojciec, nie ojciec nasz Aga,

„To wujaszek nasz bój Pintorowicz!“

Gdy to słyzy powraca pospiesznie.

Łkając bratu wieszka się na szyję:

„Bracie, bracie, o wielka zniewaga!

„Od pięciorga odpędzić mię dziątek!“

Rozczulony bój milczał; a potem

Sięgnął ręką pod kieszeń jedwabną,

I wyciągnął jój rozwód spisany:

By do matki wróciła sędziwój

A inszemu ślubowała wiarę. —

Kiedy widzi co stoi w rozwodzie:

Wnet całuje obu synów w czołka;

Obie córki w rumiane usteczka,

Lecz przy malcu mizynym w kołysce,

Jakby wlipła ustami na wieki.

Brat ją musiał aż ująć za rękę,

Poniewolnie oderwał od dziecka;

Na koń biedną posadził za sobą,

I spieszyli do białego dwora. —

Krótko jejmość bawiła u swoich,

Krótko bardzo — dni kilka — trzy — cztery:

Bo że była z wysokiego rodu,

Nawiedzili mnodzy zalotnicy —

I aż wielki sam Kady Imoski.

O modliła, prosiła się Beja: —
„Zaklinam cię, zaklinam na wszystko!
„Niechcę bracie już męża inszego;
„Bo mi serce, biedne serce pęknie —
„Kiedy moje sieroty obaczę.“ —

Brat niezważał na modły i prośby,
A zaręczył musem za Kadego. —

Jeszcze oto doprasza się brata —
Aby czarno na białym napisał,
I Kademu oznajmił co prędzój:
„Młoda żona pozdrawia cię mile —
„I uprasza tym listem uprzejmie, —
„Aby — kiedy sprosisz godowniki,
„I do dworu białego zawitasz,
„Przywiózł dla niej zasłonę na głowę,
„Długą — czarną na wskrós nieprzejrzystą,
„By w przejeździe koło domu Agi,
„Małych swoich sierot niezajrzała.“

Kiedy Kady tę wolę przeczytał,
Zebrał swaty swe i godowniki,
Ciągnął huczno do domu białego:
Radzi bardzo jechali po żonę,
Radziej z żoną spieszyli się nazad. —

Gdy jechali koło dworu Agi,
Aż u okna dziewczynki dwie małe,
A na wrotach dwaj mali chłopczyki;
O wołają, wołają ku matce!

„Wróć się do nas kochana matulo,
„Jak bywało, chodź z nami do stołu!“

Gdy to słyszy żona Hassan-Agi —
Ku starości zwraca się wesela:

„O! starosto, mój bracie po Bogu,
„Kaź tu nieco zatrzymać się koniom,
„Bym sierotom rozdała gościńce!“

I stanęły konie przede dworem,
Piękne dziatkom rozdała gościńce:
Dwóm chłopczykom złociste meszciki,
Dwóm dziewczynkom pęk ciężkiej bielizny,
A malcowi swojemu w kołysce,
Na wzrost długi jedwabny kabacik. —

Gdy to widzi Aga Hassan-Aga —
Nawołuje ku sobie swą dziatwę:

„Chodźcie do mnie me biedne sieroty!
„Niema — niema nad wami litości, —
„Bo kamienne serce waszój matki!“

Gdy to słyszy żona Hassan-Agi —
I gdy widzi że dziatki precz stronią:
Białém licem przypadła do ziemi —
I niewstała — bo duszy niebyło.

TREŚĆ TOMU CZWARTEGO.

—

Stronica.

PIEŚNI SERBSKIE SPOLSZCZONE.

Przegrawka 3

Przedmowa 5

CAR ŁAZARZ, CZYLI BÓJ KOSOWSKI.

Zaręczyny Kniazia Łazarza 61

Car Łazarz i Carzyca Milica 68

Pobożność i Bój Kosowski 77

Głowa Świętego Łazarza 81

Kosowska Dziewczyna 85

Wyzwanie Muratowe 91

Gody przed bojem 92

Zwiady 95

Założenie Kościoła Rawanicy 98

WIOŚNIANKI.

Skromna Milica 105

Prawowierny 107

Serb Janczar 108

Mizina Jania 109

Śpiewałabym sobie	111
Mętny Dunaj	113
Jeden z trzydziestu	114
Rozmowa kochanków	116
Dziewczę Barjaktarem	118
Bożur i Róża	119
Szczéra	121
Najmilsza woń	123
Zima	124
Czy kwiatki — czy dziewczę	125
Dziewczyna i słońce	127
Myśliwy	128
Ani sposób ukryć się	129
Chłopiec Bisiozem	130
Mor	131
I wy tu	134
Swat i dziewczyna	135
Sąd dziewczęcy	137
Matki winne	138
Rozpamiętywanie	139
Samochwał dziewczyna	140
Belgrad się pali	142
Uradowanie	144
Sowa i Orzeł	146
Tak czy owak, zawsześ moja	147

Bej 1130

	Stronica.
Podpalaczka	149
Aż strach	150
Erdelska Banowa	152
Uroziwa	154
Trojaka miłość	156
Sokół i dziewczyna	158
Wilk u Driny	159
Rada junacka	160
Kapidzia Aniela	161
Odaliska Jowy Morniakowicza	162
Troska o męża	164
Bardzo słodki całus	166
Sokół i Chłopiec	167
Strasznie strzeżona	168
Niewiniątka	169
Słowik ułowiony	170
Przekleństwo Junaka	172
Rada taka i owaka	173
Dziewczę na uwięzi.	174
Żona Agi Hassan-Agi	176

